

DZIENNIK WILEŃSKI

POLITYCZNY, SPRAWOZDAWCZY, KULTURALNY.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Redakcja i Administracja: ul. Dominikańska № 17. — Telefonu № 374.

Kierownik pisma JÓZEF HŁASKO.

PRENUMERATA

w Wilnie dla zamiejscow. pocztą
Rocznie 6 rb. **Rocznie 8 rb.**
 Półrocznie 3 rb. — k. Półrocznie 4 rb. — k.
 Kwartalnie 1 rb. 50 k. Kwartalnie 2 rb. — k.
 Miesięcznie — rb. 50 k. Miesięcznie — rb. 67 k.

Za odnośnienie do domu:
 rocznie 1 rb. — miesięcznie 10 kop.
 Tygodniowo w Wilnie z odnośnieniem 15 kop.

Za granicą
 rocznie 12 rb. — półrocznie 6 rb. — kwartalnie 3 rb. — miesięcznie 1 rb.

Zmiana adresu pocztowego 20 kop.

Numer pojedynczy 5 kop.

OGŁOSZENIA

Ogłoszenia zwyczajne za jeden wiersz petita lub jego miejsce 15 kop.

Reklamy za jeden wiersz garmonu lub jego miejsce 30 kop.

Nekrologi za jeden wiersz petita lub jego miejsce — po treści 30 kop., przed treścią 50 k.

Ogłoszenia na 1-ej stronie za jeden wiersz garmonu lub jego miejsce 50 kop.

Nadesłane za jeden wiersz garmonu lub jego miejsce 1 rb.

Ogłoszenia drobne za jeden wyraz petitem 3 k.

ZALĄCZNIKI od tysiąca egzemplarzy 5 rub. oprócz dopłaty pocztowej.

Prosimy o wczesne odnowienie prenumeraty na rok 1908!

Wcześniejsze zaprenumerowanie gwarantuje punktualność otrzymywania pisma.

!! Dla ogłaszających się!

egzemplarzy dla rozestania jako prospekt w Wilnie i na prowincji, ma ogromnie doniosłe znaczenie dla Sz. Pp. Przemysłowców, Kupców, Lekarzy, Właścicieli hotelów, restauracji i wszystkich Ogłaszających się. Ceny zwykle. Miejsca prosimy zamawiać tylko do dnia 22 grudnia r. b.

!!

ś. p.
BRONISŁAW MACKIEWICZ
 po długich i ciężkich cierpieniach zmarł 15 grudnia 1907 roku, w wieku lat 40 i pocho-
 wany został na cmentarzu rodzinnym w Berżach 18 grudnia 1907 roku, o czym matka,
 bracia i siostry zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych.

Teatr Miejski TEATR POLSKI Sala Miejska

Dziś, w niedzielę, dnia 23 grudnia r. b. l-y raz „**ODKUPIENIE**” l-y raz fragment dramatyczny w 3-ach aktach M. Szukiewicza.

We środę, dnia 26 grudnia r. b. „**Małżeństwo na próbę**” wodewil w 3-ach aktach, napisał Gero.

Teatr Miejski We czwartek, dnia 27 grudnia r. b. **Teatr Miejski**

o godzinie 2 po południu „**WESELE**” dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

o godzinie 8 wieczorem „**LYGJA**” tragedia w 5 aktach z czasów prześladowania chrześcijan przez Nerona.

Sala koncertowa ogrodu Botanicznego DYREKCJA A. SZUMANA. Telefon 364.

Dziś Concert-Monstre według nowego programu. Szczegóły w afiszach.

Początek o godzinie 10 wieczorem.

Księgarnia Józefa Zawadzkiego w Wilnie otwarta będzie w niedzielę dnia 23 b. m. od godz. 1 do 7 wieczorem, zamknięta zaś od godz. 4 po południu w Wigilię, do piątku rano dnia 28 grudnia r. b.

Gabinet dentystyczny M. PUTWIŃSKIEJ w Wilnie, ulica Zawalna № 13 mieszkania 4.

Kolejki ekonomiczne, wążkotorowe, podjazdowe buduje 2303

Wileńskie Biuro Budowlane Wilno, Prosp. Ś-to Jerski № 9, d. b. Śniadeckiej.

Studia wstępne. Do-
 stawia szyn i wszelkich
 akcesorji.

Parowozy Towarzyst.
 Anon. „Saint Léonard”
 w Belgji.

Gabinet Dentystyczny Wandy Wojewódzkiej Petersburg, Kiroczna 18, m. 25 4 2177 3

Choroby zębów, jamy ustnej. Przyjęcia codziennie.

Wileński Prywatny Bank Handlowy z powodu Świąt Bożego Narodzenia w dni 24, 25, 26 i 27 grudnia nie będzie czynny w dniu zaś 31 grudnia kasy Banku będą otwarte do godz. 12 w poł.

Wieczór taneczny w Klubie Pracowników Instytucji Kredytowych odbędzie się we środę, dnia 26 b. m. Początek o godzinie 9 wieczorem. Goście, za rekomendacją członków Klubu płać 50 kop. Rada Gospodarzy

Na Gwiazdkę! Na Gwiazdkę!

— Najpiękniejszym podarunkiem jest bezzaprzeczenia —

FONOLA

— najlepszy aparat samogrający. —

Jedynie przedstawicielstwo:
 Józef Zawadzki, skład fortepianów, Dominikańska № 12.

W RESTAURACJI z dniem 20 b. m. rozpoczął koncertować pod dykcją

HOTELU EUROPEJSKIEGO SEKSTET Tchorza i Kwiatkowskiego

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH Towarzystwa „SIERP” Mińsk Litewski. 52 641 43

poleca:

Młocarnie i maneże typu Elworthy i Claytons. Sieczkarnie, sie-
 kaczce, srotowniki Bentala. Siewniki rzutowe, Plugi i 2 skibowe
 oraz wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze. CENY NAJNIŻSZE

Prenumeratę na „DZIENNIK WILEŃSKI” przyjmują:

w Wilnie: Administracja „Dziennika Wileńskiego” ul. Do-
 minikańska 17. Księgarnia J. Zawadzkiego.
 „W. Makowskiego. Tow. „Oświaty”.

Filje: Antokol ul. Szpitalna, mieszk. W-nego Pa-
 na Sadowskiego. Łukiszki, sklep kolonialny W-nego Konstan-
 tynowicza. Ostrowska № 25, sklep kolonialny W-nego
 Boniszki. Ś-to Jerska ul. dom Jeleńkiej, Cukiernia
 W-nego Miśkiewicza. Ś-to Jerska ul. róg Tatarskiej, Apteka W-nego
 Augustowskiego. Ś-to Jerska, dom Węclawowicza, sklep ko-
 lonialny W-nego Samorewicza. Ś-to Janska Nr. 19, skład mater. piśmien-
 nych W-nego A. Zukowskiego. Śniłpiski, Kalfaryjska Nr. 8, Cukiernia W-nego
 Bukowieckiego. Szopenowska Nr. 3, Mleczarnia W-nego Pod-
 bereskiego. Tatarska Nr. 12, Biuro przepisów i ogło-
 szeń. Wielka Pohulanka, sklep kolonialny W-nego
 Rupejki. Zarzeze, przy krzyżu, sklep kolonialny W-nego
 Rymkiewicza.

w Białymstoku: Księgarnia Chodorowskiego (wprost kościoła).
 Kaufmana.

w Bobrujsku: W-ny K. Żurawski, Hotel Berezyna.

w Borysowie: Skład materiałów piśmieni. Lewina.

w Brześciu Litewskim: Księgarnia M. Koleckiego.

w Ciechanowie gub. grodz. Ciechanow. Towarz. Spożywcze.

w Charkowie: Księgarnia polska H. Sikorskiej.

w Grodnie: Skład materiałów piśmieni i drukarnia
 W-nego Kramkowskiego. Księgarnia W-nego p. Szantyr.
 Syndykat Tow. Rolnicz.

w Kownie: Księgarnia W-nego J. Ossowskiego.
 W-nego J. Zawadzkiego.

w Kijowie: Księgarnia W-nego L. Idzikowskiego.

w Humań: Księgarnia W-nego Witkowskiej.

w Libawie: Dom Handlowy J. Jacuńskiego.

w Mińsku: Księgarnia W. Makowskiego.
 „Nauka”. W-nego Snarskiej. Tow. Spożywcze „Wisłocz”.
 Skład Mińsk. Towarzystwa Rolniczego.

w Mohylowie gub. Księgarnia Syrkowej.

w Moskwie: Księgarnia W-nego Pietkiewicza.
 Biuro L. i E. Metzla i Comp. Biuro W-nego Pieczkowskiej.

w Nieświeżu: Księgarnia A. Kapłana.

w Pińsku: Księgarnia W. Rydzewskiego.
 S. Gloubermana.

w Rosienach: W-ny Pan Rodowicz.

w Słonimie: Księgarnia Polska.

w Szawlach: Księgarnia K. Sawicza.

w Suwałkach: Księgarnia S. Lewinowskiego.

w Tawrogach: Księgarnia St. Sutkiewicza.

w Witebsku: Czytelnia W-nego Czerwińskiej.

w Warszawie: Biura W-nego Ungra, Wierzbowa 8, Al. Jerozo-
 lmskie 78. Biura W-nego E. Metzla i Com.
 Księgarnia St. Sadowskiego. „Wendigo i Ski i inne.”
 w Żytomierzu: Księgarnia W-nego K. Ryfferta.

Pojedyncze numera „Dziennika Wileńskiego” nabywać można we wszystkich
 wymienionych firmach, na stacjach kolejowych i u roznosieli pism.

STANISŁAWA SZADURSKA KAIN
 poemat dramatyczny, cena 1-50.
FALE
 poezje, cena 1 rub.
 Do nabycia we wszystkich księ-
 garniach.

„Jak rozumieć „Wesele”
 St. Wyspiańskiego”
 Eleonory z Łódziców Walickich. B. K. B.
 Żądać we wszystkich księgarniach.

2-gi rok istnienia
„PLOT I WILEŃSKIEJ”
 polskiego tygodnika humorystyczno-saty-
 rycznego Litwy i Białej Rusi, rocznie w Wilnie
 rb. 4, półrocznie rb. 2, z przysługą rocznie
 rb. 5, półrocznie rb. 2-50.
 Prenumerować prosimy w administracji:
 Wilno, Mostowa 17. 2308

Numer dzisiejszy zawie-
 ra 10 kolumn:

Na kolumnach dodatkowych zamiesz-
 czono:

- 1) Przy oplatku. Stanisław Świątorecki.
- 2) W noc wigilijną, wiersz. Jan Kasprzowicz.
- 3) Twórczość poetycka Wyspiańskiego. Juliusz Kleiner.
- 4) Mogiła nad Niewianą. Stefan Okulicz.
- 5) Bezpartyjni. St. L.
- 6) Na godnie święta, wiersz. Józef Jedlicz-
 Kapusciński.
- 7) Wilja. H. Römer-Ochenkowska.
- 8) Gwiazdka Polska, wiersz. Zdzisław Leit-
 geber.
- 9) Pierwsza pogadanka. Ludwika Życka.
- 10) Z łanu, wiersz. Adam M-ski.
- 11) Gospodarstwo rybne w Azaryczach. An-
 toni Jurewicz.
- 12) Walka byków. T. Sob.
- 13) Kącik humorystyczny.

Nie wesolą gwiazdkę mieli w tym
 roku rodacy nasi w innych dzielnicach,
 ze smutkiem w sercu spotkamy się i
 my później od innych przy oplatku.

Bez złudnych nadziei, przeciwnie
 z trwożnymi oczekiwaniami witamy
 święta i Rok Nowy. Ale jakkolwiek
 nie mamy żadnego powodu do radości,
 nie powinniśmy też pograżać się w przy-
 gnębieniu. Na Nowy Rok nowego stylu
 Konopnicka zwróciła się do rodaków
 z następującą przestroga:

„Wyroczny klucz żywota
 W narodów ręku leży,
 Sam lud otwiera wrota,
 Sam lud zamyka dźwierzcy.

I żadna Jeruzalem.
 Wśród grzechów swych nie padnie,
 Dopóki naród czuje,
 Że kluczem życia władnie.”

O tych słowach pamiętajmy i my.
 Im w cięższych znajdujemy się warun-
 kach zewnętrznych, tem więcej wykaż-
 my hartu, ofiarności i wiary w żywot-
 ność narodu, tem goręcej ukończymy
 sprawę publiczną, tem chętniej puszc-
 zajmy w niepamięć urazy osobiste i
 uprzedzenia wszelkiego rodzaju. Jedno-
 ścią silni, w cnoty obywatelskie zbrojni
 możemy bez lęku patrzeć na kłębiące
 się nad nami chmury. Przeżyliśmy
 już tyle klęsk ciężkich i wyszliśmy
 z nich nieugięci, starczy nam sił na
 przetrwanie i tego wszystkiego, co los
 przyniesie jeszcze może, byleśmy nie
 stracili wiary w naród.

Niech o tem pamiętają czytelnicy

nasi i łamiąc się opłatkami, którym i my się z nim dzielimy, niech sobie stosownie składają życzenia.

Tym wszystkim przyjaciółom naszym, którzy nam nadesłali w roku bieżącym tyle słów uznania i zachęty, składamy niniejszem najszczerze podziękowanie, gdyż z ich listów zaczęliśmy odczuwać i chęć do dalszej wytrwałej pracy.

Od wydawnictwa.

— 0 —

W roku przyszłym „Dziennik Wileński”, zwiększając swój format, dokończy wszelkich starań, by przez należyte rozwiniecie działów zadowolić wszystkie wymagania swoich czytelników. Rozszerzamy przedewszystkiem dział informacyjny, dając do tego, by czytelnicy znaleźli w nim mogli wszystkie potrzebne im wiadomości. W tym celu wprowadziliśmy już kursa telegraficzne z giełdy petersburskiej i telegraficzne sprawozdania z rynków zbożowych.

Baczną uwagę zwrócimy na dział korespondencji z kraju i z zagranicy, pragniemy bowiem, by pismo nasze dawało pełny obraz życia nie tylko ziem polskich, ale i innych ziem.

Dziś już posiadamy liczny zastęp korespondentów, tak np. z Mińska litewskiego otrzymujemy wiadomości od sześciu stałych współpracowników. Mamy nadzieję wszakże, że rosnące wciąż szeregi naszych czytelników zechcą nam przyjść pod tym względem z pomocą, gdyż dział ten tylko zbiorowymi siłami tych wszystkich, których łączą z nami wspólność poglądów zasadniczych, stanąć może na pożądaną wysokość. Oprócz korespondencji zagranicznych od Nowego Roku będziemy podawali stałe kroniki polityczne.

Uznając doniosłość dokładnej znajomości życia rosyjskiego, będziemy i nadal podawać jak najwięcej wiadomości z tej dziedziny. Z obrad Dumy Państwowej podawać będziemy obszernie sprawozdania, zadanie to ułatwia nam trzech nasi korespondenci petersburscy: pp. Henryk Radziszewski, D. Swojak i Kresowicz.

Korzystając z rozszerzenia ram pisma rozwinie dział literacki przez wprowadzenie doń powieści większych rozmiarów. Pragniemy, by czytelnicy nasi znajdowali tu materiał, odpowiadający temu wysokiemu poziomowi, jakiego dotychczas literatura nasza. Już w pierwszym kwartale r. p. rozpoczniemy druk nowej wielkiej powieści

Henryka Sienkiewicza

— p. t. —

„PONAD ŻYCIEM“

osnutej na tle stosunków współczesnych, z większych opowiadań w najbliższym czasie zamieścimy

Jerzego Grota

Ziarno gorczyczne.

Pseudonim Grota używa dla swych prac beletrystycznych zaszczytnie znany Krytyk literacki i estetyk, p. Antoni Potocki, autor świeżo wydanych dzieł „Artur Grotter” i „Portret i krajobraz angielski”. Autor pochodzi z ziemi mińskiej i „Ziarno gorczyczne” z naszych jest wzięte stosunków.

Józefa Kuczyńskiego

Z kroniki wsi Siemiatycz.

Z mniejszych opowiadań i nowel, które zwłaszcza w numerach niedzielnich zamieszczamy, w najbliższym czasie umieszczone zostaną: Wandy Dalekiej „Nie łatwo...” Idy Pilekiej „Z za świata” i Stefana Okulicza „Puszcza”.

Wspomnieliśmy, dotyczących dzieł naszej dzielnicy, mamy w tece redakcyjnej cały szereg, że wymienimy

Ostatnie chwile Michała Oskierki,

zawierające niewydane dotąd dokumenty.

Wspomnienia wygnańca

z podróży na Syberję i z pobytu w niej w opracowaniu p. Z. K. Czytelnik znajdzie opis dalszych kolei p. A. S., którego przegdy w partii Zaremby podajemy w r. b.

Z pamiętników Jana Weyssenhofa.

Autor, urodzony w r. 1794 a zmarły w ostatniej ćwierci wieku XIX, pozostawił ciekawe pamiętniki, które dla pisma naszego opracowuje nasz redaktor odpowiedzialny, p. Adam Karpowicz.

W dziedzinę historii literatury wkroczy studium p.

Józefa Czerniewskiego

„Entuzjazm dla litewszczyzny w literaturze i społeczeństwie polskim w pierwszej połowie XIX wieku“

W dziedzinę historii literatury i socjologii zarazem wprowadzi nas wzmiankowany wyżej p.

Antoni Potocki

w studium p. t.

„Przeobrażenia inteligencji“

Z życiem rzemieślników naszych zapoznaj nas

Wspomnienia terminatora

pióra p. J. Olszewskiego.

„Dziennik Wileński”, jakkolwiek jest najtańszem pismem codziennem polskim na Litwie, jednakże nie ustępuje żadnemu pod względem treści. Zwracamy przytem uwagę, że pismo nasze wychodzi rano w dniu, oznaczonym na numerze, a więc zarówno sprawozdania z Dumy, telegramy, jak i wszelkie inne wiadomości, a w tej liczbie i kursa giełdowe podaje o 12 godzin wcześniej od pism, noszących tę samą datę, ale wychodzących w przeddzień wieczorem.

Warunki prenumeraty podane są w nagłówku.

W rocznicę urodzin

Adama Mickiewicza

24 grudnia 1798—1907.

„Ty jesteś miljon”, i dziś miliony
Kłękają wiernie u Twoich nóg:
Za ogień w duszach nam rozniecony,
Za moc dźwigania męczeństwa korony
Za ukazanie słonecznych dróg!

„Ty patrzysz w serce”, i dziś sercami
Wiernymi Tobie i pieśni Twojej
Z podniesieniem w niebo czołami,
Stoim nieugięci losu ciociami
I stać będziemy, na niwie swej!

„Ramie z ramieniem”, to moc ziemicy,
W której krew nasza i pieśń Twój trud!
My, mur obrony naszej świątyni,
Wiary i mowy swojej strażnicy,
My, dzieci Polski, wierny Twój lud!

„Czuciem i wiarą”, swemi duszami,
My narodową snujemy nić!
Sto gwiazd wilińskich przeszło nad nami
Sto kłęk minęło: my wciąż ci sam!i
Kto jak Ty kocha—ten będzie żył!
Ludwika Żyka.

Boże Narodzenie.

„Przyszedł do własności, a swego nie przyjął. A ilekroć ich przyjął go, dał im moc, aby się stali synami Bożymy, którzy wiarą w imię Jego”. (Jan. I. 11. 12.)

1907 lat temu stał się cud. Rozwarły się bramy niebios. Aniołowie zastąpili na ziemi i wszystkim ludziom dobrej woli zwiastowali wesołą nowinę zbawienia wiecznego.

„Słowo ciałem się stało i zamieszkało między nami”. Emmanuel, który oświecał i ogrzewał ludzkość całą, przyoblekł na się ciało ludzkie—stał się człowiekiem, zjednoczył się z ludźmi, aby ludzi pojednać z Bogiem.

Wyszedł ze Świata boskiego, istniejącego poza wszystkimi stworzeniami, uduchowione ciało tak dalece, że mógł zstąpić do otchłani piekielnych bez żadnego nadwężenia i tym sposobem stwierdził wszechmoc człowieka nad wszelkim stworzeniem. Dobrowolnie zstąpił do otchłani, gdzie przebywała dusza ludzka, aby ją stanął uwolnić i osadzić na zawsze w kręgach światłości.

Chrystus urzeczywistnił na ziemi ideał człowieka, pomyślany w niebie, zdradzony przez Adama, podniósł go do nowej potęgi, pozostawiając dzieciom Adama środki do wyjścia z otchłani, w którą wpadły—z krainy cieniów do krainy światłości, ale pod warunkiem—wzniesienia się wyżej, niż był w raju Adam, aż do nieba wysiłkiem wolnej woli.

Nietylko nauczaniem, nietylko zakonem danym człowiekowi, nietylko czynami niepojętej miłości i ofiarą krwi, ale techniem żywym, wychodzącym z piersi Boga-Człowieka Chrystus udzielił się uczniom swoim, dając im wzór życia, a zarazem używając siły do naśladowania go.

Nadto wszystko zostawił ludziom klucz, którym otwiera się niebo, nauczając, że Bóg jest Ojcem wszystkich ludzi, a ludzie—dziećmi Jego. Powinniśmy zatem kochać Ojca niebieskiego całą duszą i kochać każde dziecko Boże najgoręcej, jak tylko możemy, tak jak kochamy samych siebie.

A gdy przyjmiemy tę naukę, gdy uwierzmy w nią i będziemy usłuchali wcielić ją w życie, w czyny nasze, dając do doskonałości, abymy się stali „doskonałymi, jak Ojciec nasz niebieski doskonałym jest” (Mat. V. 48), wtedy uduchowimy się na wzór Chrystusa—stanieśmy się synami światłości—synami Bożymi!

„Stapaj więc dalej, o Synu światłości! Stapaj ku światom nieodkrytym stronie.

Wszystko co żyje, świeci, dźwięczy, płonie,
Twojem na drogach twej nieśmiertelności.

Coś myślą pojął—dosięgniesz ramieniem.
Ujrzyś na oczy, coś przeczuł natchnieniem.
Z strun twojej lutni rozprzecznięcie dźwięki
Wiemiesz, jak perły widome do ręki.

Gdy wróca kiedyś świeże i stwardniałe,
W życie wcielone, z próżni zmartwychwstałe,
Na wieki wieków dane Tobie, Tobie,
Coś mniemał czasem, że twój koniec w grobie“.

Adam Karpowicz.

UNIKNAĆ PRAGNĘ LUDZKIEJ

WRZAWY!

Wysiłki próżne me i nie mam ja już siły,
By z duszy strząsnąć mej gniołoty ból
[teknoty...]

Po smutnym kroczy dniu zmów inną dzień
[niemiły]

A dusza tonie wciąż w rozpacz czarnej spłoty

Bez widzeń — jako dym, spływają me [cierpienia]

Bez dźwięków — jako mgła, przysnąła mnie [teknica —]

Zabrakło w oczach łez, a w piersi oburzenia...

A smutek ciężki mój i gorzki jak martwica...

I nie wiem dzisiaj sam, ku czyjej ja uciecie

Ubieram smutek mój w kwiecisty strój [wierszowy...?]

Cierpieniem, bólem swym — ja szczyścić się [nie spieszę!]

Nie żądam w zamian nic — nie potrzebuję [sławy]

Uciechy ludzkie są, jak gorzki dym niezdrowy —

Pragnę spokoju ja, uniknąć pragnę wrzawy!...

Władysław Śliżiń.

U wice-ministra oświaty.

Wice-minister O. P. Gierasimow przyjął mnie nader uprzejmie.

Na zapytanie o sprawę otwarcia w Wilnie politechniki, powiedział:

— Bez kwestji, otwarcie politechniki w Wilnie jest całkiem możliwe. Rząd w ogóle dąży do pomnożenia liczby uczelni, lecz w latach ostatnich z powodu złego stanu finansów kraju, nie mógł w tej mierze nic czynić. Asygnowanie przez miasto określonej sumy pieniędzy na otwarcie politechniki nie jest decydujące o kwestji, lecz jest oczywiście rzeczą nader ważną i pomocną. Zabiega o politechnikę i Niżnij-Nowgoród, asygnując na ten cel 850 tys. rb.

— Czy nie jest właśnie pożądaną otwarcie politechniki mianowicie w Wilnie, z powodu braku takich zakładów w kilku sąsiednich guberniach?

— Rząd dąży, powtarzam, do zwiększenia liczby uczelni, których również nie posiada kraj Nadwołżański. Lecz co do Wilna, zdumiewa mnie fakt, że miasto, które tak popiera nauczanie początkowe, nie sprzyja projektem ministerium oświaty, które chce zwiększyć liczbę mińskich szkół początkowych i odnawia na to pieniądze. Uważam za niesłuszną odbierać kawalek chleba razowego biedakowi, po to, żeby dać bogatemu kawał bułki. I jeśli będzie to trwało nadal, Wilno nie ujrzy politechniki.

Co do przywrócenia komitetu rodzicielskiego w 2-em gimnazjum, wice-minister powiedział, że przywrócenie w roku bieżącym nie jest możliwe, w roku przyszłym wybory dokonane zostaną ponownie.

— Czy Polacy — pytałem — Rosjanie i Litwini mogą uczęszczać na wykłady języka polskiego w szkole średniej, jako na wykłady przedmiotu nieobowiązkowego?

— Nie potrafię panu odpowiedzieć, jak stoi strona formalna tej kwestji, lecz osobiście uważam, że nie należy czynić żadnych ograniczeń i języka polskiego powinni się uczyć wszyscy, kto tego sobie życzy.

— Przy wprowadzeniu nauczania powszechnego w kraju, możliwe jest prowadzenie nauki w językach miejscowych, przy warunku oczywiście obowiązkowego uczenia się języka państwowego.

— W żadnym razie. Języków miejscowych można się uczyć tylko na koszt własny.

— Jakże zapatrywania są Waszej Eksceleńcy na stosunek procentowy Żydów w szkołach?

— Jestem przeciwny temu i referowałem o tem prezesom Rady ministrów, Wittemu, Goremykinowi i Stolypinowi.

— Czy mogą się sprawdzić pogłoski ustąpienia ministra oświaty i czy prawdą jest, że na interpelację prawnicy w Dumie odpowiadać będzie Wasza Eksceleńcy?

Wice-minister uśmiechnął się.

— Dużo o tem pisało, lecz wątpię... W.

Głosy prasy rosyjskiej.

Z powodu „Bohaterstwa tyłu“.

Z powodu zaprzeczenia, ogłoszonego przez sędziego śledczego Szijanowa na komunikat urzędowy ministerjum wojny o nadużyciach w warszawskim okręgu wojennym (ob. „Dziwna sprawa” „Dziennik Wileński” Nr. 289) p. Kupeczinski w „Rusi” w dość ostrej formie po-

staje przeciwko ministerjum wojny pisząc:

„Dlaczego ministerjum wojny, kiedy ja wyraźnie wskazałem (postanowienie sędziego śledczego), że dokument znajduje się u gen. Skatłona—nie zażądało tego postanowienia od gen. Skatłona, nie zwróciło się nakoniec do samego sędziego śledczego Szijanowa, po informację, jeżeli już nie wiedział? Ministerjum wojny z lekkomyślnością niepojętą i nie do darowania dla instytucji państwowej postanowiło, kiedy „było” powiedzieć, że „nie było”, sądząc że o tem się dowiedzą?

Z obowiązku kronikarskiego notuję na tem miejscu głos p. Kupeczinskiego z „Rusi”, głos jest dość ostry, może dlatego, że chce być donośnym i zwrócić uwagę społeczeństwa i sfer miarodajnych na pewne fakty. P. Kupeczinski uważa, że

jest koniecznym przeprowadzenie śledztwa (w sprawie nadużyć w warszawskim okręgu wojennym i urzędowych zaprzeczeń) przez osoby w żadnym oczyszczeniu i istotnie winnych nie zainteresowane.

Równocześnie z powyższem wystąpieniem p. Kupeczinskiego w „Rusi” przeciwko obecnemu ministerjum wojny hr. Witte występuje w „Nowoje Wremia” przeciwko byłemu ministrowi wojny Kuropatkinowi. W liście do redakcji „Nowoje Wremia”, z powodu rozpoczęcia na sali sądowej polemiki z Kuropatkinem (ob. „Dziennik Wileński” Nr. 292) hr. Witte oświadcza:

Wogóle ponownie potwierdzam, że ani ze strony centralnych ani miejscowych organów tak wojennego jak i morskiego ministerjum, nie twierdzono nigdy od początku przystąpienia do budowy Dalsiego, aby zbudowanie portu handlowego Dalsiego według zdania Kuropatkina, wypowiedzianego na sądzie, było szkodliwem dla obrony Portu-Artura i zostało dokonane z winy hr. Wittego (Przyp. spraw.) w ciągu pięciu lat przed wojną ani w Petersburgu, ani na miejscu, ani podczas podróży na Daleki Wschód ministra wojny i po zwiedzeniu przezeń Dalsiego i Portu-Artura nie oświadczone, aby były poważne niebezpieczeństwa dla obrony Portu-Artura, wynikające z bliskości portu handlowego.

W końcu listu swego do redakcji hr. Witte przytacza raport Kuropatkina, na dowód, że b. minister wojny Kuropatkin w końcu lipca 1903 r. t. j. na 7 miesięcy przed wojną pomylił się w ocenie obronnej gotowości Rosji.

Raport Kuropatkina z podróży, przedsięwziętej specjalnie w celu sprawdzenia na miejscu strategicznej pozycji Rosji na Dalekim Wschodzie, brzmiał wedle niedyskrecji hr. Wittego jak następuje:

„Obecnie, (na 7 miesięcy przed wojną) sprawa obrony Rosji na Dalekim Wschodzie stoi jeszcze mocniej. Możemy być zupełnie spokojni o losy kraju Nadamurskiego i o Port-Artura i mamy zupełną nadzieję obronienia Mandżurji północnej.

A w końcu listopada tegoż 1903 r. t. j. na 2 miesiące przed wojną gen. ad. A. Kuropatkin pisał w raporcie urzędowym:

można być spokojnym, gdyby nawet znaczniejsza część naprz. armji japońskiej napadła na Port-Artura. Mamy siły i środki obronić Port-Artura nawet walcząc jeden przeciwko 5—10 wrogom.

Z MIŃSKA.

„Jedność”. W uzupełnieniu wczoraj podanej wiadomości o nowo-powstającym towarzystwie „Jedność” możemy zakomunikować, że stowarzyszenie będzie towarzystwem katolickim robotników i działalność swoją zamierza rozszerzyć na całą gubernję mińską. Celem towarzystwa jest polepszenie warunków bytu warstw pracujących, pomoc i oświata dla członków stowarzyszenia pod względem moralnym, naukowym i społecznym. Za środki do tego celu towarzystwo uważa: organizowanie zebrań niedzielnych i w inne dni odczytów, referatów, lekcji, śpiewów, posiadać będzie bibliotekę, wydawać organ własny, przyznawać się do usuwania nieporozumień pomiędzy pracodawcami i pracownikami, organizować kasy pomocy wzajemnej, pomocy lekarskiej i prawnej, wynajmować taniej mieszkania dla członków, opiekować się dziećmi członków, otwierać szkoły, przytulki, zorganizować teatr ludowy, związki (artele) robotnicze, sklepy spożywcze i sklepy dla sprzedaży towarów, szerzyć propagandę wstrzemięźliwości od alkoholu i gier hazardowych i pomoc w tworzeniu nowych stowarzyszeń pracowników. Składka wstępna określana na 3 rb., miesięczne kop. 20. Przy towarzystwie istnieć będzie sąd honorowy. W razie zamknięcia towarzystwa, jego kapitały przechodzą do tow. „Oświata”.

„Utrudnienie zjazdu lekarskiego”. Zarząd gubernjalny potwierdził rozporządzenie, wydane względem lekarzy ziemskich, aby bez specjalnego pozwolenia i bez przybycia na miejsce zastępcy nie jeździli na zjazd. Przybycie na zjazd lekarski nie jest zakazane, ale stawia się za konieczny warunek lekarzom ziemskim pozostawienia na swoim miejscu lekarzy wolnopraktykujących z sąsiedztwa, ale ponieważ większość wolnopraktykujących lekarzy zechce też prawdopodobnie przyjąć udział w zjeździe lekarskim, lekarze ziemscy zostają faktycznie pozbawieni możliwości przyjęcia udziału w tym zjeździe.

„Wieczór studencki odbędzie się d. 8 (21) stycznia. Większość komitetowych stanowią studenci Polacy.

„Schmidt Gustaw, syn Karola, powrócił do Mińska. Wyjaśnienie Senatowi p. Schmidta nietylko mandatu, lecz nawet prawa brania udziału w wyborach. Teraz jest tylko kwestja kto ostatecznie usunie p. Schmidta z Dumy: administracja czy Duma?

„Mieszkańcy Komarówki wzięli starania w Zarządzie mińskim w sprawie przeprowadzenia wodociągu na ich ulice.

W oczekiwaniu cholery oddział lekarski zwrócił się do Zarządu mińskiego o propozycję przystąpienia natychmiast do budowy baru dla cholerycznych wobec obawy, że na wiosnę wznowi się epidemia cholery. Również wskazaniem jest przystąpienie do zorganizowania taniej jadłodajni.

„Opera wloska”. W. Gonsalez występować będzie od d. 26 st. s. w Towarzystwie literacko-artystycznym.

Gubernator zaprzecza podane w pismach wiadomości o wypadkach skorbutu w gub. mińskiej.

Centralny związek stowarzyszenia dobroczynności. Żydowskie stowarzyszenia dobroczynne zjednoczyły się w jeden związek centralny.

Urząd gubernjalny spraw mińskich uniósł na wniosek gubernatora odmowę rady mińskiej o płacenie dodatków do „Gub. Wiadomości”, w których drukowane były listy wyborcze.

Stowarzyszenia. Na ostatnim posiedzeniu zarządu gubernjalnego dla spraw stowarzyszeń uchwalono zamknięcie zjazdu z wodociągów robotników w fabryce zapalek za zorganizowanie strajku w fabryce „Wiktorja”. Na temże posiedzeniu statutu zawiązującego się stowarzyszenia uniwersytetu ludowego odeślano do uzupełnienia.

Tani chleb. Zarząd miński ogłosił, że w celu unormowania cen na chleb od d. 27 grudnia st. st. znajdować się będzie w sprzedaży chleb, wypiekany w mińskiej piekarni. Sprzedaż chleba odbywać się będzie w dwóch sklepach mińskich i we wszystkich sklepach spożywczych, w tej liczbie w dwóch sklepach Tow. „Swisłoc”. Cena chleba 3, 3½ i 4 kop.

Zboże syberyjskie. Dowiedzieliśmy się w gubernjalnym zarządzie ziemskim, że pierwsze partie zboża, sprowadzonego z Syberji przybędą w połowie stycznia st. st. i zaraz zostaną oddane na sprzedaż. Do zarządów powiatowych rozestano instrukcję jak sprzedawać chleb i jak zorganizować pomoc żywnościową.

Denuncjatorskie „Mińskie Słowo” zamieściło przysłane widocznie przez jakiegoś strażnika niby treść kazania wygłoszonego przez ks. Harasimowicza, proboszcza kleckiego, przy poświęceniu kościoła w Lachowiczach. Wiadomo jak nieinteligentni słuchacze i współpracownicy „Mińskiego Słowa” umieją przekręcać słowa i treść kazań księży katolickich.

Z listów do Redakcji.

Z nadesłanego nam Sprostowania na sprawozdanie p. Życkiej z odczytów pani Ostachiewiczowej, pomieszczamy punkt najgłośniejszy—dla braku miejsca. Pozostawiamy sobie za prawo pisma specjalnie poświęcone sprawie kobiecej.

P. Ostachiewiczowa w Sprostowaniu pisze: „Nie mówiłam o szanownej naszej Jubilatce, ani też o Konopnickiej, bo uważam, że Orzeszkowej należy poświęcić odczyt oddzielny, i nie sposób omawiać jej olbrzymiej działalności i odczyty o treści tak różnolitej. W pierwszym moim odczycie, wyliczając genialne kobiety XIX wieku, zamieściłam Orzeszkową obok Konopnickiej i Żmichowskiej; o tej ostatniej mówiłam nieco obszerniej, jako o mistrzyni entuzjastek i postaci, w naszej literaturze zapoznanej. Co do Orzeszkowej mówiłam o Sewerynie „Ad Astra” i „Dwóch Biegunców” i zakończyłam mój odczyt przepięknym ustępem z pierwszej powieści, Oddałam zatem hold tej, którą czynny wszyscy.”

Kazimiera Ostachiewiczowa.

Zamiast wizyt świątecznych i noworocznych

na Towarzystwo „Oświata” w Wilnie w dalszym ciągu złożyli:

p. Wacław Studnicki—1 r.
p. Józef Bortnowski—1 r.
p. Dr. Rymsza—1 r.
p. Michalina i Antoni Piotrowscy—2 r.
p. Antoni i Emilia Sawicy—2 r.
p. Michał Dłukowski—1 r.
p. Józef Jachimowicz—1 r.
p. Józef Zmitrowicz—1 r.
p. Józef Hlasko—1 r.
p. Karol Saimonowicz—3 r.
p. Kazimierz Szmagiero—1 r.
p. Marja Tromszczyńska—1 r.
p. Helena i Jan Swańscy—2 r.
zaś pp. Melanja i Ludwik Czarkowscy—2 r.
na kółka księgarskie Towarzystwa „Oświata”.

Wiadomości bieżące

● Kalendarz. Dziś, w niedzielę, dnia 23 grudnia (5 stycznia) — Wiktorji P. — według nowego stylu Telesfora P.; Symeona.

W poniedziałek, dnia 24 grudnia (6 stycznia) Wigilja. Imniny P. — według nowego stylu Trzech Króli. Objaw. Pańskie.

We czwartek, dnia 25 grudnia (7 stycznia) Narodzenie Chrystusa Pana — według nowego stylu Lucjana i Juliana M.M.

W środę, dnia 26 grudnia (8 stycznia) Szczepana i Męczennika — według nowego stylu Seweryna Op.

W czwartek, dnia 27 grudnia (9 stycznia) Jana Apostoła i Ewangelisty — według nowego stylu Marcjanna P. M.; Jakubka M.

W piątek, dnia 28 grudnia (10 stycznia) Młodzianków M.m. — według nowego stylu Agatona P.; Wilhelma B. W.

● Sprawa ks. Biskupa. Korespondent petersburski „Gońca” donosi co następuje: „Kraża tu pogłoski, iż w sprawie J. E. ks. biskupa Roppa rząd pragnie dojść do porozumienia z Watykanem. Pośrednikiem w tej sprawie ma być jeden z przedstawicieli episkopatu polskiego”.

KRONIKA WILEŃSKA.

— Następnym numer „Dziennika Wileńskiego” wyjdzie w piątek rano.

— Kto zgubił kilka tygodni temu na placu Katedralnym pieniądze w sumie około 150 rb., proszony jest o zgłoszenie się po zgubę do proboszcza parafji S-to Jańskiej, ks. kanonika Czerniawskiego.

Z Teatru Polskiego. W dzisiejszej premierze, w „Odkupieniu” M. Szukiewicz, biorą udział: panie Górka, Okornicka, Morska, Rabeczyńska, oraz pp. Borawski, Jaroszyński, Osterwa, Oranowski, Lochman, Muszyński, Popławski, Prochaska, Rył, Ryszkowski i inni.

Jutro i pojutrze przedstawień nie będzie. We środę d. 26 b. m. (Sala)

PRZY OPŁATKU...

Nadszedł znowu ten dzień uroczysty i jedyny, dzień nowych nadziei i dawnych przypominień. Dzień, w którym o cichej wieczornej godzinie dusze ludzkie napelniają się słodyczą i pogodą, w którym niema miejsca na obojętną ośchłość powszednia i inaczej patrzą na świat oczy, inaczej się śmieją usta, inaczej głos dźwięczy... Dzień oczekiwany, drogi sercu każdemu, pełen relikwii. — W dniu tym, o wieczornej uroczystej godzinie, serca ludzkie, które mają co komu przebaczyć — przebaczą z pewnością, jeżeli zapomnieć co mają — zapomną! Dzień braterstwa i zgody, pokoju i miłości! Gorycze życia tracą na tych godzin kilka gryząca moc swoją, krzywdy maleją, rany mniej boją, ból usypia... Jakaś ręka liściawa wygładza troskę porane czoła, blaskiem łagodnej dobroci zdoła twarz, promień otuchy w duszach zapala... Uroczysta, święta chwila...

Lecz zanim noc ostatnia luno zahodu na niebie pogasi, zanim oczekiwaną gwiazdą Anieli na dobrą zaświecą, nowinę, miasto wre, życie bije przyspieszonym, zgola niecodziennym tętnem: na ulicach ruch i zgiełk, tłoczą się przechodnie, mijają się dorożki i powozy, wykrzykują przekupnie, pędzą zdyszani posłańcy... W miarę jednak, jak krótki dzień zimowy do snu zaczyna mrużyć zmęczone powieki, tłok w sklepach się zmniejsza, upada gorączkowe tętno ulicy, do domu spiesz się już teraz każdy... Do domu!

Tam w mniej lub więcej zręście oświetlonych pokojach, do mniej lub więcej obficie zastawionych siada się stołów, mniejsza lub większa ilość kochanych ma się dokoła siebie... Wszędzie wzruszenie i radość przy tradycyjnym staropolskim opłatku napelnia serca... Z każdym nowym daniem rośnie wesołość... Z każdym wychylonym kieliszkiem pierzchają gdzieś mniejsze i większe troski... Gwar się wzmacnia... Drżą ściany od szmerów młodych i starych śmiechów... Jedyna, droga, niezrównana chwila... Dziś przy tym opłatku białym, przy tym świątecznym zastawionym stole kochane ciepło domowego ogniska najobojętniejszy ocenia człowiek.

A gdy jeszcze koledy pieśń owzie się wieczorem, gdy tysiącem różnobarwnych ogni zająśnie pięknie przybrana choinka, ileż to wspomnień rozrzucających odżywa nam duszy... Widok radości naszych dzieci, ich zachwyt, pełen uniesienia, własne dzieciństwo stawia nam przed oczyma. Na skrzydłach marzenia ulatujemy w zaszarowaną krainę słonecznej przeszłości, rozsuwa się szara zasłona, która czas przyćmiła twarze i miejsca kochane a dalekie, na chwilę stajemy się mali, czysci i prości i śpiewamy koledy w drogim rodzicielskim domu i zachwyconymi oczyma wpatrujemy się w drzewko zielone, na którym szukamy swojej gwiazdki...

Jedyna, niezrównana, cudowna chwila... Syce jesteśmy, wzruszeni słodko, do brzy, szczęśliwi...

Nie wiem tylko, dlaczego myśl moja niesforna, kapryśna, jakaś dziwna pędzona ochotą, w ten oto cichy, pogodny wigilijny wieczór wciąż jednym szlakiem leci i leci...

Od tego białego opłatka, który mam właśnie z najdroższymi mi przełamać stworzeniem, od tego lśniącego obrusa, miękko na wosnym rozłożonego sianie, od stołu w kwiaty przystrojonego, od tej rozpromienionej twarzy słońca, myśl moja, a za nią oczy na cicha, wygasta leć ułec. Przed chwilą wybiegłszy na ten różowy krzak azalii i po te bzy pachnące do ogrodnika, na zwykłym miejscu, pod bramą ujrzałem trzy drobne skulone dziecięce postacie. Wyciągnęły się ku mnie zmarnięte rączki...

— Panoczku, panoczku, kup bułkę. Spóźniłem się, pilno mi było, śliczna moja żoneczka na kwiaty czeka... Wpadłem do sklepu — znała mnie tu.

— Proszę o ładną różową azalię dwa wazonu białego bzu. — Nie te... ładniejsze... ile?

— Czternaście rubli.

— Proszę.

Za chwilę na ulicy znalazłem się znowu. Przed wystawą sklepową stały trzy dziecięce postacie w lachmanach. Trzy pary oczu z błagalnym wyrazem spojrzały na moją twarz.

Spojrzałem uważnie... Najstarszy chłopak — lat dziesięć, najmłodszy — pięć. Twarzyczki mieli wynędzniałe i blade, spojrzenie jakby zgaszone, lecz na drżących wargach błakał się już nieśmiały promyk ufności i nadziei. Wyciągnęły się znowu ku mnie trzy drżące rączki...

— Panoczku!

Sięgnąłem do kieszeni, lecz wnet przypomniałem sobie, że wszystkie pieniądże oddałem w sklepie za kwiaty, nie starczyło mi nawet jakiegos rubla. Przy sobie nie miałem więcej. Lecz tej biedoty tak przeciwie zostawić nie sposób! Szybkim ruchem przejrzałem kieszenie. Dzięki Bogu! W kamizelce znalazło się kilka sztuk srebra.

— Macie, łobuzy, a kupcie sobie coś ciepłego...

Dałem im kilka sztuk drobnej monety... Nie umiałem uczynić nic więcej dla tych trojga pisklat ludzkich, które nie mają gniazda w tę noc wigilijną... Wróciłem do domu spokojny, szczęśliwy...

Ogromna przyjemność sprawiły Zosi kwiaty.

Podając mi do pocałunku różowe usta swoje, sama wyglądała, jak młody, świeżo rozwinięty kwiat. Różę rozkwitła na jej białych policzkach i usteczka nabrały barwy granatu.

Byłem szczęśliwy!

Lecz kiedym się znalazł już przed stołem zastawionym, wychylił się

ku mnie nagle z poza kwitnących bżów trzy dziecięce blade twarze...

I oto... myśli moje nagle chmurne i ciężkie przec leca od tego białego opłatka, odwracają się od wytwornej zastawy, unikają chabrowych oczu Zosi i leca, leca, jak rozproszone stado czarnych ptaków, na ogromną, pustą ulicę, gdzie pod bramą tulą się może jeszcze do siebie trzy drobne, nędzne, ludzkie istoty w mroku... na mrozie...

Nawet w ten dzień Miłości i Braterstwa, w ten dzień jedyny, o tej słodkiej wieczornej godzinie, gdy Dobry Nowiny udzielała sobie wszystkie anielskie i ludzkie usta, pozwalającym małym, głodnym i nagim dzieciom ulicy drzeć z zimna za naszym progiem i lży polykać... my, szczy, spokojni, szczęśliwi...

Przed tygodniem głośno, namiętnie żądałmy kary śmierci dla siedemnastoletniego chłopca, którego wódka i rozpusta doprowadziły do popełnienia dwukrotnego bezmyślnego morderstwa. Sąd wydał wyrok. W noc jakąś wykonał go kat... Złoczyńca bez trwogi śmierć spotkał... Uroku dlań życie nie miało. Nie miało wartości i ceny.

A dzisiaj, o tej wieczornej, cichej godzinie, gdy anielskie i ludzkie usta Braterstwo, Miłość i Pokój głoszą, gdzieś w bramie, lub co gorsza, w noclegowym przytułku, wśród złorzeczeń i przekleństw pijanej zgrai włóczęgów, trzy drobne ludzkie istoty tulą się do siebie, jeszcze nieświadome nędzy i krzywd swoich...

Lecz zwolna, zwolna otwierają się im oczy na życie... Rosną przyszli sędziowie i mordercy...

Stanisława Świętorzecka.

JAN KASPROWICZ *).

W NOC WIGILIJNĄ.

Powie Chrystus, Pan nasz miłościwy: Postuchajcie, aniołowie moi, Tak mi dzisiaj na duszy radośnie, Niechaj każdy swe skrzydki nastroi.

Miedzy ludzi pójdziemy z muzyką Chcę im łucze wyprawić wesele: Jednych wiarą zratuję, a drugich Białym chlebem miłości odzienie.

Kto zaś z pośród mieszkanców tej ziemi Najgodniejszym mych łask się okaże, Temu rzeknę — słuchajcie: Zbawioną, Bo nadzieję przynoszę ci w darze.

*) Z ostatniego tomu poezji p. t. „Ballada o słoneczniku i inne nowe poezje“, świeżo wyszedł z druku.

Aniołowie na skrzydkach zagrali, Idą przodem z muzyką a pieniem, Wielece radzi, że Chrystus z opłatkami Miedzy ludzkimi zasiadzie stworzeniem.

Przysli w kraje bogate i plenne: Śnać nad nami rozwarły się nieba: Wszystko macie — Król światów zawoła, Tylko jeszcze miłości wam trzeba.

Przepłynęli i rzeki i morza, Dumni nad sobą zabiegli im drogą: Nad przepaściami stoic — rzeki Chrystus — Jedną wiarą ocalić was mogą.

Nie poskapił miłości i wiary — Aniołowie zagrali radośnie: Płon obfity — dla nieba — śpiewają: Pod ich stopy: ni króla, ni władcy, Widzim w Tobie, nasz Jezu kochany!

Zasli w ziemię od losów przeklętą — Podścieliły się szare sukmany: Pod ich stopy: ni króla, ni władcy, Widzim w Tobie, nasz Jezu kochany!

Na te oczy, od łez już oślepłe, Tylko Bożą widzimy dziedzinę: Nie żądamy już więcej niczego, Zbaw nas grzechu i przebac nam winę.

Zmilkły skrzydki i pieśni aniołów Z Chrystusowych łez i za się leje: Czem opłacie was ból i pokorę? Dam wam świętą i zbawczą nadzieję...

Twórczość poetycka Wyspiańskiego.

Wielkość w nim była i moc — a przeto niechaj w pierwej głowie schyli kornie, kto wstępuje w krag dzieła jego, by je poznać, zrozumieć, odczuć i przeżyć.

I niech z wyteżeniem ducha wpatruje się w mocne i ogromne, a ostre i chropawe kształty — i niech w nich czyta fragmenty księgi wielkiej, której tytuł: dusza narodu polskiego — i innej księgi wielkiej, której tytuł: dusza człowieka współczesnego — i trzeciej księgi wielkiej, której napis: sztuka.

I niech się zaduma nad drogami ducha poety — nad duchowymi czynami tego, który sam jeden wobec Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego może nazwać siebie narodowym poetą — i któremu się to świadectwo należy: iż był w narodzie wśród ludzi pokolenia swego najbardziej twórcą.

Był w Wyspiańskim „nowy duch i forma nowa“: ich zdobywaniem było życie jego.

Bo iż był z rodu twórców, przeto — chociaż z otoczenia i tradycji, z dzieł i życia czerpał obficie i drogę próbował, które już przed nim wytknięto — mógł pragnienie swe zaspokoić tylko na takiej drodze, którą sam trudem własnym stworzył.

Potrójne zaś było jego szukanie dróg: bo szukał ich jako artysta, jako człowiek, wobec zagadki życia stojący i jako Polak.

Dane mu było spełnić zadanie, jakie niegdyś poezji zakreślił Mochnacki, a w czyny poetyckie wcieliła wesoła trójca: stał się narzędziem i głosem narodowej samowiedzy. Przeżył tragedję Polski i Polaka — przesławił i terazniejszą — i dobył „z piersi krzyku, który był nasz, z tego pokolenia“. W duszę wrażliwą przyjął „cierpienia i męki serdeczne“ romantyków — i zasilił ich pokarmem, o własnych siłach iść począł i nowe problemy, nowe męki, nowe walki przeżywać — nie nasładowca już, ale następca — mówiący z poczem siły własnej do szukającego w nim ech badacza:

„Do tych, którzy powtarzają cudze, na leżysz ty, nie ja, który cudze przeżywa“.

A powołany został i wybrany wczasie, gdy w narodzie dokonywać się zaczęło odnawianie i przekształcanie wartości.

Krwia i łzami 63 roku przyniesiony, naród dalej snuł dawne duchowe dzieje, a szukał przystęp do nowych. Z Szajskim nad przeszłością boleśnie przemysliwał, z Grottem snuł się boleśnie po pobojowiskach, z Matejką zwyciężał pod Grunwaldem i szalał Reytanów rozpacz, i grzmiał Skargi mocą, i kłak Stańczyka sztyderczył boleś, potem, znużony twarzą i szarą drogą pozycją, szedł pod Zbaraże i Częstochoy krzepić się i poić swojszczyzną; jeszcze jednak nie zdobywał się na twórcze ujęcie chwili obecnej z narodowego stanowiska. Ale nadszedł już czas; z dziedzin poezji dawnej sprawa narodu — przeszła miała w nową fazę życia. Obwieścił to społeczeństwu Stanisław Szczepanowski, odbił w nieśmiertelnym, poetyckim kształcie Wyspiański, jeden z tych bardzo nielicznych, którzy umieli stać się poetami chwili obecnej — i tę chwilę podnieść do wyżyn wieczystej sztuki.

Jemu przeszłość i teraźniejszość odślaniała się w wizjach i błyskawicznych rozświetleniach i stała się „w oczach i uszach przytomna“ — jemu, który snił o legendach wawelskiego grodu.

„Sen miałem taki i przez sen widziałem rzeczy, ku którym sercem gonię całym. Szył widma — Indzie“...

Szła Wanda z kwiatem — czarem na głowie i w obliczu skamieniałego Krakowa bohatera świętej Wisły się oddawała. Z trumny wstawał Śmiały i bójtożył się z biskupem. Raz jeszcze znalazł się ktoś, kto umiał śnić o „wielkich duchów świętych wojnach świętych“. Wawel przemawiał do zasłuchanego wizjonera, a rok 1830 wstawał w duszy jego ze swym szalem Aresowym i z tragedją dusz wielkich, a jednak do czynu niedorostłych, i z boleścią walki darennych, których krew do spichrza wielkiego skryła Kora, bogini śmierci i zmartwychwstania — by kiedyś plon wydała — kiedyś, w dniu odległym, którego blask daleki nie ukoi bólu dnia dzisiejszego.

Poeta bólu dnia dzisiejszego był Wyspiański — i z ogromną potęgą, ze strasliwą siłą prawdy — poezji przemawiał, gdy chwilę obecną przetwarzał. Patrzył w twarz pokolenia swego i w oblicze duszy swej, jak Edyp w oblicze Sfinksza — zagadki. „Edyp odgadnie ich tajemnice, Edyp czytać będzie z ich oblicza, a one zrozumiały i zgadną, że on czyta z ich twarzy i do głębi zagląda oczyma.“

Tak — one zrozumiały — zrozumiały dusze społeczeństwa — i czołem uderzyły przed twarzą „Kazimierza“ — „Legjonu“ — „Wesela“ — „Wyzwolenia“.

W granie dzwonów ogromnych, tętniących, pogrzebnych, w skargi rozkładanego nad trumną Kazimierza tłum, włożył Wyspiański cały ogrom narodowego smutku. I zbuntował się przeciw niemu — on, życia i wielkości i czynów spragniony — i w potężnej koncepcji poetyckiej przeciwstawił przeszłości teraźniejszości, rozmiłowanej w śmierci.

Był nim ów, siedzący na uboczu młodzieńcze. Powiadał, że przyszedł z daleka, bo aż z głębokiego Polesia, że długie miesiące tulał się po kraju, że pozostawił w domu młodą żonę i male jeszcze dziecko — niemowlę — lecz nazwiska swego nie wyjawiał.

Gdy przeczł niepokój tych siostr miłosierdzia i zrozumiał, że się o nim dowiedziało, że go szukają, postanowił pożegnać to ciche schronienie swoje...

Pewnego poranku nie znalazł go już w chacie — poszedł w świat — może na śmierć, a może na nowe tułactwo — a może do swoich?...

Kto byli ci polegli, już uleciało z pamięci, ocalało kilka imion tylko: dwóch braci Rodziewiczów, Dowanowicz, Lutkiewicz, Jakszewicz i Łukowicz... Wszystkich wrzucono do wspólnego dołu, poza ogrodzeniem, bo naczelnik, który przybył z wojskiem na cmentarz kościelny, tu grzebać ich nie pozwolił. Gdy jednak miejscowy kapłan, ks. Szlagier, jeszcze przed przybyciem Dreyera, odnalazł jakąś trumnę, jednego z poległych już był złożył do dołu, na cmentarzu, naczelnik kazał go napowrót wydobyć i gady trumną stanąć na brzegu, kopnął nogą zwłoki męczennika i rozkazał „etich sobak wyrzucić w kanawę“.

Takim to błogosławieństwem zagnał nas wówczas na drogę wieczności! Dziś młode pokolenie, z ludu, opowiadając smutne dzieje dnia wczorajszego, przekazane im przez świadków tych krwawych dni, — pod wpływem różnych agitatorów, zmieniających całą genezę ruchu powstaniowego, z niechęcią zdają się wspominać tę smutną przeszłość naszą, a nawet jej urągają, nie rozumiejąc jeszcze, cośmy dla niego uczynić chcieli — nierozumiejąc, żeśmy go tą krwią naszą, wylaną na ojczyste

Mogiła nad Niewiażą.

(Wspomnienia z r. 1863).

Nad brzegiem rzeki Niewiaży, na wyniosłym wzgórzu, otoczonym wiekowymi dębami, leży mała wieś kościelna — Świętobrość.

Wokół niej widnieją dwory, siola, a poza niemi rozlegają się dalekie widoki i przestwory, nurzające się już w mgłach. U stóp wzgórza przewijają się kręte koryto rzeki, okolonie gaszcem krzewów: głogu, berberysu i kaliny, na których gałęziach zwisają purpurowe jagody, jakby kropki krwi — oplatanie wieńcem dzikiego chmielu; a tam, niżej, prześwieca tu i ówdzie srebro wód, płynących ku oddalonym brzegom Niemna.

Osada to odwieczna — pogańska, jak wskazuje jej nazwa: „Szvintas brastas“ — Święty bród — prowadzący w podanie ludu ku miejscu dawnej świątyni litewskich bogów, lub ofiarnego Znieza, a dziś — do mogiły poległych ofiar 63-go roku.

Przyłożmy ucho do łona tej ziemi i wysłuchajmy opowieści.

O, śmierci! tyś kościem i męki i zbrodni... W twoim usieku gina siła różnica — I poza tobą — jednych praw granice I w tobie siła...

Na leśnej polanie, w cieniu drzew, na wzniesieniu już kobiercu polnych ziół i traw jesieni, legli znużeni długim pochodem powstańcy. Gromadka to była niewielka, z 30 przeszło osób złożona, która przebiegała się lasami na południe i unikając pogoni, zapadła w tym głuchym zakątku na chwilowy wypoczynek. Jakis smutek, jakaś serdeczna troska wypisana była na twarzach tych tułaczy, szukających na własnej ojczystej ziemi ucieczki i schronienia, jakaś wewnętrzna idea się zalała nad czes niespełnionem i rozwiernem, jakiś żądz i rozczarowanie. Nie widać tylko by, na nich trwogi, bo na wszystko yli już zobojętniali i zrezygnowali... Zmęczeni, że czeka ich śmierć okrutna, lu w dłuższych męczarniach

niewola; rozumieli, że już rozwiarty się nadzieje życia i że nie tylko oni — jednostki, lecz i cały naród na ofiarę stosunków między państwowych został poświęcony. Pragnęli więc już jakiegokolwiek końca — jakiegokolwiek kresu — życia, czy śmierci.

Byli to przeważnie młodzi ludzie. Widniały tam twarze synów możnych rodzin i dzieci ludu, uszlachetnionych i zjednoczonych z sobą przez tę krew wspólnie przelaną za wolność kraju; widniały tam typy różne, z różnych stron: polskie postacie ofiarne, pouna i zacięte synów litewskiej ziemi i obojętne w prostocie swojego powszedniego bytu, zawsze blednie i głodne, lecz wierne swej rodzinnej ziemi — postacie z nad Berezyny i Prypeci — postacie swojskie, bratnie, wspólna niewola złączona z sobą, które wówczas szły razem, zgodnie na śmierć, tak, jak ischy powinni dzisiaj — na życie i przez życie...

I niewiadomo jakich losów koleją, lub jakimś może przeznaczeniem dziejowym, zebrała się ta gromadka ludzi z różnych okolic kraju tu, w tej cizy samotnej lasów — na wypoczynek. Wia domem tylko było, że po rozproszeniu pod Świętobrościem oddziału ks. Maciekiewicza, który, będąc rannym, podał stąd, by przedostać się za Niemen, garstka jakaś została odcięta od głównych jego sił i tu, w tej leśnej ustroni, spoczywała znużona. I nurzały się umęczone te postacie w bujnych jeszcze traw okryciu, chłonec w siebie ich orzeźwiający woń i obejmowały tę ziemię ojczystą w swe wynędzniałe i drżące ramiona i kładły głowy swe na to łono matczyne, które było dziś dla nich i kolebką i wytchnieniem — choć może jutro grobem...

Na uboczu siedział mąż, wyróżniający się postacią i powagą od swego otoczenia i — dumał. Może w tej chwili przeżywał jakie zamaryle już wspomnienia, może go nawiedziły jakie młodzińcze sny złote — uludne sny i nadzieje, dziś rozwiane i rozbite — a może czynił on obrachunek przedtem niewiadomym jutrem, które się stało przed nim w mrokach nocy — obrachunek swoich sił i sił narodu?...

I śnić i snuć pasma myśli swoich mógł on w nieskończoność, bo gromadka jego towarzyszy była jakby umarła. Cisza była pomiędzy niemi i żaden głos nie budził ich zmartwiałych dusz, które być może w tej chwili, również żegnały się myślą z ukochanymi, a pozostali tam, daleko...

Przyrodą nawet sama spoczywała w jakiejś poważnej ciszy i zadumie... Od czasu do czasu tylko, stracony oddechem śmierci, spadał uwięziony liść z drzewa, zdala tylko dzieciół stukał w pnie leśnych olbrzymów, jakby wbił gwoździe w wieka trumien, od czasu do czasu smętnym głosem ozwała się wilga, przesunęła się wiewiórka spiesząc po gałęziach drzew ku górze, powiał wiatr i cichem echem zaszumiały drzewa i znow była cisza — senna, martwa cisza...

Nagle, zdala doleciał szum, jakby jakiś oddalony gwar, a leżącym na ziemi zdawało się, że płynął on jakby z wnętrza ziemi. I coś mogło być tak dziwnego w tem, że głosy płynęły z łona tej ziemi?... Czy mało tam zwaliło się naszych ciał, czy mało wsiąkło w nią naszej krwi męczeńskiej?...

Było jednak coś w tym poszumie, który przychodził zdaleka, który, czając się jakby szedł ukradkiem — coś z dzielnego zwierza, skradającego się po ofiarę.

Ten i ów z leżących na ziemi podniósł głowę i rozejrzał się wokół. I zdało się naraz każdemu, że zbliża się jakaś groźna chwila, że już przyszedł czas i ostatni ich tułactwa kres... I serca w nich zabiły grozą wycekowania, które jest straszniejsze, niż śmierć sama. A szum ten wzrastał, potężniał, ogarniał ich wokoło...

— Baczność! — owzał się nagle głos siedzącego na uboczu.

Porwali się z miejsc swoich i ukłękli. Lecz już z gęstwin leśnej wynurzały się postacie ludzkie, dzikie i okrutne, roznamietnione i upojone jakby zapachem krwi...

Zbliżało się przeznaczenie... Zagrmiały z różnych stron wystrzały...

Byli otoczeni... Oddział powstańczy legł poza pniami

telnych szczątkach gromadki—i budzący, władający, stanął przed oczyma narodu w olbrzymim widmie królewskiego kościoła. Oto rzucił król-duch Kazimierz młotem w piersi mówcy, co brzękiem słów wzięty naród—oto walkę pierwszą stoczył z tem wszystkiem, co naród do życia realnego, do działania odrywała—i zdało mu się, że „naród obaczył się wolny”.

Takie było preludjum do nowego wcielenia w sztukę sprawy narodu, do nowego przeżycia i przemyslenia narodowego dramatu, który u Wyspiańskiego przybrał nową formę: stał się dramatem psychologicznym, wewnętrznym dramatem duszy polskiej.

Czuł się Wyspiański postawionym na czele narodu—i chciał go twórczością swą odrodzić.

A wtedy owładnęły duszę jego postaci tych, którzy na tę drogę niegdyś wstąpili, a których on ośmielał się być następcą—i przeciwnikiem. Ten, który słowem chciał zbawić naród, który rzuciwszy poezję chciał ze świata poemat uczynić—Mickiewicz—ukazał mu się w tragicznym majestacie. Odczuł Wyspiański moc duchowego czynu, w hoidzie ugiął się przed mocarką ducha, Makryną, przeżył mękę wewnętrzną Mickiewicza i straszną tragedję, szerszącą się w tam, że zwycięzca w sferach ducha mógł dojść tylko—do wielkości śmierci. Ale uznając romantyczne marzenia za przeszłość umarł, choć wielką i w swej piękności olśniewającą, czuł i rozumiał tkwiącą w nich twórczą siłę ducha—i z łodzi, którą kierował Thanatos, zaczął znowu się obietnicy: „Zmartwychwstaniecie młodzi”.

Ala nim to zmartwychwstanie pokazał, nim nowego przedstawił Konrada, wpięty w rytm i osadził społeczeństwo dzisiejsze.

Pokazał je w czasie zabawy, kazał mu się podnieść i w chwili podniecenia wydobyc treść wewnętrzną. Pokazał, jako umie być pięknie i wielkie w marzeniu, a małe w życiu. Współczuł z męką społeczeństwa, odczuł jego zwątpienie—i klątwę przeszłości—i ból chwili przejściowej, w której dawne ideały straciły moc twórczą, nie straciły mocy bolesnej:

Skapały, zżarły się świece,
a że do rąk przystrojone,
wiedząc jeszcze pały się ręce,
w tę samą zakłętą stronę.

Uchwycił okrzyk męw, od brzegu dalekich, przeklętych—ale zarazem pociągł i wyszydlił apatię i egoizm, kłamstwo i fałszywą pustkę wewnętrzną współczesnych, w nich krzew rózany spowił się wchochołowa słomę, w popiołach i pyłach codziennego życia—i ono ich panem. Sami do czynu niezdołni—zabuli ów dawny ideał, który, choć nie przez nich stworzony, może zdołałby ich do czynu powiesić—a tylko została im męka ta, że przykrywani są duszą do zgubionej ideału:

Miałeś, chamiu, złoty róg
ostał ci się ino sznur.

Więc cierpią i marzą. — A gdy żyć trzeba, żyją według tonu, który im poda—Chochół.

Z tego stanu nienaturalnego zbudzić trzeba naród, przetrwać go i do czynu powiesić. Ale na taki czyn zdobyć się

ten tylko, kto sam sobie drogę stworzy, kto z życia realnego nowych doświadczeń wartości i w ich imię pójdzie—kto wyzwolony od wszelkich krępujących więzów, wodzem być potrafi.

Oto problem „Wyzwolenia”. Jest ono w pierwszym rzędzie historją kształtowania się duszy autora. Ten zaś idzie drogą, którą później określił w „Hamlecie”; czuje się, jak Hamlet według jego pojęcia, powołany do zdzierania masek, do zwalczania wszelkich fałszów. Tak przeprowadza wielką rewizję narodowych zaprawnień. Tym wszystkim, którzy sprawę polską zamknęli w formułkę i szablon, do życia niezdołny, wypowiada walkę—i zwycięża—zdobywa sobie ideę własną twórczą pracę, zdobywa sobie potęgę duszy wolnej—i idzie walczyć z geniuszem poezji—on, do życia realnego wodzący—i zwycięża go... Ale wtedy odśladnia się tragedia cała; jego praca twórcza była tylko uświadamianiem się duszy wyświeconej—i projekcją jej w poezję. On walkę stoczył w sferach sztuki—on, który chciał zidentyfikować sztukę z życiem, twórczość z czynem—był tylko artystą—i w artyzmie zmarnował siłę duchową; dozwolił zgasać pochodni, aby zważyć Geniusza na terenie poezji, aby odegrać scenę teatralnego dramatu. Wzbił w nim męką, więc opanował go Erinje, zamkniętego w zaklętem kole sztuki. Zamiast czynu, pozostała tylko żądza czynu, zamiast wyzwolenia, tylko krzyk rozpaczny: „Wieżę rwij!”

Taka jest tragedia Polski współczesnej, kłamstw i frazesów pełnej a niezdołnej do czynu—taka tragedia poety, pragnącego „rządu dusz”.

Jak niegdyś Słowacki w „Grobie Agamemnona”, w „Lilli Wenedzie” i w „Dantyszku”, ujął Wyspiański dysonan narodowej sprawy. Dojść do harmonii nie było mu dane. Tylko wrzawa w nim żąda czynu, a zarazem drżał lęk przed czynnem, który mógłby być hańbą, jak czyn 46. I z jakimś niszczącym szaleństwem mówił przez usta Piasta:

Cheć rzezi, żeby wszystko krwią spłynęło,
by się podłóżył Polski w niej obmyła,
by się zbliżył k' nam spragnione dzieło,
na którym przyszłość narodu spoczęła;
by krwią i ogniem pożarów objęło
wszystko, co pamięć w przeszłości przeklęta,
i pokolenia szły pokoleniami,
już nie pamiętne hańby, co nas pami.

W dali, w złotych mgłach marzeń, błyszczała mu przyszłość świetlana; ku niej oczy wznosił w „Akropolis”. Ale pomostu między nią a chwilą obecną znaleźć nie umiał. Wierzył jednak w przyszłość i czuł mimo wszystko realny byt, niepospolite życie narodu. Dlatego pesymizm jego straszny przecież nie druzgotał. I nie druzgotał z innej jeszcze przyczyny; ten, kto tak ujmował ujęcie narodową sprawę, sam był świadectwem siły tego narodu. I naród budził i do myślenia zmuszał.

Powiedział zaś o „Hamlecie”: „A jeśli zobaczycie go na scenie, będziecie też musieli—myśleć. Najcenniejszy to podarunek, jaki można otrzymać”.

W jego dysonanowej twórczości była świeżość i tętno życia—i to życia polskiego. Bo w nim żyła Polska—i nie tylko Polska dzisiejsza; żyły w nim tradycje ludu i tradycje dziejów; gdy z przeszłości walczył, to walczył jako

kość z kości jej, przeciwstawiał się jej, jako syn duchowy nieodrodny—jak przeciwstawiał się Telemak Odysowi w „Powrocie Odysa”. A przedewszystkiem żył w nim Kraków i wielkością swą przysądzał ceny i czaru jego utworom.

Czuł Wyspiański, że nie tylko szarpał serca rodaków, ale że budził je—i echa swoich słów się spodziewał: w przecuciu śmierci żądał odpowiedzi od narodu, chciał „siłę chóru znać”, chciał, „by chór mu odpowiadał”.

Roztrząsając problemy duszy narodowej, wkraczał zarazem Wyspiański na teren ogólnoludzki. Zajmował go i dręczył stosunek myśli do czynu, rozwoju inteligencji do życia, woli do przeznaczenia. Dwie znał tragedje—które obie odkrywał w „Hamlecie”—tragedję inteligencji i tragedję przeznaczenia. Świadomość przeznaczenia była dlań jednym ze środków punktów twórczości: jako przesąd czy wiara w „Meleagrze” i w „Kłatwie”, jako źródło wielkości w „Bolesławie Śmiałym” i „Skalce”, jako podłoże ręki duchowej w „Achilleidzie” i „Powrocie Odysa”. W rozważaniu zagadki bytu nowych idei, nowych kategorii nie wprowadzał w przeciwnieństwie do twórczej pracy w dziedzinie narodowych zagadnień. Ale i jednym i drugim waronim dawał umiał formy nowe. W dziedzinie myśli i woli twórcą był często, w dziedzinie sztuki zawsze—czy własne dzieła tworzył, czy „Cyda” przetwarzał lub „Hamleta”.

Jak w malarstwie, tak też w poezji różnych form i środków różnych próbował. Pokazawszy w „Legendzie”, że umie fantastyczność łączyć z ogromnym poczuciem rzeczywistości i nastrojem język i rytm na odpowiedni ton uczuciowy i że umie skupić motywy w jednolite plastyczne monumenty—zwrócił się do formy, w której śladem wielu współczesnych widział najprostszą i najdoskonalej skupiającą ujęcie ducha ludzkiego, do greckiej tragedji. Całą siłę jej ekonomji i jej tragicznej konsekwencji przeniósł na współczesny, ludowy teren w potężną „Kłatwę”.

Ala nie chciał poddawać się narzuconej z zewnątrz formie. Od obejmowania akcji, którego przykładem „Meleager”, arcydziełem „Kłatwa”, zwrócił się do myśli swych artystycznych skłonności do ujmowania momentu; już w „Meleagrze” na korzyść momentu poświęcił jednolitość charakteru akcji; w „Protesilasie i Leodamiji” i w „Warszawiance” był przedewszystkiem poetą momentu. I takim pozostał.

Zostawił on niezwykle ciekawy komentarz do dzieł swoich, w utworze, który miał być komentarzem do szekspirowskiego „Hamleta”. To dziwne czy dziwaczne dzieło, które wyjaśnia w znacznej części problem „Wesela” i „Wyzwolenia” i późniejszych tragedji greckich, który tłumaczy psychologiczną genezę koncepcji teatru w „Wyzwoleniu”—rzucił promień światła na sposób, w jaki tworzył Wyspiański, a jaki przypisywał Szekspirowi. Oto Szekspir, zdaniem jego, odrębnie tworzył sceny-epizody.

Epizodyczna była twórczość Wyspiańskiego. Począwszy od „Legionu”, przeważnie epizody tworzył. Miał jednak

ogromną siłę kompozycyjnej konstrukcji i ta mu pozwoliła w „Weselu” stworzyć dzieło epizodyczne, a jednak nawskroś jednolite, dzieło, w którym jedność założenia, jedność miejsca i jedność czasu w zdumiewający sposób zastąpiły jedność akcji, a złączyły się z dziwnie nainwem, jasłokowem niemal, a jednak wysoce artystycznym schematyzowaniem akcji.

Jest twórczość Wyspiańskiego twórczością epizodyczną, skupioną dokoła momentu. Moment ten jest najczęściej koncepcją malarzską, rozwinięty zaś bywa muzycznie. Jako malarz, jako uczeń Matejki, skupia Wyspiański akcję w jedną chwilę zasadniczą, czy nią będzie spotkanie cara z Makryną, czy taniec widmowy „Wesela”—i motywy, składające się na tę chwilę, muzycznie warjantami rozprowadza. Jak zaś malarz Wyspiański szuka momentu malarzskiego, tak psycholog Wyspiański psychizuje. Chodzi mu o ujęcie stanu duchowego, któryby albo był typowy dla danej jednostki, albo był najwyższym jej uczuciem i woli napięciem. W pierwszym wypadku umie być genialnym realistą, w drugim wznosi się w wyrazie męki i ekstazy do potęgi olbrzymiej. Ale nigdy nie istnieje dla niego w dziełach późniejszych postępujący miarowo, rozwijający się potęgą łańcuch wydarzeń czy stanów. Wybiera i rozprowadza jeden ton psychiczny, jeden moment malarzski, resztę w cień usuwa lub—jak w „Sędziach” i „Powrocie Odysa”—pozostawia w formie szkieletu.

W przedstawianiu momentu dochodzi do szczytów artyzmu: wcielał go, jak może nikt ze współczesnych, w żywe a potężne kształty symboliczne; pierwszy i jedyny w zakończeniu „Wesela” uchwycił tragiczny moment duszy zbiorowej.

Miał na usługi język, który tworzył na nowo, z ludowej czerpiąc skarbnicy—niezawsze z artystyczną doskonałością, a zawsze z siłą oryginalną. Miał na usługi rytm, niedbale czasem, ale często genialnie dostosowany w gorącym tempie, genialnie łączył w rozrywaniu, uproszczoną składnią. Umiął—jak może nikt od czasów Mickiewicza—oddać rytm mowy potocznej.

Ala przedewszystkiem miał na usługi fantazję potężną, przez mitologię i baśń ludową i obce utwory pióra i piędła zapłodnioną, a złączoną z niezwykłym poczuciem rzeczywistości, które czasem do tak paradoksalnych wyników wiodło, jak do umiejscowienia Troi w Krakowie, lokalizacji „Hamleta” w zamku krakowskim. A malarzka siła jego fantazji pozwalała mu rzucać wizje, od których blasku i grozy i potęgi olśniewane były oczy i dusze, które wodziły się musza na zawsze, które z wizji poety stały się wizjami narodu.

Był głosem chwili swej—i głosem wiecznej sztuki.

A łączyć to umie ten tylko, komu przeznaczenie imię wielkości przysłało.

Wielkość w nim bowiem była i moc.

Juliusz Kleiner.

Bezpartyjni.

Artykuł niniejszy, który wyszedł z pod pióra wybitnego publicysty warszawskiego, czasowo zamieszkującego w Galicji, zamieszczony był w „Słowie Polskim”. Przedrukujemy go, ponieważ oświeca sprawę, żywotną i dla nas, ze stanowiska odmiennego, niż zajmują się to robi.

Red.

Wszędzie, gdzie się rozwija życie polityczne na tle konstytucjonalizmu, ludzie, zbliżeni do siebie podobieństwem poglądów na wiele spraw społecznych i politycznych, łączą się w większe grupy i naturalną i konieczną. Bez tego niepodobieństwem byłoby żadne działanie polityczne.

Tworzenie partii politycznych nie pociąga za sobą, rzecz prosta, konieczności, aby wszyscy obywatele kraju należeli do partji. Wszędzie, nawet tam, gdzie życie polityczne jest najbardziej rozwinięte, całe masy ludzi nie należą do żadnego stronnictwa. Zajęci swoimi sprawami rodzinnymi, zawodowymi lub biurowymi, pracując nieraz ciężko nad zdobyciem i utrwaleniem bytu materialnego, nie mieszają się do polityki, stoją od niej zdala, pozostawiając zakres działań politycznych bardziej do tego zdolnym i mającym chęć i możność poświęcenia swej pracy w tym kierunku. Ale też nie widzą tam, aby ci, którzy stoją poza szeregi grup politycznych wśród tak zwanych bezpartyjnych, mieli pretensję do odegrywania jakiejś poważniejszej roli w zakresie spraw ogólnych społecznych, które z natury rzeczy mają zawsze znaczenie polityczne. Nie można sobie bowiem wyobrazić takich spraw społecznych szerszego znaczenia, któreby nie miały ścisłego związku z polityką danego kraju. Wszakże, cała polityka wewnętrzna państwa polega na sposobie rozstrzygnięcia i załatwiania wszelkich spraw społecznych, nie mogą więc one być zupełnie wyodrębnione z pod działania czynników politycznych.

Dziwny bardzo a nie spotykany u innych narodów objaw daje się zauważyć u nas, a mianowicie pewnego rodzaju niechęć wśród osób, nienależących do żadnego stronnictwa i mianujących siebie bezpartyjnymi do ludzi zgrupowanych w stronnictwa polityczne. Daje się to odczuwać przy każdym prawie działaniu, przy każdej pracy społecznej. Za zasługę jakby poczytuje się u nas nienależenie do żadnej partji.

Ja jestem bezpartyjny—mówi z dumą taki pan, i myśli, że istotnie można mu uważać za zasługę, iż dotąd nie ujął przystosować swoich przekonań i metody działania do jednej z istniejących grup politycznych. On swoje „ja” chce narzucić innym, nie wie, kto za nim stoi, w czym imieniu ma prawo działać lub przemawiać, nie wie, czy w tej masie bezpartyjnych znajdzie się drugi, trzeci i dziesiąty, którzy podzielają jego zapatrywanie, nie obchodzi go to, że z przeciwnych stron występują tacy, którzy reprezentują znaczne odłamy społeczne, że poza nim idą całe szeregi jednomyślnych. Wszystko go to nie obchodzi, bo on jest czemś wyższym ponad

niwy—zbudzili do życia i narodowego uświadomienia...

Do dziś dnia, poza ementarem, wznoszą się dwa kopce mogiły i leżą tam nienaruszone bohaterów prochy. Przez długie przeszłe dni kapłańskie ranna i wieczorna rosa, ubierało lato w zieleń i kwiaty, otulały je śnieżne puchy... Od czasu do czasu wędrowiec z dalekich stron kładł na te groby polne wieńce, przechodząc kłęk przed niemi do modlitwy... aż w lat 44, w tumanach letniego poranku, ujrzeli mieszkańcy blizkich siódł nad tą mogiłą wznoszący się ku niebu wyniosły biały krzyż...

Stefan Okulicz.

Na godnie święta.

(Z cyklu „Ojcowie”).

W stalaktytowej grocie, w tajemnym ostrowie, Gdzie w noc zagląda jeno miesiąc złotogłowy, Powstały z dum wiekowych zapomniane Bogi: Wzniosły Rok, święty Trygław, uwielbiony [Prowe].

Oto lekkiw Pochwist w to leśne opole Przyniósł wieść, iż na białym, hen, nizinnym Świecie Zrodziło się w obłajce promieniste Dziecię, Co miłość ma obwieścić na ziemnym pa- [doła]

Więc miłościwie dawnej Światowody wiary Wkraczają w bór: w ich łowach błyska wielkie [szczęście], Z boru schodzą tłumnie Duchowody i Mary I kroczą śnieżnym polem w ponowie i chę- [ście].

Idą święte słowiańskie Bogi prapoczątku, Wzniosły Rok, święty Trygław, uwielbiony [Prowe], Idą przez błędy pola i gusze sosnowe, Niosąc Dołę i hołdy Bożemu Dzieciatku.

Józef Jedlicz Kapuściński.

WILJA.

Parę godzin tylko brakowało do chwili, w której się zwykło zasiadać do wigilijnego stołu, a poszarpane ciemne chmury kazały przypuszczać, że stęsknione oczy, wyglądające pierwsze gwiazdy na niebie, ujrzą jej nie będą mogły. Gęste i nisko zwieszone obłoki napelniały powietrze duszną i zimną mgłą, a wiatr wstrząsał konarami zamarych drzew, które z głuchym łoskotem uderzały o siebie, syjąc kroplami wilgoci. Od chwili do chwili wicher rozrywał grubą oponę obłoków, a wtedy wzywał z nich błady, drżący księżyc i chował się wnet jakby przerażony. I nie dziw, ziemia wyglądała szkaradnie; resztki śniegu topniały po dołach i rowach, powoli zamieniając się w błoto, a drogi roztopione i grzazkie świeciły kałużami wody i pomieszanego z ziemią lodu. Zdaszą, biaława mgłą rozświecała zdala płonące światła w zabudowaniach dworskich, jak drobne iskry dogasającego wśród popiołów ogniska; wiatr zawodził jękiłwie wśród dużych dżew parku.

Boże Narodzenie! Wigilia! Wspomnienie o tych świętach łączy się mimowolnie z widokiem zaspanych, iskrzących diamentami śniegu pól i łąk, białą szatą okrytych drzew i krzewów, z jakimś wielkim spokojem i ukojeniem, rozlanem w całej naturze, śpiącą pod puchowem, niepokalanem okryciem śniegu.

Dnia tego nie było ani spokoju, ani ciszy, przeciwnie, na dworze wrzała dżika walka, słyhać było jęki wicheru, chrzęst drzew, a mgła nie pozwalała pierśmion lżej odetchnąć.

Człowiek mimo woli w dniu takim, zamiast weselić się, przypominał sobie wszystkie niedole i nędze, trapiące ludzkość w jego osobie i zamiast śmiało podnosić czoło do walki z nadzieją zwycięstwa, gwałt się pod nawałami czarnych myśli i wilgotnej mgły. Robotnicy i czeladź dworska mniej odczuwają łączność, jaką stan atmosfery mieć może z życiem ludzkim, to też otulając się w sukmany i czyniąc uwagę, że: „pogoda wstrętna, bo przecie na Bo-

że Narodzenie śnieg być powinien, nie zaś pluchota taka”, dążyli tylko szybszym krokiem do ciepłych izb i płonących ognisk. Dopadłszy do nich, cieszyli się ich blaskiem i uśmiechali do nadziei obfitszego niż zwykle jada, zapominając zupełnie, że po polach i błoniach szalał wicher, wyjąc przeraźliwym głosem, jakby wielka ludzka dusza, co jęczy i narzeka, gromadząc w sobie cierpienia wielu innych dusz, wzbija się wysoko i rozlega szeroko, aż znużona cichnie... opada z jękiem, aby po chwili potężną skargą i z nieśmiertelną nadzieją wzbici się aż pod niebiosa.

We dworze była istota, której stan psychiczny pozostawał w ścisłym związku z jękiem wicheru, dusznością nieprzejrzystej mgły i drżeniem błędnego księżyca. Duszą tej istoty wstrząsały w tej chwili burze, równie silne, jak ów wicher zawodzący po lasach, przynosił ją jak beznamiętny ciężar wspomnień i lat przeżytych beużytecznie, bez smutku i radości, serce jej drżało przełknięte samotnością i cieniem, zalegającym wszystko.

Znakiem krokiem, to szybkim, to wolniejszym pod wpływem myśli, co jej czoło brzdążyło, przebiegała pokoje, cicho, jak widmo nieukojujonej duszy w opuszczonym zamczysku. Stanela przy oknie i zamglonemi oczyma wpatrzyła się w ciemną, czarną przestrzeń, myśli jej biegle tłumnie, sięgając w przeszłość i czepiając z niej żal i zniechęcenie. Przymknęła powieki i przed oczyma jej duszy przesuwwały się w szalonym pędzie wspomnienia lat dawno, zdawało się, zapomnianych. Znane twarze, miejscowości, widoki, doznane wrażenia, wspomnienia zabaw i podróży... jakże się to wszystko przesunęło szybko... tak, jak mija i przechodzi wszystko na świecie, gdzie walczy bez przerwy nieśmiertelne, niewidzialne siły, lecz gdzie ludzie przesuwają się przez życie, jak obrazki w czaroksięskiej latarni. Przesuwają się tysiącami mało lub wcale nie spostrzeżone i padają w pył zapomnienia, a jeśli kiedy szło pięknie ze zgrzytem i hałasem, to pokazujący łaskę wyrzuci je przedko i wnet nowe wsunie, a patrzący zaledwie zwróca na

to uwagę. „Jaselska”, szepce kobieta, zaciskając silnie dłoń—„złudne obrazy szczęścia lub smutku, a ludzie za temi złudzeniami gonią, w szalonym wirze dają się unosić prądom zapału, poświęcają im życie całe, siły i rozum, oddają na usługi... mrzonkom. Złudzenia i tylko złudzenia, szczęście, zadowolenie pragnień swej duszy, miłość... o! miłość i ona jest złudzeniem i to najgorszem. Kochała kogo i za co? Jeśli czasem na widok duszy ludzkiej, uchylając zasłony przedemną, wyścigała ręce wołając z okrzykiem: skarb! to wtedy byłam bardzo młodą i niedoświadczoną. Zdało mi się, że ujrzałam złoto i drogie kamienie w głębiach i dali... o, byle tylko się zbliżyć i śmiało wydławić rękę—tuż przedemną leżały szych i szkiełka.

Wierzyłam kiedyś i ja w różne tak zwane prawdy, dążyłam do nauki, a oto dziś jestem już starą kobietą i w koło siebie nie widzę nic i nikogo”. Dreszcz nią wstrząsnął, zakryła dłonią twarz zbłądła: „więc do tego wiedzie życie pełne przyjemności i wrażeń, by na starość mówić sobie: „poco żyłam, poco to wszystko? Czy rozum prowadzi do zwątpienia o wszystkich, doświadczenie służy na to, aby nie ufać niczemu i nikomu? Jeśli tak jest, to czemu żyłam tak długo, czemu śmierć nie zabrała mi w zaraniu życia, kiedy młoda i ufna byłam i oczy wznosiłam hen, wysoko, do gniazd tych nad głową moją”. Czy jednak do nich dążyła kiedy? Czy kochała kogo naprawdę, z oddaniem i poświęceniem, szepnął jej w duszy głos jakiś niespokojny.

Wyniosła postać pochylała się... mgliste mary lat minionych i przemierzonych chwil zaczęły przesuwają się w jej myśli... Była piękna, otaczana, kochana, a ona czy kochała kogo? Czy serce zdradzało jej silniej na widok drogiej twarzy jakiej, na myśl jakąś wielką, jedną z myśli gwiazd, co ludzi porwuje.

Czy było jej serce żywiej? „Nie, nie”. „Sierota byłam od dziecka—skarżyła się kobieta—któż mnie mógł kochać nauczyć? „Gdybyś, ktoś dojrzał rozum wskazywał ci rzeczy, które kochać można i trzeba, ale ty, serce zamykając

na wielkie i święte cele, mówiła: „złudzenia, mrzonki”, odwracała oczy od poświęceń, jakich czynny różne wymagają dla siebie, a służyć im mogłaś jednak, bo umysł twój był otwarty na wszystkie myśli i zdolny pomagać z pożytkiem sercu—gdymyś jej miała—szepał jej w duszy głos cichy.

Ty żyć chciałaś tak, aby żadna myśl o nędzy i niedoli nie zamacała harmonji tych wrażeń i zadowolenia twego umysłu, darennie!

Kobieta pochylała się nisko, ku ziemi prawie: „Stara jestem, słaba i stara, o, szkoda, szkoda życia! Czemu tak mi pusto i jałowo przeszło, a teraz, niestety, za późno coś zacząć, coś działać. Śmierć już to może blisko, może tuż stoi koło mnie? A potem co? A wśród licznych zagadek, jakie napotykałam i rozwiązywałam w życiu, dlaczego żadna nauka, żaden mędrzec nie potrafił mi przekonać dowiedzieć: co potem? Nirwana, niebo, piekło, metempsychoza... ach, okropnie! Nie móżdż sobie powiedzieć, co będzie ze mną, nie wiedzieć, nie! Istnieje, ale ja pojąć tego nie mogę, gdzie wiara moja, gdzie ufność młodzieńcza. Za późno, za późno”.

Zadzwoniła i w chwili potem ukazał się służący z lampą, światło padło na wyniosłą kobietę, stojącą nieruchomie przy kominku; twarz jej nosiła ślady wielkiej piękności, oczy patrzyły bystro i dumnie, czoło jąśniało niepospolitym rozumem pod koroną siwiejących, kruczonych niegdyś włosów. Rysy twarzy były niezmiernie regularne, choć już za ostre i noszące pewien zastępy spokój, brwi, zrosnione prawie, tworzyły chmurny cień nad oczyma. Liczne zmarszczki pokrywały twarz jej, ni owe głębokie, smutne i bolesne od pł-ców serdecznego i głębokiego żalu rzyte brzozy, ale poprostu małe nitki, wytworzone wiekiem. Cała jej postać sprawiała raczej odpychające, niż przyciągające wrażenie. Taka była w 20 roku życia panna Eucja Boraczewska, dziedziczka Boraczewa z przysiołkami i mi; za młodu niepospolicie piękna i wykształcona, niedostępną i zimną, nie chciała nigdy wyjść za mąż, ak nie- chcieli twierdzić dlatego, że marnieniem jej było zostać udziałem księżną,

to wszystko—jest bezpartyjnym—i jako taki we własnym jego przekonaniu ma większe prawo do kierownictwa rozmaitych sprawami społecznymi, niż ten, kto należy do jakiegobądź stronnictwa. Ten piasek, co pod działaniem wiatru rozsypane jest na wszystkie strony, chce znacząco więcej, niż zementowana silnie góra.

Ta zarozumiałość i wybujały indywidualizm, przetrzymujący się tak łatwo w marny egoizm wśród tak zw. bezpartyjnych, przynosi nie mało szkody. Gdy idzie np. o wybór do jakiej instytucji społecznej, słysząc głosy bezpartyjnych: tylko nie wybierajcie X. Y. czy Z., bo to ludzie partyjni, należą do stronnictwa, wybierajcie tylko bezpartyjnych. Przy rozstrzygnięciu rozmaitych najwęższych spraw społecznych, gdy zabiera głos człowiek jakiegobądź stronnictwa, choćby się wznosił na najwyższą wysokość bezstronności, choćby w swych wywodach miał jedyny cel—dobro społeczne—słyszycie znów głosy: on tak musi mówić z punktu widzenia partyjnego.

W ten sposób podrywają owi bezpartyjni wiarę w bezstronność, sumienne i oparte wyłącznie na głębokim przeświadczeniu o potrzebie dobra społecznego działanie każdego, kto, należąc do stronnictwa, jest jednocześnie działaczem społecznym. Nie pomoże w tym razie ani długoletnia i owocna praca, ani zasługi społeczne, ani bezstronne traktowanie kwestii. Jesteś członkiem stronnictwa, a więc bezstronny być nie możesz. Tak konkludują bezpartyjni.

Więc tak, jako członek stronnictwa, ja bezstronny być nie mogę, bo zarówno w moim działaniu, jak i w tem, co głoszę, przejawia się nie tylko moje osobiste, ale i w szczególności doświadczenie oparte przekonanie, że i całego odium społecznego, z którym, pracując wspólnie, miałem czas i możność korzystać z bogatej skarbnicy wybitnych umysłów i doświadczenia licznych mężów zasługi społecznej i politycznej. Więć dlatego, że we mnie może się przejawiać ta zbiorowość myśli i duszy, nie jestem bezstronny, a ten, który czerpał wszystko tylko sam z siebie i zasklepiony w ciasnocie swych poglądów chce je narzucać innym, jest bezstronny, bo on bezpartyjny.

Bezpartyjność nie jest wcale patentem na bezstronność. Nawet przeciwnie, bezpartyjny, ulegający łatwo niejednolitej tak zwanej opinii publicznej, staje się najczęściej o wiele stronnijszym, aniżeli członek stronnictwa, który idzie po wyraźnej drodze działania. Pora wreszcie, aby społeczeństwo nasze zrozumiało, że bezpartyjność, to nie zasługa, że oznacza ona właściwie wygodną bierność, a nie czyn, wynikający ze wspólnego skupienia myśli i rąk do pracy.

St. L.

Gwiazdka Polska.

Niechaj skroń chmurna się rozpogodzi — Dzieci bezdomne dzisiaj się rodzi, Które ma dźwignąć upadły świat. Słońce zachodzi na nieboskłon, I wkrótce gwiazdka złota zaplonie — Wesołe jasne wejście do chat.

Zbawca zstępuje dzisiaj na ziemię — Radość bez granic jest w Betleemie. Pasterze tłumnie odbiegli stad. Każdy hołd Panu oddać się spieszy, Każdy szczęśliwy, każdy się cieszy, I każdy w sercu Dziścieciu rad.

I zabrzmi fletnia, grzmi śpiew pastuszy: Los Izraela niech Ciebie wzruszy, Który rzuciłeś błękitu blask I pokój niesiesz w chaty wieśniacze, Gdzie lud Twój wierny w niedoli płacze I oczekuje niebieskich łask!

I trzech monarchów do łobu bieży, I niezachwianie każdy z nich wierzy, Ze zstąpił Bóg z wyniosłych nieb, Gdy gwiazdka weszła w odległym wchodzie I betleemskiej świeci gospodzie I złości wkrąg błękitu sklep.

Wielki minął od owej chwili, Gdy Cię pasterze sławili — Dar niosło monarchów trzech... My za ich wzorem spieszymy Tobie Hołd złożymy chętny przy niskim łobie — Modlitwy ślę z polskich strzech.

I od nas także przyjm śpiew pastuszy: Ludu polskiego niech los Cię wzruszy — Ciebie, co niebios rzuciłeś blask I pokój niesiesz w chaty wieśniacze, Gdzie lud Twój wierny w niedoli płacze I oczekuje niebieskich łask!

My, jak Ty, domu swego nie mamy... Wróg za rodzinę wyparł nas bramy I mowy naszej razgi go dźwięk — Ale my wierzymy, że jesteś w niebie, I że zwyciężymy, Boże, przez Ciebie; I nie zatwóży nas płochy lęk!

Poznań.

Zdzisław Leitgeber.

(„Kurjer Poznański”).

Pierwsza Pogadanka.

Stała w sklepienie izbie, zapelnionej po brzegi morzem kobiecych głów. Wezwano je tu: przyszły — nie wiedząc czego, domyślając się że musi w tam być sprawa dzieci, które ochronka zabiera od nich na większą część dnia.

Stała i spojrzała. Odrzuć wpadła w nastrój. Ten tłum — to jej własność na tę godzinę.

Ona go bierze sobie. — To są matki ludu, tego cierpliwego, szarego ludu, zgarbionego nad warsztatami pracy najrozmaitszej, matki drobniadki, który wychowują z pomocą przeludnionej sułtany i zablokowanej ulicy.

Ogromna fala ciepła uderzyła jej do serca.

Te grube ręce, pomarszczone czoła, schyłone troską głowy, i nieufne, ciekawe spojrzenia, jakimi ją obrzucały milczkiem, — to jej królestwo na tę godzinę. Weźmie je, posiadzie, wie, że tak będzie! Posiadzie — bo kocha. Czuje jakoby promieniowanie z głębi ducha swego tej wielkiej miłości do tych, które tu zeszły się w imię macierzyńskich uczuć swoich i troski o dzieci rodzone, — zeszły się, oderwane od zarobku i wieczornej chwili spoczynku i posiłku. I tylko do nich wyciągnąć ręce, i tylko wyrzucić im z siebie to, co im może być rozjaśnieniem i pomocą — radą i pomocą.

Duch kobiecej intuicji osłonił ją skrzydłami swemi. Kapelusze, futro miejskie poszło gdzieś w kąt izby najciem-

niejszy. Nie powinno być na tę godzinę muru z konwenansów i pokostu cywilizowanego. Precz zagadki bytu i filozofie modernizmu, i kwestie społeczne, i programy przyszłości! Tu jest tylko wielka jedna zbiorowa dusza ludzka, która coś musi wziąć, i mała pojedyncza dusza człowiecza, która coś musi i tej drugiej dać.

I niepozorna jej postać weisnęła się w szeregi ław. Kilka kobiet wstało. Zmusiła je do zajęcia miejsca obok siebie. Duch intuicji mówił za nią.

— Nie jestem żadną panią, a prostą, pracującą tak jak wy kobieta — która zarabia na chleb. W czarnej sukni chodzę, bo w żalobie jestem, a przyszłam do was, bo mnie się zdaje, że mamy jeden wspólny interes, choć dotąd nie znamy się dobrze, chyba z widzenia. I mnie i wam idzie przeciwieństwo o to, aby na świecie więcej było dobrych ludzi, bo wtedy łatwiejsze jest życie dla wszystkich. Czy nie prawda, że teraz dzieje się dużo złego na świecie? (Pomruk w izbie: tak, tak.) Otóż wstyd nam wielki, jeżeli dzieci nasze u nas, Polaków i katolików, wyruszą też na ludzi nie bardzo dobrych! W szkole dziecko uczy się różnych mądrości, co gdzie na świecie ludzie odkryli i wynieśli. W kościele — uczy się, jakimi musi być względem Boga i bliźnich. — Ale któż nauczy najmniejszego i kto dopilnuje, aby one nie tylko w niedzielę, ale i na codzień stosowały się do przykazań Bożych i praw ludzkich w najmniejszych rzeczach?

Tylko matka. — Ja nie jestem matką, tylko prostą, zwyczajną nauczycielką — guwernantką, która pomaga matkom wychowywać dzieci na ludzi. Od wielu lat tylko to i robię, i mnóstwo rodziców i dzieci przeszło przed memi oczami i biedniejszych i bogatszych; to znaczy, że mam doświadczenia trochę, jak to z dziećmi radzić sobie. Ale wy, moje panie, jako matki, wiecie pewno daleko więcej odemnie w tym razie. A czy wam zawsze łatwo przychodzi pokierować dziećmi?

— Gdzie tam? — A niechaj ich — jak trudno czasem!

— Oho! kierujesz tak — a idzie inaczej!

— Haniebnie ciężko — jeszcze z chłopcami — rozległy się chóralskie głosy po izbie. Drgała w nich troska i żal.

— Otóż i ja wiem, że nam pracujemy i zajmujemy ludziom trudno często samym jednym poradzić w wielu rzeczach i dlatego myślę, że gdybyśmy tak zbierały się na pogadanki o tych naszych biedach, to może ja od was, moje panie, a wy odemnie skorzystałybyśmy wzajem i dzieci nasze wyrosłyby na lepszych ludzi.

A dlaczego nie? I owszem! pewnie! rozległy się grzeczne i uprzejme głosy. Nagle — ponad tłum kilkudziesięciu czy sta kobiet, przed oczami siedzącej na ławie, zarysowała się na tle izby wysoka postać kobieca, okryta ciemną chustą. Stała na ławie.

— Przepszłam panią, zaczęła rubasznym grubym głosem; tu niema o czem gadać, a dobra matka zawsze dzieci wychowa rozumnie. Moich dwóch synów na ludzi wyszło, a to dlatego, że im nie żałujemy różeg! Za każdą

rzecz rozciągnie się dziecko na ławie i sypie się ile wlezie! I ot ma się dziecięcy poradnik, na które nikt nie skarży się, nie tak, jak inne matki...

— Co tu swoje dzieci wychwała! patrzajcie ją — będzie nasze poniżać! Ot znalazła się! Cicho tam! odezwało się kilkadziesiąt głosów.

Kobieta na ławie stojąca coraz grubszym głosem zaczęła wychwalać i metodę i dzieci swoje.

Gwar rósł niewypowiedzianie. Płomyki lamp w izbie zaczęły się chwiać. Niepozorna postać w czarnej sukni podniosła się z drugiego końca izby i spojrzała z pewną ciekawością. Leciutki dreszcz niepewności, jak wiatr wieczorny, przeleciał po jej duszy!

— Opozycja energiczna! Jaka siła! To interesujące! Czy pokonano? Muszę! Inaczej na nie cały urok cywilizacji i... już po moim królestwie!

— Przyznaję pani, odezwała się mocno podniesionym głosem, że rozumnie robi matka, która dziecko karmi, ale i karać trzeba rozumnie. Nie bić nigdy w gniewie. Można uderzyć po głowie, a stać bywa potem jakanie się, tępość w naukach i choroby oczu, uszu i mózgu. Czaszka ludzka bardzo krucha! A kość pachwinowa? Ileż to dzieci garbatych i kalekich wyrasta przez bicie.

Oponentka na ławie nie dawała za wygraną.

— Co to mówię? Bicie matki zawsze na dobre wychodzi! Ona wie! ona matka!

Przed oczami ludowej prelegentki, ruchliwej kobiecego „kojarzenia wspomnień”, przesunęła sylwetkę eleganckiej damy, — która, łącząc melodyjny głos z wykwiłtami ruchami i zapachem japońskiej Corylopsis, — dowiodła jej kiedyś czarno na białem, że matka każda, przez to samo iż jest matką, najlepiej wie, czego jej dziecku potrzeba.

W izbie gwar groził przerodzeniem się w zwykłą kłótnię bab, o wartość własnych dzieci.

— Posłuchajcie, moje panie — za brzmiał głos, w który mówiąca wlała całą potęgę dźwięków i stanowczego nakazu, na jaki się mogła zdobyć — posłuchajcie! Opowiem wam co widziałam po ludziach u dzieci bitych, i u dzieci niebitych. Same osądźcie!

— Cicho, milczcie! Niech pani mówi! — odezwały się głosy.

Ciekawość niewieścia wzięła górę nad ambicjami. — I popłynęło opowiadanie o różnych Janiach i Antosiach, synach stróżów, furmanów i kucharek, których bicie nauczyło wykretów i kłamstwa, mianowicie bicie ze złego humoru, z wielkiego zającia, kiedy w czasie prania, w ciasnej izbie powinie się pod ręką dziecko pomieścić balja i pieciem; bicie za stłuczoną miskę przez wypadek, który się zdarza u matce. Stał zawiązość i przekora u dzieci, chęć robienia „na złość”, i przyzwyczajenie się do sprzeczek i nieposłuszeństwa. Przykłady podzielały czarodziejstwo, ale stanowczy nakaz w głosie miał też w tem swój udział. Stadko ludzkie, biedne, szare stadko, uciekło jak ul pszczoły, kiedy się upewniło, że nikt im plastrów z miodem macierzyńskiej powagi nie zabiera, a tylko pokazuje, jak je jeszcze lepiej słodczyć napieścić. Kobiety zaczęły kiwać głowami z uznaniem. Podejrziwa obraźliwość została zażegnana — „prawdę opowiada! Dobrze mówi! Tak i jest!” Mianowicie szczegółów o balji, albo o popychaniu i roztrzaskaniu dzieci, jeżeli się kiedy przy chrzcinach lub weselu trochę na wesołość podpije, bardzo się podobają.

Oponentka zeszła z ławy i oparłszy się o stoły rozpoczynała towarzyszy, wpatrując się milczkiem z wielką siłą wzroku w mówiącą. Dwa krańce cywilizacji mierzyły się z sobą. Prelegentka ludowa mówiła i jednocześnie spodem mózgu swego snuła spostrzeżenia i ogarniała ją coraz większy żal tych istot, powołanych życiem do zadań wychowawczych, i tak samopas na to pole, rodzaje przyszłości, puszczonych. Żal — i kochanie, — właśnie tej wielkiej baby w szarej chustce, o oczach, z których groźny wyraz znikł coraz więcej pod wyrazem zaciekawienia, właśnie tej i jej podobnych — i... wszystkich tych — tamtych. I płynął głos jej, pewny już swoich słuchaczy.

Izba została wzięta, królestwo zdobyte. Psychologia tłumy, zaraza sympatii, mikroby współczucia dla kłopotów macierzyńskich, czarodziejską siłą postawiły most między nią a niemi. I nie było już duszy zbiorowej i duszy samotnej naprzeciw siebie: była w całej izbie jedna tylko dusza człowiecza, co się przedziara z ciemności — ku światłu.

— Rozpuszczać dzieci i psuć je, o! to też wielka odpowiedzialność matek. O! tego nie wolno, bo tem krepi się sznur na szyję najprzód rodzicom, a potem samemu dziecku, które nigdzie i przez nikogo nie będzie lubionem. W naszej Polsce dawniej mówiono, że trzeba dzieci chować tak, aby im było dobrze — i aby z niemi było dobrze. A czy wam zawsze dobrze z dziećmi waszemi? Otóż to! Zobaczymy, czy niema w tem naszej winy! — Póki dziecko jeszcze prawie mówić nie umie, matki młode, a nieraz i ojcowie, uważają je za swoją żywą zabawkę — drażnią się z niemi!

— Pokaż tatłowi język! A teraz fige! Daj mamie dobrze po nosie! — powiedział Babuni. — „Co tobie do tego? Idź sobie precz!” i t. p. Potem matki przy kumach i wobec dzieci opowiadały o ich takich postępach i chwale ich mądrości. „O! już on mnie nie słucha! Swój rozum już ma — taki rozpustnik!” Dzieci to słyszą i rozumieją, i rosna, myśląc, że rozum trzeba ludziom pokazywać przez krzyki i zachcianki swoje.

Taki syn, wyrastając, bije najprzód siostry, bo słabsze, potem matkę, jak mu się nie podoba jedzenie, albo jak od niej nie może wydosłać grosza na hulankę, a następnie niedoświadczonych rodziców wyprawia pod kościół. Przykład o misie zbitej i dzieciaku strugającym drewnianą dla ojca, gdy ten postarzeje, i gdy on go wyprawi na piec. Bajka o suczce i kocce, z których jedna drugą przestrzegała, by kielbasy nie ruszała, a tamta jej odpowiada: lepszy przykład niżli rada. Nie będa dzieci znaly poszanowania dla rodziców i starszych, jeżeli oni je rozpuszczają na bice cygańskie. Jeśli to rodzice robią,

a że się to nie stało, więc została stara panna bez żalu choć z pewnym zdziwieniem. Inni mówili, że nie zapragnęła nigdy cieplejszej atmosfery dla swego serca, w którym zawsze panowała temperatura podbiegunowa.

Uczyła się i podróżowała dużo, korzystała z życia na wszelki sposób, byle ono jej przyniosło wrażeń miłe i harmonijne. Zresztą istotnie żaden zły, ani niski postępek nie był udziałem tej duszy, wzniosłej jak lodowce alpejskie, lecz i jak one zimne.

Krewnych blizkich nie miała i oddawna już żyła samotnie, coraz więcej nieufna, zniechęcona i nieprzystępna; jedyną jej towarzyszką była p. Pelagia, lektorka i dama do towarzysstwa, osoba dość ograniczona i łagodna, która właśnie na święta pojechała do rodziny.

„Marcinie”, rzekła p. Boraczynska, „zimno tu wszędzie, zrób, proszę, ogień na kominku, zapal jeszcze jedną lampę i podaj herbatę w jadalnym pokoju”.

„Pani daruje” — rzekł nieśmiało kamerydner. — „ale jakie herbatę? Wszak dziś wigilia, przy tej okazji ośmielam się powiedzieć, że parobek i dziewczęta prosili o pozwolenie zaśpiewania wielmożnej Pani koledy”.

„Dobrze, dobrze, mój Marcinie, powiedź im, że wdzięczna jestem za ich pamięć, ale niech sobie śpiewają w czeładnej izbie”.

„Słucham”. — Ironiczny trochę uśmiech błysnął po ustach p. Boraczynskiej, w wielu okolicznościach powtarzała się podobna scena, ona włóściłom gotowa była posłać doktora w razie choroby, księdza przy śmierci, pocztunek na chrzciny czy wesela, ale słuchała ich chłodno, dozynek, o nie! Zbyt rzadko ją fałszywe śpiewy i nudziły długie opowiadania; załatwiała sprawy bieżące przez klucznice, czy rzadce. Z czasem włóściłom okoliczni zaczęli ją uważać za coś w rodzaju bóstwa, nigdy się nie uskakującego, ani po to, aby spełniać prośby, ani po to, aby odbierać podziękowania; kursowały nawet wieści, że miała „złe oczy”, i matki usuwały dzieci z przed chat, gdy przejeżdżała wioską.

Bywają jednak chwile, dość częste u ludzi samotnych, a rzadkie u ego-

istów, gdy pod wpływem ciszy i rozmyślań porusza się myśl, na samym dnie duszy naszej leżące, i jak męty wzniosą się, opadają na całkiem i zapomnieć o sobie nie dadzą. I wtedy nigdy nie przyjdą na myśl złote i szczęśliwe obrazy przeszłości, ale właśnie najgorsze, najczarniejsze: „o, myśli! w twojej głębi jest hydra pamiętek...” Czerpiąc u źródła nauki i wiedzy, a nie udzielając nikomu ze zdobytego dobra, używała go egoistycznie i nie dźwi. że po wielu latach zachwiała się jej życiowe dogmata. Idee, których nigdy nie była apostołką, a które studiowała z ciekawością amatorki tylko, przestały jej się wydawać pewne i madre; zasklepiając się coraz więcej we własnych myślach i samotności, doszła do zupełnego zniechęcenia do życia, a zarazem wielkiej trwogi przed śmiercią.

Kiedy po spożytej samotnie wigilii p. Boraczynska siedziała nieruchoma, patrząc wprost przed siebie chmurnymi oczyma, i dumiała z gorznością, że pomimo życia bogatego w miłe wrażenia, oddanego nauce i rozkoszom intelektualnym, nie było chwili, o której mogła była pomyśleć z szybszym biciem serca, nie było twarzą, na której wspomnienie męga wzruszenia mogła przyciemnić jej dumne spojrzenie. Wieczór wigilii, który gromadził rodzinę, jeśli nie obecnością, to myślą koło wielkiego wspólnego ogniska miłości, dla niej był jednym więcej przypomnieniem o zupełnej samotności. Czula, że smutny nastrój jej duszy powiększał się i pod wpływem chwilowego uczucia duszności, otuliła się w ciepły szal i wyszła z domu w ciemną przestrzeń. Było jednak o wiele jaśniejsze, niż przed paru godzinami: mroź ściał mgłą w śnieżne płatki, które zlekka pokryły błotną powierzchnię ziemi, wiatr rozganiał resztki chmur, a księżyc uspokojony patrzył ciekawie, przechylając na bok swoją pyzată twarz, jakby się dziwił, dokąd dażyła wysoka postać kobiety, brnącej po błocie.

Nagle powietrze mroźne i czyste rozdarł śpiew, krzykliwy trochę, lecz wskutek oddalenia zlagodzony i dosyć zgodny. W czeładnej izbie śpiewano z pełnych, szczerzym zapalem i wiarą o-

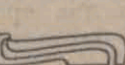
żywionych piersi: kobiety z tklivością i rozrzewaniem nad dół Jezusa maledo w zimnej stajence, mężczyźni z energicznym zacięciem, także chwylami guszyli cienie głosy dziewcząt. „W Raju miał dość wszystkiego, na ziemi nie własnego; Puste krainy orał, nieestetycznym płaczem wołał, Ach biada mnie biednemu, człowiekowi strapionemu”, brzmiały chórem piskliwe, jęki, dyszanty kobiet i niskie, skrzeczące basy mężczyzn. „Puste krainy orał” — myśli p. Boraczynskiej odbiegła daleko, nie słyszała już nie prócz wewnętrzne go głosu, mówiącego jej wciąż: „Puste krainy orał”. I nie puste orała ona krainy, choć piękne i ciekawe? Komuż służyła ich uprawa? Tylko jej samej; czy choć cząstkę plonów, na nich zebranych, dała komu? Nie materialna, martwa cząstką pieniędzy, ale części duszy, serca, rozumu. „Puste krainy orał”. — Dla siebie tylko zbierała skarby i czy jej z tem dobrze? Dlaczego serce jej czuje taki beznierowny ucisk i rwie się do czegoś, co woła na nią z przestrzeni, do tych jasnych głów dzieci, do tych chat o błyszczących ogniem okienkach. Wzbrało w niej pragnienie poświęcenia i kochania kogoś i wiary w coś, chciała, by po jej śmierci spadł choć parę łez na jej martwe ciało. Serce biło jej mocno, tak mocno, jak nigdy w życiu, a stalowy błysk oczu stopił się w gorących łzach. Okryła głowę i oparłszy się o plot lkała serdecznym płaczem, który, pomimo żalosci jaką czuła, przynosił jej ulgę i ukojenie.

„Na te chwalebne gody idą obce narody, z Józefem i Maryją, Jezu, czolem ci biją. Adamowi synowie malutcy i ojcowie z córeczkami”, płynął dalej śpiew fali.

Kobieta, stojąca na śniegami przypruszonej ziemi, miała wilgotne oczy i ciepły w nich blask nowej myśli, a wznosząc spojrzenie w niebo, ujrzała nad głową dużą, niebieskawą światłem mrugającą przyjaźnie gwiazdę.

Karolinów.

H. Romer-Ochenkowska.



ADAM M-SKI.

Z ŁANU.

I.

Chodzę po roli, szarej naszej roli I snuję dumki jak niei przedziwa, A wiatr przeciąga z piosenką niedoli I jak po strunach po sercu przygrywa.

Przygrywa smutnie — i jakby się [zali]

Serco ludzkiemu, powietrzu, i fali I synom puszczom, szumiącym w oddali: Gdzieście wy kraju szczęście zapodziali? Czyli spłynęło na krwi krasnej [strudze,

Którście ongi leli tak rozrzućnie Piersiami grody zasłaniając cudze, Kiedy u własnych granic wróg stał [butnie?]

Czy je roznieśli orły na swych [piórach]

Na niedostępne, niebotyczne skały, Gdy lud w wilgotnych, dymnych nędz [niał dziurach]

A jego dzieci jadły chleb spleśniały? Czy je wymiotła morowa zaraza, Gdyście u obcych, bez wstydu w żre [niacy,

Złota zebrali miast jąc się żelaza W godzinie strasznej dziejów targowicy? Czy je niezgoda rozszarpała w [szutki,

Gdy kraj już w krwawej obmył się ka [pieli?]

Gdy wam w trzy strony darły trzewa [kruki]

A wście bratnio spleść rąk nie umieli? I w jeden zastęp zebrali się gromadnie, Przebił braci, okrytych siermięgą I wielkie ognie niecić w sercach na [dnie,

By w czas wybuchy z wulkanu potęgą? Bolesna skarga i straszliwe grze [chy!]

Lecz — czekaj, wietrze, znów się [bracia zbierzem;

Wiosną z innemi spotkasz się tu [echy,

Wszystko zakipi życiem pełnem, świeżem. —

Pójdę ja z lutnią, jak śpiewak [ubogi,

Pójdę ja światem w pokornej po [staci]

Pod wszystkie dachy i na wszyst [kie progi]

I będę szukał i wołał mych braci. A kto mój brat? Czy ten, co skiby [szare]

Krajac lemiemsem potem się oblewa? Czy ten, kto w pierś przyjąwszy dzieje [stare]

Przy gęśli je wrzucami słowy śpiewa? Czy ten, co plug zmieniwszy na [oręże]

Z drzemających puszcz zabiegł gdzie [wieczny śnieg?]

Czy ci wśród ksiąg nagieci praca [męze,

Co zgubnych fal odrzucić pragną [bieg?]

Czy rzesza ta szalona, bezpamiętna, Co uciech krzów wśród biesiadnych sał Podnosi wciąż — a chociaż czara mętna — Wychyla ją, na jaką obojętna, Niezdolna czuć na czołe własnem pięt [na —

Co przyszłość im? jutro się Niebo [zwał!]

Czy liczny ten, ach, liczny nie [skończenie]

Próżniaczych dusz, sennych umy [słów tłum,

Co czeka wciąż aż przyjdzie mu [zbawienie]

Z piekiel czy z Nieb — i chmurne [zrozpaczenie]

Przed sobą gra, — gdy w piersi [znikczemnienie]

Gdy nie stać ją na jedno wielkie [drgnienie]

Po takt społecznych burz, — fal [morskich szum?]

Ach, zastęp ten, co widząc puste łany Wyrzeka wciąż na ucisk wrogich sił, Niezdolny sam roboczej wdziacz suk [many,

I ująć plug, i w pocie isć skapany A sztandar swój nieść w dłoni spraco [wanej]

I jutro kuć z twardych granitu brył? — Czy dziatwa ta biedna a lekko [ducha,

Co gdy ją los po chleb śród ob [cych gna,

Szaleje dzień, kłatwa z jej ust wy [bucha,

aby zyskać miłość dzieci, to kula w pleć! Dohanając nie nacalujesz! Jak ty czuś rodzice swoje, tak cię uczą dzieci swoje!

— Matki nie pozwalają nikomu zganić swoich dzieci! Chłopiec hulał w szkole — nauczycielka winna, nie umie uczyć, — między słabowitego, nudzi go, za mało uczy, wiać tego samego i t. d. Zaczyna się odbieranie dziecka i poszukiwanie nowej szkoły. W terminie chłopiec hulał i krnąbrny jest — majster winien! Zaczyna się wędrowka od stolarza do szewca, od ogrodnika do rymarza; wszędzie źle! Dlaczego? Bo chłopiec samowolny i psuty w domu, nie rozumie, że niema na świecie takiego miejsca, gdzieby nie trzeba było coś znieść i zmilczeć dla swego własnego pożytku. Matki przyzwyczajają od lat najmłodszych dzieci do składania zawziętych winy na innych. Uderzył się o róg ławy wstając przy pelzaniu — „wybij ławę! daj jej dobrze — paskudna ława!” i same tłuka po niej pięścią. Dziecku wraza się w głowę, że zawsze ktoś winien, a nie ono.

Jeśli taka matka ukarze dziecko, to zaraz potem żałuje je — i wypycha mu albo cukru kawałek, albo dwa grosze: „Na! idź kup sobie obwarzanek, a nie krzyczęć mi nad głową, bo ludzie słyszą!” Dziecku zostaje przekonanie, że matka wstydyli się tego, że ukarała, i że ta matka właśnie winna. Wypychanie dzieci na ulicę dla spokoju w chacie. Ulica zły opiekun.

Dzieci uczą się zbeźrać, aby za grosz wyproszony kupować ciastka, papierosy, a często i wódkę; uczą się kłamać, że są sieroty, że ich ośmioro w domu, że umierają z głodu i t. d., uczą się krasie nawet.

Wy tutaj, matki wszystkie, przez to samo, że zebrałyście się w takiej liczbie, widać, że rozumne jesteście i uczciwe, bo już wiadomo, że wiecie, jak dziecko przynęcać do szanowania cudzej rzeczy. Jedna matka guzik czerwoną, spostrzeżony u dziecka swego, kazala odnieść, skąd wziął, i wywodziła go, i zgromiła za dotykanie się do rzeczy nie swoich. Inne mówiły: „guzik wart grosz jeden, a dziecko takie małe — nie rozumie nic! niech sobie bawi się! nikomu przez to krzywda nie stała się!” Owszem, stała się krzywda, bo mała, czysta duszyczka dziecka zaburzyła się, zamętniła przez to, że mu pomieszało się w główce myślenie, iż, co niezapracowane — to nie nasze, a co nie nasze — to cudze, tak jak święte.

Wiadomo, że z was każda takim sposobem uczy dzieci uczciwości. Ale trzeba też uczyć szanowania cudzej pracy, nie niszczenia rzeczy własnych, przedmiotów darowanych i rzeczy szkolnych. Cudza praca zawsze kogoś kosztuje (przykłady różne).

Każdy człowiek chce swoje dzieci dobrze pokierować, a jak one pójdą na zło, to się mówi, że dzieci nie uduły się.

Czy zawsze jest to bez naszej winy? Każdy stróż, furman, drwal, pijący drwa, praczka, kucharka, myśli, że da szczęście swojej córce, kierując ją do innej pracy i do innego fachu i rzemiosła, niż swoje; a każdy wyobraża, że trzeba dzieci wychować na wyższe od siebie.

I nie nauczanie i oświecanie prawdziwe dają, ale to, co sobie uważają za wyższy fach. Nieraz nie uczą dziewczynki czytać ani pisać, a oddają ją do szwaczki na naukę szycia. Dobra kucharka zarabia więcej, niż szwaczka, stosunek 15—8, 10-ciu rb. miesięcznie i ma przytem stół dobry i mieszkanie przez rok cały.

Taka szwaczka musi długo uczyć się darmo i wędrować potem o głodzie nieraz przez letnie miesiące, nim zarobi połowę tego. Ale że włoży jakieś straszdyło z kwiatem na głowę, zaczyna się uważać za panią. Pogardza rodzicami, udaje przed ludźmi, że ich nie zna, a matki w tem pomagają. Przykłady z życia: Matka, okryta chustką, niesie robotę za córką, niby jej służąca. Córka spotyka ją przy ludziach, udaje, że jej nie zna. Z ojcem furmanem nie przywita się, wychodząc z kościoła, żeby kto ze znajomych nie dowiedział się, czem ojciec jest, bo ona wszystkim opowiada, że jest rzadczą w wielkiego pana! I są rodzice, co się cieszą z tego, że ich córka „panienka” i że ludzie myślą, iż ona z „wielkiej rodziny”. Największa rodzina jest najuczciwsza, najpracowitsza i najwięcej dobrego ludziom robiąca. Tak! A każdy poczytywa człowieka za wstrętem odwróci się od takiej dziewczyny, co się wstydydzi rodziców. I nie jeden ojciec i matka pożałują potem, że córce pozwalali iść fałszem przez świat i zaboli im serce, od rodzonoż dziecka doświadczając pogardy. A kto temu winien.

Cała izba zasumiała chóralnie: — Jużci matka i ojciec! — Święta prawda! — Dużo takich! — I ja znam! i ja...

Groziło znów niebezpieczeństwo opowiadania o znajomych faktach. Ale w sali panowała najzupełniejsza łączność: zjednoczenie słuchaczy i mówiącej. Suggestja myśli jej rozlała się rzeką po ludzkich mózgach: czuła, że wszystkie słuchaczki zajęły i wzięły niepodzielnie.

— A więc nie uczcie dzieci swoich fanaberyj w pracy, jak ta matka, co w przeszłym roku odebrała swoją 14-letnią córkę z ochronki dlatego, że tam dziewczynkom po kolei kazali raz w tydzień przecierać podłogę.

— Moje dziecko delikatne, nie zwyczajne do grubej roboty — mówiła taka żona dorożkarza, co sama u siebie przeciera podłogę, ale córkę chce edukować wyżej.

Taka córka, jak wyrosnie na próżniaczkę, to szukać będzie sobie lekkiego chleba i zejdzie na nie!

I będzie ludzka dusza stracona dla Boga i dla bliźnich, a to wszystko przez dobrowolne puszczenie dzieci od małych lat nierozumnemu kochanemu!

Prelegentka sama czuła się przeistoczoną. Płynęły z niej słowa, porównania, gesty, które były w niej bezmienne, tkwiły w kopalnianej rudzie, przedwiekowych pokładach jakichś, i których nigdy nie czuła w sobie.

Nie wywoływały ich na zewnątrz: ani otoczenie cichej pracowni z biurkiem nauczycielskim, ani fotele empiery i Louis quince, na których zdarzało się jej przesiadywać, ani wytworne dzieła sztuki i natchnień artysty. Nie! — Tamto otoczenie tworzyło w niej coś

innego, potęgowało w niej jakieś inne pierwiastki, jakąś inną subtelną harmonję „nadszłościowości”.

Tu osie życiowe przastare poruszyły się w wielkiej maszynie! Zagrały.

Rozlała się po nich jakaś oliwa, wiadomo skąd czerpana. — Lud! — dziecku narodu mego! — brzmiało jej po zakątkach duszy.

— A więc idzie o to nam wszystkim, aby coraz więcej było u nas dobrych ludzi! Powiedzieć! czy nie dobrane nam zebrać się tak czasem i pogawędzić sobie i poradzić o naszych biedach i troskach?

Fala ludzkich głów pociśnęła się do niej: wyrazy wdzięczności i błogosławieństw posypały się rojem. Oponentka w szarej chustce schyliła się do rąk jej.

— Przepraszam i bardzo dziękuję — szepnęła.

— Wiadomo, że pani nam nie jedno wyjaśni, jak i co robić.

— Rozumie się, że to bardzo dobrane.

— Daj Boże pani zdrowia.

— Proszę mi ręk nie całować — mówiła, przeciskając się ku wyjściu. Nie ma za co! Ja tylko kocham, i was, i dzieci wasze i mówię, co myślę.

Ale mikroby serdeczności rozlały się wielką falą po całej izbie i nie mogła wytrwać im ręk, wzruszona ciepłymi wyrazami i spojrzem.

— Wy jesteście przecież matkami, macie więcej zasług; wiele z was jest starszych może odemnie! niema za co całować mnie po rękach — mówiła.

— Ale dusza pani starsza od naszej — odezwała się jedna z kobiet z głębokim przekonaniem.

I zdało się jej, że jakiś nowy, ciepły promyk wpadł w tę jej duszę i że ją ciągnie za sobą i zmusza już nie tylko do praw, ale i do obowiązków starszeństwa.

— Okupić cenę postępu, tak, aby oni już odtąd jak najmniej płacili — snuło jej się po głębiach mózgu...

Ogrom, ocean jakiś ogarnął ją i poczuła słabość własnej wróciło wobec tego ogromu...

Kołało się po niej coś naksztalt zadowolenia i poczucia tryumfu ze zdobytego królowania przez jedną godzinę, z możności zwracania tej zbiorowej słabej myśli ludzkiej ku światłu.

— To nie ja robiłam — mówiła w sobie, mieszając się z ruchliwym tłumem ulicy, to tylko coś, co we mnie ich kochało to moja szczerość!

To takie proste i takie łatwe wtedy! Ludwika Życka.

Gospodarstwo rybne w Azaryczach

Majątek Azarycze, położony w pow. słonimskim, odległy od miasta powiatowego o 10 wiorst, od rzeki Szczary o trzy wiorsty, położony jest w miejscowości leśnej i górzystej, porośniętej dolinami, obfitującymi w krynice. Grunty ma przeważnie piaszczyste, z wielką ilością kamieni, laki małej wartości — torfiste; w majątku jest kilka rzucaków, nie zamarzających zimą, z wodą czystą, smaczną w użyciu.

Pamiętniki Felińskiego.

Pamiętniki ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego. Arcybiskupa Warszawskiego. Część I 1822—1851. Część II 1851—1883. Kraków 1897.

Do najciekawszych książek polskich, jakie wyszły w ostatnim dziesięcioleciu, należą bez wątpienia Pamiętniki księdza Felińskiego. Wydawca ich, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, Stanisław Smolka żywi nadzieję, że książka ta dozna jak najszerszego rozpowszechnienia, że się doczeka nie jednego wydania i pozostanie prawdziwą skarbnicą tradycji o minionej epoce.

„Sądze, powiada w przedmowie do stożny autor, że powinnością moją jest opowiedzieć młodszemu pokoleniu na co patrzalem, a co z dniem każdym zacierają się coraz więcej w pamięci narodu”.

„Już to wszyscy ludzie, współcześni ks. Felińskiemu, pisze sprawozdawca Pamiętników, mieliby o czem pisać, ale bodaj czy znajdzie się ktoś drugi, coby miał więcej do pisania, niż nasz do stożny autor”. Urodzony z matki wygnanki, wykolywany napotył pieśniami wieszczów naszych, napotył szczeniemi oręza powstańców, wreszcie sam powstaniec i tułacz, później Kapłan i najwyższy do stożnik Kościoła, a w końcu męczennik i wygnaniec, — czyż to nie wierny obraz naszego narodu z połowy ubiegłego stulecia? Stanowiąc integralną część historii narodowej, pamiętniki ks. Felińskiego tem większego nabierają znaczenia, iż sam autor osobisty brał udział, lub patrzył własnymi oczami na wszystkie współczesne wypadki, które z niezrównanym wdziękiem prostoty i prawdy opisał.

Tak powstało dzieło, o którym mówi profesor Smolka, że jest najpiękniejszym utworem naszej literatury pamiętnikowej. Zaprawdę, trudno znaleźć książkę, która by tak jak „Pamiętniki” dozwalała wejrzeć w głąb duszy całego pokolenia.

W pierwszej części odsłania przed nami autor mroczną epokę panowania Mikołaja I, kolejne etapy wciąż wzmagającego się ucisku i nieuniknioną reakcję społeczeństwa polskiego, która

Objawia się w posiadaniu Azarycz, postanowieniem wyzyskać w majątku wszystko to, co ma najlepszego, mianowicie rzucaki: w tym celu zaprowadził gospodarstwo rybne, które rozwijał z roku na rok coraz pomyślniej.

Nie posiadając dostatecznych funduszy, nie mogłem pozwolić sobie na sprowadzenie specjalisty inżyniera-ichtiologa dla sporządzenia odpowiednich planów i wykonania pracy kierowniczej. Powziąłem przeto zamiar zaradzenia sobie własnymi siłami; dla zapoznania się z urządzeniami zwiadałem kilka gospodarstw rybnych, między innymi, korzystając z uprzejmości naszego prezesa, p. Staniewicza, obejrzałem również stawy po-misjonarskie w Wilnie. Zwiadałem przeze mnie gospodarstwa rybne podobne mi się, zarzucałbym im tylko jedno, a mianowicie, że kosztują drogo. Wobec tego zdecydowałem się sam ze swymi ludźmi wziąć do roboty w sposób najprostszy: urządziłem wszystko powoli i ostrożnie, obawiając się ryzyka, nadto nie byłem pewny dobrych rezultatów.

Od r. 1902 zacząłem zwozić torf na pola, do czego używałem w czasie wolnym tylko ludzi i koni, na jedną dziesięć sypałem 2400 fur jednokonných, co kosztuje mniej więcej 120 rb., t. j. po 5 kop. od fura, licząc na to stracony czas ludzi i koni.

Torf sprawił bardzo dobry skutek: zmienił własności pola piaszczystego, zatrzymując w niem przedewszystkiem na czas dłuższy wilgoć, powtórę zaś działanie nawozu i obornika.

Jamy, które po wywiezieniu torfu, kopanego na 1 arszyn głębokości, utworzyły się na torfowiskach, zalałem wodą z rzucaków, po usypaniu oczywiście poprzednio grobli i po ustawieniu młochów, zrobionych bardzo małym kosztem ze zgniecionego wewnątrz sosnowego drzewa. Jeżeli liczyć, że torf wywieziony specjalnie tylko dlatego, ażeby w sfornowanych jamach urządzić hodowlę ryb, to wydatkowany kapitał przyniesie 50%, gdyż wykopanie takiej dziesięciny i wywiezienie torfu będzie kosztowało 1000 rb., a dochód z dziesięciny wody przy hodowli ryb, licząc na 50 rb.

Tęgoż 1902 roku sprowadziłem 4-ch kopaczy którzy sypali groble przy torfowiskach, a również osobno w wawozach, przez które płynę rzucaki. Obecnie mam zalanych wodą siedem dziesięcin, a stawów rozmaitej wielkości 18, z których największy zajmuje obszar jedną dziesięcinę i najmniejszy 1/2 dziesięciny. W r. 1903 sprowadziłem rozplodowe karpie złote-królewskie; jedną samiec od 5 do 6 funtów wagi, 2 samice i 2 naganiacze. Obecnie samica waży 12 funtów, daje zarobku rocznie 50 kop., co licząc po rublu za kope, daje 50 rb. dochodu; wygląda to na bajkę, a jednak jest prawdziwe. Kto niema prawidłowo urządzonego gospodarstwa rybnego, a tylko stawy, z których można spuszczać wodę, może ciągnąć z nich dobry dochód, kupując zarybki.

Minimum dochodu przedstawia się tak: kopa drobny zarybek kosztuje rubla wiosną, a już jesienią tegoż samego roku, przy warunkach nawet niezbyt korzystnych dla ryby, otrzymuje się 30 funtów ryb po 30 kop. za funt, co czyni 9 rb.; przy warunkach zaś dobrych

suma ta powiększa się w dwójnasób, t. j. wyniesie 18 rb. Funt żywej ryby po 30 kop. sprzedawałem nawet w miasteczku prowincjonalnem Słonimie, gdzie płyną dwie rzeki: Szczara oraz Iśa z dużym jeziorem.

Razem z karpiami hoduję liny, które się rozmnażają znakomicie, lecz rosną wolno w porównaniu z karpiami; kiedy karpiovi przybywa jeden funt, linowi tylko 1/4 funta. Hodowlę linów razem z karpiami uważam za korzystną dla karpia z tego względu, że lin, ryjąc zawsze na dnie stawu, wypędza pokarm dla karpia.

Nigdy nie wybieram zarybku tego samego roku, w którym się wylęgł (w połowie lipca), lecz dopiero na przyszły rok wiosną. Gdybym wybierał zarybek zaraz po urodzeniu, miałbym prawdopodobnie na ilość zarybku mniej, gdyż wiele marnowałoby się przy wybieraniu drobnych zarybków.

Wiosną, jak powiedziałem, ze stawu, w którym się wylęgi, przenoszę do stawu, w którym ryby hoduję; zauważyłem przytem, że przy wybieraniu jesienią podchowanego już przez lato zarybku, ginie część szóstą karpia, a część czwartą linów; linów ginie tak wiele dlatego, że głęboko zakopują się w błocie, karpie niszczą żaby, których w Azaryczach mam masę, a wypęci ich nie mogę.

Ryb niezmie nie karmię, stawów gęsto nie obsadzam i na zimę w nich wody nie trzymam, z wyjątkiem w zimochronach. Zarybek karpia karmię nieodgoryczonym lubinem, zmieszonym na makę razową, zsypując ją na błachę cynową i wstawiam do wody; karm ten jednak trzeba dawać ostrożnie: od nadmiaru lubinu zagoryczy się woda i oturjuje się zarybek.

Wysyłałem też pobrze, że karpie przy temperaturze niższej 8° ciepła przestają żerować; wogóle karpie lubią wodę ciepłą.

Ponieważ dotychczas robót wodnych nie skończyłem i przestrzeń wodną nadal zwiększam, nie mogłem przeto jeszcze sprzedawać ani zarybków, ani karpia; dopiero jesienią roku bieżącego sprzedałem w Słonimie 20 pudów żywych karpia, po 30 kop. za funt.

Zostawiłem zaś w większej ilości karpia 6-funtowej wagi, zdalnych do rozplodu, które cenę po 1 rb. funt, jest to także sama cena, jaką sam płaciłem za rozplodowe karpie.

Słonim był bardzo zainteresowany, skąd się mogły wziąć tak smaczne i ładne karpie w Azaryczach, gdzie dotąd oprócz żab nie więcej nie było.

Smak azaryckich karpia jest wyborowy, co należy przypisać własności czystej, źródlanej wody, w której się karpie hodowały.

W takich warunkach, jak w Azaryczach, hodowla karpia musi być dobrze opłać, tembardziej, że urządzenie stawów i młochów bardzo mnie tanio kosztuje. Zalewam wodą nieużytki-moczary, które nie dawały mi żadnego dochodu; z obliczeń moich wynika, że urządzenie jednej dziesięciny na moczarach kosztuje do stu rubli, w wawozach zaś do 40 rb.; dochód zaś zarybionej jednej dziesięciny wynosi nie mniej niż 50 rb. Współobywatele moi w Słonimskim zainteresowali się gospodarstwem rybnym

Lecz jutro już Nimf obcych pieśni słucha,
Już rada żyć zdaleka od obucha,
Co broń miazdy — i jak wierzba [krucha]

Wnet wrasta w każdy grunt, co [karm] jej da?

Ach, wszyscy wy, ach wszyscyście wy [mo!]!

O gdybym mógł z całej mej ziemi ziół Wycisnąć jad, co skoro was napoi!

I dzień i noc będzie was żegł i tru!

O gdybym mógł rozognić wasze rany, By własny jęk, niby pobudki zgrzyt,

Sennosci z ocz odganiał wam tumany I naprzód parć, pod nową zorzą świat!

O gdybym mógł sprzedaż wszystkim [kie] wasze ręce,

By kruszyć mur wiążących życie tam Z rozkoszabym na konający w męce

Pogładał tłum — i z nim wraz polegił [sam].

Bo wierzyłbym, padając na wyłomie, Iż silny wód wyswobodzonych prad

Uniesie muł, w długiej niewoli sromie Sparty — i z czoł zmyje nam hańby [tra:]

Ze nowy huf po nowem tem korycie W promienną dal pomknę swych losów [ró:]

Ze przez nasz grób młodzieńcze wkro- [czy] życie,

By ludom rzec: „Zbudź się, Tytanie, [zbud:]”

Bo to, co mię tak boli, tak uciska, To nie nasz los, nie naszej klątki cieśń,

Lecz życia brak i ta jak na bagniska Na piersi nam osiadająca pleśń.

Ach, życia nam! Choćby śród burz [i] gromów!

Ach, życia nam! Choćby nawalnie gniew Ruinę niósł — nowy gmach z ruin zło- [mów],

A z zmytych niw nowy wyrasta siew.

Ach, ta wiosna, ta daleka,
Co płynęła źródłem mleka,
Źródłem mleka, źródłem miodu —
Przemienęła dla narodu.
Dziś nam tylkoasty rodzą,
Nędza z głodem polem chodzą;

„Małżeństwo na próbę”, wodewil w 3 akt., cieszący się dużym powodzeniem. We czwartek d. 27 b. m. o godz. 2-jej po poł. „Wesele” (po raz dziesiąty) po cenach zwykłych, wieczorem, po raz pierwszy „Lygia”, przedstawienie to zapowiada się wspaniale. „Lygię” reżyseruje p. Okornicki.

Z powodu świąt, kasa Teatru Miejskiego otwarta będzie w poniedziałek i we wtorek tylko od g. 11 rano do 3 po poł., a kasa Sali Miejskiej — w niedzielę od 11 — 3, we wtorek od 11 — 3 i w środę, jak zwykle.

— **Przedstawienie amatorskie.** W czasie Świąt Bożego Narodzenia odbędzie się przedstawienie amatorskie grona młodzieży, należącej do chóru śpiewaczego, pod kierownictwem p. Stanisława Sawickiego — na rzecz budowy kościoła w Nowej Wilejce.

— **Odczyt o prostytucji.** Wczoraj w Sali Klubu Szlacheckiego hrabianka Mariconiówna wygłosiła odczyt o prostytucji. Prostytucja, ów wrzód społeczny, tak dobrze znany każdemu niemal, niewielu dotąd interesował pracowników, którzy dokładnie chcieli ją badać... Odczyt posiadał dużą wartość, bo był oparty na danych statystycznych, osobiste przez prelegentkę zdobytych, zdumiewała prawda, prawda, która może być tak istotnie czasem cyniczna. Obszerniejsze sprawozdanie zamieszcimy w numerze następnym, żeby dać możność zaznajomienia się szerszemu ogółowi z treścią i niektórymi cyframi.

Należy tylko żałować, że hr. M. pracuje nie w Wilnie, które dałoby szerokie pole do pracy na tej niwie — należy żałować, bo Wilno ma objawy i przejawy prostytucji, które zapewne są znane i w innych miastach, lecz nie są tak rozpowszechnione, jak w naszym grodzie. (W. S.)

— **Z Lutni.** W niedzielę d. 23 b. m. odbędzie się IV wieczór muzyczny. Interesujący program obejmuje produkcje chóralne, muzyczne i solowe. Na szczególniejszą uwagę zasługują śpiew solowy (baryton) p. R., ucznia konserwatorium warszawskiego, który wykona utwory z repertuaru Moniuszkowskiego oraz gra p. Pacewicza, który odegra prześliczny „Szum lasu”. Dubucka. Orkiestra wystąpi z perkrami muzycznymi, jak „Träumerei” Schumana, Kujawiak Wieniawskiego i in. Chór między innymi daje silną kantatę ku czci Św. Cecylii ks. Gruberskiego i inne. Początek o godz. 8-jej wieczorem.

— **Podwiczorek — ten trzeci.** Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że do Komitetu, zarządzającego w sobotę d. 29 b. m. w sali Klubu Szlacheckiego „Podwiczorek paniński”, na rzecz dziatwy potrzebującej oświaty, oprócz panien już wymienionych (patrz „Dzien. Wil.” № 290), należą pp.: Irena Odyńcówna i Marja Szachówna.

— **Wieczór kabaretowy artystów Teatrów rządowych warszawskich.** p. Józef Bielskiej i p. Wincentego Rapackiego (syna) odbędzie się w Wilnie wkrótce po świątach, o czym w swoim czasie podamy do wiadomości.

— **Komitet rodzicielski.** Kurator nie zatwierdził na stanowisko zastępcę prezosa komitetu rodzicielskiego żeńskiego gimnazjum Maryjskiego, p. A. A. Fossa, z powodu nieobecności jego na zebraniu wyborczym. Ponowne wybory odbędą się dzisiaj o g. 1-jej.

— **Kóło równoprawienia Kobiet** posiada już wydrukowaną Ustawę, każdy z dawnych członków, jak również chcący się teraz do niego wpisać, otrzymać może Ustawę od prezesa Kół (Niemiecka 3 m. 4), codzień od 1 — 2, za wyjątkiem niedziel i świąt.

— **Z Klubu Szlacheckiego.** Onegdaj odbyło się dobowe walne zebranie członków klubu Szlacheckiego, między innymi w celu dokonania wyborów gospodarzy klubu i kandydatów na r. 1907/8.

Na gospodarzy wybrani zostali pp.: Włodzimierz Bruchanow, Tadeusz Dembowski (prezes), Bernard Hlasko, Konrad Huszcza, Józef Jachimowicz, Aleksander baron Yxkull von Gyllenband, Jan Skarbek-Kielecki, Jan Malinin, Mikołaj Nienarokomow, Józef Sokółowski, Gustaw Szeffeld i Michał Węglowski, zaś na kandydatów pp.: Piotr Ass, Włodzimierz Gemburew, Naręcz Gryńiewicz, Mikołaj Kowalewski, Mikołaj Onopkowicz-Jacyno, Jan Pokrowski, Oskar Rouck, Wiesław Sacko, Karol Salmonowicz, Andrzej Stankiewicz, Marjan Strumiło i Adolf Zmazyński.

— **Ślój.** Kursa robót ręcznych w szkole fobroblewskiej pp. Soltanowej i Zacharzewskiej istnieją drugi rok; w zakres kursów wchodzi różne roboty: drobne koszykarstwo, wycinanie, przegnanie, przeplatanki, roboty patyczkowe, sznurkowe, pilkowane, wiórowe, tekturowe, z rąfi, modelowanie z gliny, wypylowywanie na drzewie, wypalanie na drzewie, rzeźba, rysunek i wiele innych.

Oprócz robót, dzieci mają pouczająco i systematycznie prowadzone pogadanki, gimnastykę, śpiew, tańce, marsze i t. d. Umysł dziecka z roku 4-go do 7-go ogromnie się kształci i rozwija. Wogólności umiędzynarodowe kształcenie i wychowanie dzieciaków bardzo dodatnio oddziaływa na dalszy okres szkolnego już nauczania. Dziatwa na opiekę troskliwą, przyczem zwrócona jest uwaga na rozwój dziecka prawidłowy — zarazem moralny i religijny. Półroczne drugie rozpoczęcia się dla dzieci fobroblewskich i dla dorosłych 7-go stycznia — również też i dla dzieci, które się przygotowują do średnich zakładów naukowych 7-go stycznia.

— **Tajna drukarnia.** W nocy d. 22 b. m. wykryto drukarnię tajną, w suterenach d. № 4 przy zaułku Szlacheckim. Znalezione maszyny, 10 pudów czcionek i literaturę nielegalną. Właściciele drukarni Czepeliowicz i Rabuchowski uciekli, aresztowano zaś 4 lokatorów, którzy zamieszkiwali w ich mieszkaniu.

— **Kara.** Redaktor gazety „Swobodna Żyźń”, p. Petrow, rozpoczął odsiadywanie kary w więzieniu gubernialnem.

— **Powinszowania noworoczne.** Naczelnik biura poczty wileńskiej powiadamia, że wzorem lat poprzednich biuro poczty przyjmować będzie od d. 28 do 31 b. m. edziennie od 8 zrana do 8 wieczorem korespondencję noworoczną. Korespondencje taką, z wyjątkiem pozamiejscowej, należy oddawać do biura, nie zaś wrzucać do skrzynki.

Korespondencja będzie dostarczona w mieście d. 1 stycznia.

— **Czyja wina?** Czy Zarząd miejski zaprawdza oszczędności, czy też stacja elektryczna robi nadużycia? O godz. 6-jej rano na ulicach gaszą elektryczność, gdy obecnie o godz. 7-jej jest jeszcze ciemno. Tymczasem na ulicach już panuje ruch, i lud pracujący musi w ciemnościach egipskich brnąć po kolana w śniegu. Nie wszyscy są tak szczęśliwi, że wychodzą na ulicę, gdy trotuary zmiecione. Warto pomyśleć o wygodzie biedaków. M. S.

— **Wice-minister oświaty** Gierasimow wyjechał do Petersburga wczoraj wieczorem.

— **Zjazd dyrektorów szkół ludowych** okręgu wileńskiego wczoraj został zamknięty.

— **Zarząd miasta** pozwolił na kursowanie samochodów po wszystkich ulicach, z wyjątkiem ul. Niemieckiej i Rudnickiej i wszystkich zaułków.

— **Tramwaje.** Wczoraj od rana do południa tramwaje nie kursowały; tor zasypany śniegiem oczyszczono i ruch wznowiono.

— **Kradzieże.** Onegdaj skradziono: Karolowi Górskiemu (ul. Kijowska Nr 7) rzeczy, wartości 100 rb.; Władysławowi Wysockiemu (ul. Siofanna Nr 10) rzeczy, wartości 95 rb.; Leonowi Lastowskiemu (ul. Kopanica Nr 12) rzeczy, wartości 75 rb.; Marji Piekarskiej (ul. Giedymina Nr 12) rzeczy, wartości 50 rb.; Włodzisławowi Maciejowi Bohdanowiczowi (ul. Wilkomirska) konia, wartości 65 rb.; Lejbie Kacowi (ul. Stefana) konia, wartości 70 rb.

— **Rabunki.** Onegdaj zrabowano: Krawcowi Kuzmierzowi Stankiewiczowi (ul. Kalwaryjska) 25 rubli; Boruchowi Hurwiczowi (ul. Kopanica) zegarek, wartości 17 rb.; Stanisławowi Olechnowiczowi (ul. Nowgorodzka) paltó, oraz zegarek, wartości 12 rb.

— **Przejechanie.** Wczoraj jakiś dorozkarsz na ul. Wileńskiej przejechał 10 letniego Stanisława Muchnickiego, który uległ złamaniu głowy.

— **Podrzucone dziecko.** Na ul. Tambowskiej znaleziono onegdaj dwutygodniową dziewczynkę.

— **Pogotowie ratunkowe** w ciągu ubiegłego tygodnia wyzywało do 51 wypadków.

— **Przyjechali do Wilna.** Hotel St. Georges: ob. Stanisław Osieckim, gen. Mikołaj Rozwadowski, ob. Leonostow Wańkowiczowie. Hotel Europejski: adm. Czesław Blok, kup. Michał Berkowicz, ob. Anna Gimburtowa, inż. Stanisław Kwinto, ob. Jan Landberg, r. rad. stan. Bohdan Ratyński.

Z PROWINCJI.

— **Szawle.** Wikariusz kościoła szawelskiego, ks. Symon Szulce, otrzymał na trzy lata urlop dla wyjechania za granicę w celu słuchania wykładów teologicznych na uniwersytecie.

— **Rzeżycza.** Mieszkańcy Rzeżycy zwrócili się do miejscowego samorządu z prośbą przeniesienia więzienia z centrum miasta na kresy i w 2-m cyrkule oddać zarządy więziennemu bezpłatnie jedną dziesiątinę ziemi, byłoby tylko nie mieć więzienia w środku miasta.

— **Dyneburg.** Włościanie sędziowie przysięgli, świadczący przewodniczącemu w środku sesji, że położenie ich jest bez wyjścia, bo nie mają z czego płacić za nocleg i żywność, a po skończonej sesji nie będą mieli za co kupić biletu kolejowego, aby powrócić do domu. Dwudziestu sędziów przysięgłych podało prośbę do zarządu ziemskiego o wydanie im diet na pokrycie kosztów utrzymania i podróży przy pełnieniu obowiązków sędziowskich.

— **Połock.** Walne zgromadzenie Połockiego Tow. Rolniczego odbędzie się 5 (18) stycznia o godz. 2 w sali Tow. Wzajemnego kredytu. Na porządku, dziennym prócz sprawozdań i uchwalenia budżetu, wybory prezesa i wice-prezesa z powodu wylosowania pp. Ang. Hlaski i Adama Buńnickiego, sprawozdanie Komisji, organizującej Kółka rolnicze, komunikat otwarcia Tow. Kredytowego i składu rolniczego w Połocku, komunikat p. Siłbeshofa o nawozach sztucznych, referat p. Buńnickiego o kwestii agrarnej, komunikat zarządu o prowadzeniu zboża, nasion, oraz wniosku członków.

— **Homel.** Czy pogrom jest siłą wyższą? W tych dniach rostrzygnięto w sądzie okręgowym sprawę żydów z Homla, którym jedno z towarzystw ubezpieczeń od ognia nie chciało zapłacić za domy spalone podczas pogromu. Towarzystwo twierdziło, że pogrom stanowi jeden z objawów ruchów ludowych, za które ono nie odpowiada. Sąd okręgowy nie przyznał racji temu twierdzeniu i skazał towarzystwo na uszczerbek należności i zapłacenie kosztów sądowych. Donosi o tem „Id. Tag”.

Z KRÓLESTWA.

— **50-ta rocznica premiery „Halki”.** We środę odbyła się w Teatrze Wielkim w Warszawie rzadka uroczystość: obchodzone 50-cie lecie wystawienia „Halki” na tej scenie. Nastroj panował uroczysty. „Halka” była p. Korolewicz-Wajdowa, —orkiestra dyrygował Zygmunt Noskowski. Widowisko poprzedziła uroczysta kantata („serenada” z „Verbun Nobile” z okazji 50-letniej rocznicy), zakończone uświetnieniem binstu Moniuszki przez cały skład opery wraz z licznym gronem kompozytorów swoich i dwiema najdawniejszymi wykonawczyniami „Halki”, paniami Rostkowską i Dowiałkowską.

— **Niemcy warszawscy.** Korespondent „St. Peterburger Zeitung” ubolewał niedawno nad tem, że Niemcy warszawscy polonizują się w znacznym stopniu pod wpływem pastarów. Generalny superintendent zboru ewangelickiego, pastor Bursche, w ostatnim numerze „Zwiastu” Ewangelicznego” odpowiada na zarzuty korespondenta, twierdząc, że nieznaczną tylko liczbą Niemców żąda przy ślubach, pogrzebach wykonania tych czynności w języku niemieckim. Zbór warszawski składa się z mniej więcej 20,000 dusz, pomiędzy niemi jest zaledwie

6000 Niemców. Nadto, jakkolwiek Niemcy stanowią zaledwie 1/4 zboru ewangelickiego, wszystkie nabożeństwa odprawiane są w dwóch językach, a mianowicie każdej niedzieli po 4 nabożeństwa: 2 polskie i 2 niemieckie. Gdy podczas nabożeństw polskich kościół prawie zawsze jest przepelniony, podczas niemieckich, jeśli kolonisci z okolic Warszawy się nie zjadą, kościół świeci pustkami. Z liczby 70 dzieci ewangelickich — ubolewa dalej pastor Bursche — które przyjęte zostały do klasy wstępnej przy kościele, tylko 15 mówią po niemiecku i to klepski, wszyscy zaś umieją dobrze po polsku (z wyjątkiem jednego dziecka).

Z ZA KORDONU.

— **Pogrzeb Dunajewskiego.** We wtorek o g. 11 rano odbył się w Krakowie pogrzeb ś. p. Juliana Dunajewskiego. Wzięły w nim udział nieprzebrane tłumy mieszkańców Krakowa, delegacji, deputacji i dostojników z całego kraju. Mowy wygłosili: wice-marszałek kraju Piłat, prezes koła polskiego, prof. Stanisław Głubicki, prof. Morawski i rektor uniwersytetu Gabriel. Eksploatował ks. biskup Nowak. Modły na cmentarzu odprawił kardynał Puzyra. Cesarza Franciszka Józefa reprezentował ochmistrz dworu hr. Chołoniewski. Pogrzeb znakomitego męża stanu, wskutek uchwały Wydziału Krajowego odbył się kosztem kraju.

Z ROSJI.

— **Posłowie z 1-jej Dumy,** skazani za odezwę wyborczą, wnieśli skargę kasacyjną. Powodów do kasacji jest aż nadto, należy zatem się spodziewać, że kasacja wyroku nastąpi i sprawa o odezwę wyborczą będzie rozpoznawana ponownie.

— **Sprawa socjalistów-rewolucjonistów.** Moskiewski sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi zakończył śledztwo w sprawie moskiewskiej organizacji socjalistów-rewolucjonistów. Oskarżonych jest 112, przeważnie młodzież, ale jest w rzędzie oskarżonych 56-letnia p. Efron, kuzynka b. ministra spraw wewnętrznych, Durnowo.

— **Interpelacja w sprawie wyższych zakładów naukowych.** Puryszkiewicz niedawno referował w Zgromadzeniu Rosyjskiem „o uniwersytecie współczesnym i jego bohaterach”. Idealizm Puryszkiewicza i jego grupy jest zreformowanie uniwersytetów na model szkół jankińskich. Po świętach skrajna prawica ma wystąpić w Dumie z interpelacją, skierowaną przeciwko autonomii uniwersytetów.

Duma Państwowa.

Skargi do Dumy.

Petersburg. (T. A. P.) Prezes Dumy Państwowej z powodu wielu skarg i prób, nadsyłanych do Dumy, uważa za konieczne ogłosić, że Duma na zasadzie art. 61 nie rozpatrywa żadnych prób i skarg.

Rada Państwa.

Posiedzenie d. 21 b. m.

(T. A. P.)

Posiedzenie otwarto o g. 2 m. 22 p. p. przewodniczący Akimow, obecni na posiedzeniu ministrowie: Kokowcow, Szczegłowitow, Rediger, Kaufman i naczelnik zarządu głównego do spraw gospodarstwa miejscowego.

Rada rozpatryuje przyjęty przez Dumę projekt do prawa o asygnowaniu sum na pomoc dla ludności, poszkodowanej wskutek nieurodzaju w r. 1907.

Referent Timiriaziew komunikuje, że sprawa jest nagła i Rada powinna wydać swoją decyzję natychmiast. Komisja finansowa stała przy rozważaniu projektu na tym gruncie, na jakim stała Duma. Suma ogólna, jaką skar państwa ma asygnować wynosi 15,182,000 rb. i dzieli się na trzy części.

Komisja finansowa nie ma nie przeciwko żadnej z pozycji i zgadza się na poprawki, wprowadzone przez Dumę. Można mieć zastrzeżenia charakteru formalnego, na których zasadzie należałoby zmienić redakcję projektu do prawa, ale wobec nagłości sprawy komisja nie proponuje żadnych zmian.

Według projektu ministerium suma dzieli się na dwie pozycje: jedną wniesioną w budżecie do pozycji wydatków nadzwyczajnych, drugą zaś zamierzano asygnować pomimo budżetu. Duma uznała, iż należy całą sumę wprowadzić do wydatków nadzwyczajnych, ale ponieważ w projekcie nie powiedziano, że część 15,182,000 rb. pójdzie zamiast 7,000,000 rb., już asygnowanych, przeło komisja uważa za stosowne zrobić omówienie, iż cała suma pokrywa 7,000,000 rb.

Łopaciński, przedstawiciel gub. witebskiej, przypomina, że w pierwszym wyliczeniu przez ministerium sumy, potrzebnej na pomoc żywnościową, figurowało 200,000 rb. na rzecz gub. witebskiej, lecz następnie przy ostatecznym obliczeniu suma ta niknęła i gub. witebską uznano za niepotrzebującą pomocy, tymczasem jednak jest tam taki nieurodzaj oziminy, iż ani ziemianie, ani włościanie nie będą mieli zboża na zasiewy. Mówca wie, że instytucje miejscowe nie zwracają się o pomoc i nie rozumie przyczyn tego milczenia. Nie chce wnioskami swymi utrudniać natychmiastowego zatwierdzenia projektu, ale wiedząc, że rząd niebawem ogłosi projekt do prawa o nowych kredytach dodatkowych, Łopaciński prosi przedstawicieli rządu, aby polecieli urzędem miejscowym, w danym wypadku gubernatorowi witebskiemu, ażeby składali prośby, jeżeli pomoc żywnościowa jest potrzebna.

Kamienski w chronicznym nieurodzaju widzi groźbę pod adresem rolnictwa rosyjskiego i wobec tego proponuje wybór komisji z łona Rady Państwa dla obznajmienia się z tem zjawiskiem i opracowania środków do walki z tą klęską narodową.

Gerbel, przedstawiciel ministerium spraw wewnętrznych, odpowiadając Łopacińskiemu, wskazuje, że 200,000 rb., asygnowane dla gub. witebskiej, dlatego zostały cofnięte, że nie było innych w tej mierze zadań. Jeżeli okaże się, iż pomoc jest potrzebna, gub. witebska otrzyma środki na jej zaspokojenie.

Łopaciński powtórnie dowodzi, że nieurodzaj w gub. witebskiej dał się bardzo we znaki. Debata ogólna zakończono, Rada przechodzi do rozważania poszczególnych artykułów projektu. Po wyjaśnieniu Gerbela, skąd powstał dług skarbu państwa, wynoszący 2,400,000 rb., Rada Państwa bez dyskusji przyjmuje poszczególnie artykuły, a następnie i projekt w całości.

O g. 3 m. 10 posiedzenie zamknięto.

Telegramy.

Agencji Petersburskiej.

Dnia 22 grudnia (4 stycznia).

Sprawa „Sztandarta”.

Petersburg. Główny sąd morski z powodu skargi kasacyjnej oskarżonych w sprawie osadzenia na mieliznie „Sztandarta”, skasował wyrok sądu i przesłał sprawę do ponownego rozpatrzenia w innym składzie sędziów.

Komisje rolne.

Petersburg. W celu spiesniejszego załatwienia podań włościan co do ich urzędów rolnych, Główny zarząd rolnictwa przesłał do komisji rolnych następujące wskazówki: pierwotny przypuszczalny plan robót w ciągu 1-jej połowy r. 1908 przy urządzeniach rolnych przedstawia nie później jak d. 1 lutego, członek stały komisji i nie później jak dn. 15 lutego plan ten winien być przesłany do gubernatora. Na d. 1 marca plany robót powinny być wniesione do gubernialnej komisji rolnej, która zatwierdza takowe nie później jak na d. 10 marca.

Świadczenia handlowe.

Petersburg. Z powodu przedłużenia prawa z d. 2 stycznia 1906 r. ministerium skarbu zawiadomiło inspektorów podatkowych, że subjecki w instytucjach handlowych powinni wykupić odpowiednie świadczenia, oraz że powinny być opłacane 2% podatku od sumy, otrzymywanej przez wyższą administrację przedsiębiorstw.

Śmierć Komarowa.

Petersburg. O g. 8 zrana po całonocnej chorobie zmarł redaktor gazety „Swiet”, Komarow.

Stacja mleczarska.

Petersburg. Departament rolnictwa, w celu ustanowienia kontroli nad eksportem masła zagranicę z gub. Nadbaltyckich i Północno-Zachodnich, urządził w Dorpacie laboratorium bakteriologiczne mleczarsko-gospodarcze.

Zatonięcie statku.

Ryga. Statek duński „Dora” został odszukany przez st. „Jermak”, zatopiony aż do pokładu w pobliżu wyspy Runo. Załoga odwieziona do Rygi.

Samobójstwo.

Moskwa. W hotelu „Billo” odebrał sobie życie wystrzałem z brauninga profesor Lazarewskiego instytutu języków wschodnich, bar. Stakelberg.

Sprawa prasowa.

Orzeł. Aristow, redaktor gaz. „Orłowski Wiestnik” oskarżony na zasadzie art. 128, został skazany na rok twierdzy, współpracownik Jakuszkin — na osiem miesięcy.

Z kroniki anarchii.

Blagowieszczeńsk. Przy wyjściu z lokalu banku Syberyjskiego zraniono kasjera domu handlowego „Czurinko”. Dwóch złoczyńców aresztowano, jeden zbiegł.

Kostroma. Więzień wydziału poprawczego, chcąc uciec, zranił nożem dozorcę, odebrał klucz i rewolwer, wystrzelił bez rezultatu 3 razy, ostatecznie został rozbrojony. Zaburzenia, wynikłe z tego powodu w więzieniu, stłumiono. 2 więźniów zraniono.

Skutki mrozu.

Lwów. Z powodu silnych mrozów 130 osób odmroziło kończyny. Pomocy udzieliło Towarzystwo ratunkowe.

Budżet serbski.

Belgrad. Skupczyna przyjęła w drugim czytaniu czasowy budżet na styczeń i rozjechała się na ferie świąteczne do d. 11 stycznia.

Wyrok w sprawie Moltke-Harden.

Berlin. W sprawie Moltke-Harden Harden został skazany na 4 miesiące więzienia i zapłatę kosztów procesu.

Berlin. W motywach wyroku w sprawie Moltke-Harden wskazano, że hrabia wychodzi z sądu czysty i bez skazy. Nie ciąży na nim żadne zarzuty, a raczej jego honoru niewybłaska. Sąd nie wyznaczył większej kary z powodu słabego zdrowia Hardena.

Aresztowanie anarchistów.

Berlin. W uzupełnieniu wiadomości o aresztowaniu studentów rosyjskich poddanych, komunikują, że aresztowano 17 osób za zebraniem u anarchisty Rosjanina w Szarlottenburgu.

Wybuch.

Stockholm. W fabryce nabojęw w Meriborgu nastąpił wybuch. Budynek suszarni wyleciał w powietrze, kilka gmachów uszkodzonych, dwie pracownice zabite.

Trzęsienie ziemi.

Seina. W nocy dało się uczuć trzęsienie ziemi.

Położenie w Maroku.

Paryż. Gen. Lyaitoux donosi, że część kolumny Brauliera zajęła d. 18 b. m. północne przesmyki górskie w okręgu, zamieszkałym przez plemię Beni-Haleb, d. 19 b. m. wojska zajęły wyżyny, położone o 1420 metrów nad powierzchnią morza.

Lokaut.

Londyn. W okręgu manchester-skim właściciele przedalni bawelnianych postanowili ogłosić lokaut.

Imigracja Japończyków.

Londyn. Z Waszyngtonu donoszą, że rząd Stanów uczynił Japonii uwagę, utrzymaną w tonie przyjaznym, z powodu wzrostu imigracji Japończyków pomimo zawartej umowy, według której rząd nie wydaje kulisom imigracyjnych świadectwa.

Zuchwały napad.

Rossellwil (Centucky). Dn. 21 b. m. w mieście zjawiła się banda konnych rozbójników, licząca 100 ludzi. Banda aresztowała naczelnika policji i trzech policjantów, wysadziła dynamitem i podpaliła dwa składy z tytoniem i kilkanaście sklepów. Zraniono 3 mieszkańców. Banda trzymała w niewoli telefonistki i policję w ciągu 3 godzin.

Moskwa. W Nowym Yorku schwytano złoczyńców, którzy w Moskwie odebrali za sfalszowanym czekiem w banku 11,000 rb.

Wykryto dom gry z ruleta.

Otrzymane wieczorem.

Zgon biskupa Zwierowicza.

(Tel. własny).

Warszawa (22 grudnia). Dziś w Sandomierzu zmarł biskup sandomierski, ksiądz Stefan Zwierowicz. Pogrzeb odbędzie się we środę nadchodzącą.

Pomoc żywnościowa.

Petersburg. Najwyżej zatwierdzono przyjęty przez Dumę i Radę państwa projekt do prawa o asygnowaniu sum na pomoc żywnościową.

Śnieżyca.

Nowoczerkask. Na linii kolei południowo-wschodnich zasypany śnieżem; pociągi spóźniają się o 7 godzin.

Kijów. Na kolejach południowo-wschodnich zamieć śnieżna, która wstrzymała pociągi.

Radziwiłłów. Pociąg z Austrii i Rosji wskutek zasp. opóźniają się.

Zamach na pociąg.

Tyflis. Pomiędzy st. „Bejukkja-sik” i „Karazi” kolei zakaukaskiej 50 złoczyńców, w celu ograbienia pociągu pocztowego, powymyślali szyny na przestrzeni 30 sążni. Idący na przódzie pociąg wojskowy rozbił się, przy czym 7 szeregowców doznało poważnych obrażeń. W chwili katastrofy napastnicy wszczerli strzelaninę z różnych stron do pociągu, na co odpowiedział wojsko; napastnicy uciekli i zbiegli. Pociąg pocztowy, w którym według pogłoszek więziono 2,000,000 rb., zatrzymano na st. „Karazi”. Rano w pobliżu katastrofy na moście znaleziono maszynę piekielną, bombę, naboje karabinowe i środki opatrunkowe, zostawione przez napastników.

Genoa-Konstancja.

Rzym. Król przyjął na audjencji inżyniera, który wypracował projekt kanału między Genuą i Konstancją. Król interesował się projektem i obiecał zwiędzić wystawę projektu w akademii.

Traktat francusko-amerykański.

Paryż. Oczekiwane jest zakończenie pertraktacji z powodu zawarcia francusko-amerykańskiego traktatu handlowego. Francja zgodziła się na obniżenie cla od bawełny, nafty i niektórych maszyn, a Stany Zjednoczone obniżą na 20% clo od wina szampańskiego i innych win.

Ministerium sprawiedliwości.

OFIARY.

Na budowę kościoła w Narwie.
p. Albert Malinowski — 4 r.
Razem z poprzedniami — 6 r. 50 k.
Na szkołę Bernardynską:
p. Bolesław Czekotowski z Taganrogu — 1 rub.
Razem z poprzedniami — 8 r.
Na budowę kościoła Serca Jezusowego w Wilnie w dzielnicy Nowa Zabudowa:
p. Tadeusz Stapiński — 3 r.
Zamiat wizerunek noworocznych p.p. Magdalena i Władysław Bujalscy:
na obiad dla dzieci — 2 r., na ochronki ks. Dyakowskiego — 2 r.
Dla biednej wdowy M. L. z czworgiem dzieci:
p. Ignatowicz — 1 r.
Dla pozabawionego zajęcia i środków do życia S. G. — 50 k.
p. dr. Władysław Szalewicz i p. dr. Aleksander Safarewicz na Pogotowie ratunkowe po 2 r.
Razem — 4 r.
Dla sierot s. p. Rosickich:
p.p. Michałina i Antoni Piotrowscy — 1 r.,
p. Józef Bortnowski — 1 r.
Razem z poprzedniami — 29 r.
Dla wdowy z czworgiem dzieci:
p. Felicia Pisankowa — 1 r.
Razem z poprzedniami — 19 r.

Urzędnicy kolei Poleskich złożyli bezpośrednio na ręce skarbnika Tow. „Oświata” rb. 36 kop. 75.

WILEŃSKIE
TOWARZYSTWO RYBACKIE
(Notowania Stefana Romanowskiego).

RYNEK RYBNY W WILNIE.

od 5 do 21 grudnia 1907 r.

Dostarczono:

Szczupaków	500 p. po	5-8 r. za pud.
Leszczy	400	6-8
Sandaczy	500	6-12
Karpi	200	6-10
Linów	200	5-7
Okoni	150	5-7
Jazi	50	5-6
Somów	10	4
Piotki	100	3-4
Sielawy	50	6-10
Stynki	60	4-5
Karasi	—	—
Drobn. ryby	300	3-4
Żywej z Wilgi — p. po	—	— kop. za
Karpi królewskich — pud. po	—	— k.
za funt.	—	—
Dowóz z Dukszt, Trok, Niemęcyna, Lachwy, Antonpola, Carycyna, Siebieża, Baranowicz.	—	—

S. Romanowski.

Ceny targowe w Wilnie.

Siano za pud 39—40, słoma 29—31, owies 105—110, koniżyna 50—57, żyto 115—119, jęczmień 110—112, groch 107—110, kartofle bez-

ka 700—720, marchew o smina 95—170, buraki 85—150, brukiew kopa 100—180, pietruszka 80—120, cebula pud 110—115, śmietana kwarta 28—30, twaróg 10—15, jaja kopa 160—180, masło solone pud 1300—1400, masło niesolone 1400—1600, kaczki żywe sztuka 75—80, kury żywe 90—150, gęsi żywe 220—300, gęsi bite 180—230, zające 75—100, prosięta żywe 90—180, prosięta bite 100—190, wieprze żywe pud 550—590, wieprze bite 600—650, grzyby suszone funt 75—85, miód 26—27, jabłka pud 195—270.

CENY ZBOŻA (T. A. P.)

(w kopiejkach za pud.)

Petersburg, sobota 22/XII 1907.

Berlin.

Pszemica	stała	174
Żyto	stała	164 1/2
Owies	wahające się	135 1/4

Petersburg giełda holenderska.

Pszemica samarka	—	—
Żyto 112/113	wahające się	94
Owies wolski niżowy	wahające się	95
Groch pastewny	—	—
Krupy „jadryca”	wahające się	134
Siemię lniane 95/100	wahające się	145

Ryga. Usp. spokojne.

Pszemica	139—142
Żyto	129—130
Owies nieuszy, rosyjski	87—89
wysoki	—

Jęczmień rosyjski carycyn. — 5 1/2

Siemię lniane nasienne — 5 1/2

Londyn (ceny kupujących).

Pszemica azow-czarnom na mies. — 5 1/2

następny — 5 1/2

Jęczmień odesk-nikolajew. na m. — 5 1/2

następny — 5 1/2

Owies libawski — 5 1/2

Siemię lniane „Calcutta” — 5 1/2

New-York.

Pszemica ozima zaraz — 5 1/2

Kukurydza na mies. następ. — 5 1/2

GIEŁDA. (T. H. A. P.)

Petersburg. Zamknięcie giełdy dn. 22.XII 1907.

Uspokojenie dla wart. dywidend. i papierów lokacyjnych po ospatym początku oży-

wito się, pod koniec mocne, dla pap. hyp-

otecznych słabsze, dla premjów stałe:

Londyn 3 mies. 94,42 1/2 — czeki 95,60

Berlin 3 mies. — czeki 46,62

Paryż 3 mies. — czeki 38,02

4% Renta państwowa — 74 3/8

Pożyczka wewn. 1905 i em. — 93 3/8 kup.

5% „II em.” — 93 3/8

ros. państw. 1905. — 94 3/4

1906. — 92 3/8

5% Oblig. skarbu państwa — 100 1/4

4% Listy zastawn. b. szlach. — 70 3/4

Listy banku włościański — 71 kup.

5% Poż. premj. I 1864 — 361

II 1866	262 1/2
III szlach.	222
Listy zast. b. szlach.	66 1/2
Skonw. obl. (zam. t. wzaj. kr.)	71 1/2
Oblig. Petersb. tow. kred.	77 1/2
Kijow.	—
Moskiew.	—
Moskiew.	77 1/2
Listy zast. Wiln. b. ziem.	74 1/2
Kijow.	73
Moskiew.	74 1/2
Tulsk.	—
Akcje b. Pryw. handl. Petersb.	139
Północnego	—
Handl. Warsz.	—
Rybskiego	—
Ziemi. Wileńsk.	—
Petersb.-Tul.	294
Bakińsk. Tow. naftowego	588

Kursa giełdowe.

Notowania Wileńsk. Banku Handlowego

Dnia 22 grudnia (4 stycznia).

4 1/2% Listy Wileńskiego Banku	74,50
Ziemińskiego	—
Akcje Wileńskiego Banku Ziem-	—
skiego	447,—
1-sza Pożyczka Premjowa	361,—
II-ga	—
III-cia	—
4% Renta	74,25
4 1/2% Pożyczka zewnętrzna	94,7 1/2

Z prawami gimnazjów rządowych
8-mio klasowe gimnazjum polskie

Anny Jastrzębskiej w Rydze — Elisabethstr. 55.

W 8-jej klasie, oprócz przedmiotów ogólnokształcących, przygotowanie na nauczycielski języka polskiego, francuskiego i niemieckiego, oraz matematyki, historii i geografii. Egzamina wstępne odbędą się 7 (20) stycznia. Lekcje rozpoczną się 8 (21) stycznia 1908 roku.



Na wystawie paryskiej nagrodzona medalem złotym.

PRACOWNIA
OBUWIA

T. Krzyżanowskiego

Wilno

Bonifraterska 8

(Preobrażeńska).

ENCYKLOPEDIA STAROPOLSKA ILUSTROWANA
ZYGMUNTA GLOGERA

... jest najpożyteczniejszym, a wspaniałym podarkiem wigilijnym i noworocznym. ...

Na welinie, w 4-eh wielkich tomach, ozdobnie oprawnych, nagrodzona przez Kasę Mianowskiego, obejmująca kilka tysięcy artykułów z ilustracjami i nutami, w zakresie polskich i litewskich dziejów, kultury, praw, obyczajów narodowych, sztuki i nauk, uzbiorów i ubiorów, zabaw i gier, muzyki i pieśni, numizmatyki i etnografii, życia publicznego, rycerskiego, rolniczego, kościelnego i lówczego, z 9-ciu wieków ubiegłych. Podręcznik w każdym domu konieczny bezwarunkowo.

Największy znawca przeszłości polskiej, prof. Al. Brückner, tak pisze (w Bibl. Warsz.) o Encyklopedji Glogera: „Równie pożytecznego, ciekawego i pouczającego wydawnictwa nie sposób pomyśleć! Znajdzie w nim czytelnik skarbiec rzeczy własnych, o których się często słyszy, a mało wie. I nabierają te szczegóły nowego, barwnego życia, i wskrzesza się zamierzchła przeszłość, i biją od niej blaski, i słychać jej głosy...”

Cena dzieła (w niewielkiej już liczbie egzemplarzy) tylko dla prenumeratorów „Dziennika Wileńskiego” w Wilnie rubli 12; z przesyłką pocztową i opakowaniem rubli 13, t. j. o rubli 3 taniej, niż w księgarniach. ? 2202 7

Wileńskie T-wo Pożyczkowo - Oszczędnościowe

(Cwietno) Kwiatowy zaulek № 14.

20 692 5

Wydaje pożyczki swoim członkom do 600 rub.

Przyjmuje kapitały na lokatę procentową.

Płaci Rachunek bieżący (na żądanie)

5%

na 6 miesięcy

6%

„ 12 „

7%

Otwarte od 4 1/2 do 7 1/2 wiecz., codziennie oprócz dni świątecznych.

Zakład fotograficzny T. Chodźki

przy ulicy Wileńskiej № 36, drugi dom od Prospektu Ś-to Jerskiego w Wilnie, 52 1271 37

dla uczennic i uczniów wszystkich zakładów naukowych wykonywa fotografie po cenach znizonych,

a mianowicie: 12 wizytowych za rub. 3; 12 gabinetowych za rub. 6. Zakład otwarty w dni powszednie od 9 do 5, w niedziele od 12 do 3 po od.

Znaczny zapas drzew i krz-wów owocowych, dzikich i parkowych, wzorowo prowadzonych, kłącze szparagów i t. p. posiadają

Szkółki Polatyckie.

Ceny bardzo umiarkowane. Katalogi żądającym

wysyłają się bezpłatnie. 1 2298 1

Adres: S. Rynkiewicz w Polatyczach, p. Kobryń, g. grodz.

Od 2 stycznia do 2 kwietnia

kursu malarstwa

dekoracyjnego i sztuki

stosowanej

dla Pań.

Wykład

Marji Herbut-Heybowicz

O warunkach porozumiewać się

można codziennie od 11 do 12,

Zawalna 11, mieszk. 4. ? 2266



Zwracać uwagę na markę ochronną „GLADIATOR”. 30 2006 14

DOSKONAŁE WINA

owocowe i jagodowe, również krymskie winogronowe — poleca magazyn A. Wenek, Ostrobramska № 4, obok hotelu Szlacheckiego. 2 2253 2

Księgarnia Polskiego Towarzystwa

„OŚWIATA”

ulica Wileńska, dom Dobroczynności

poleca książki popularne:

1. Tablice do nauki czytania i

pisania. Promyk — 6—

2. Czytelność, a nieczytelność

narodu. Promyk — 20

3. Wzory przenośne do nauki

ładnego pisania dla samo-

uków. M. Brzeziński — 05

4. Nauka rachunków dla samo-

uków. S. Różański — 20

5. Ciekawe zjawiska na świecie.

K. Promyk — 20

6. W niewoli u stoni. Powiastka

Urbanie, Janek z Bielca — 06

8. O baranie, który dawał się

strzyż i latem i zimą. W.

Trzcina — 10

9. Dumy i pieśni. Z. Gloger. — 15

10. Kalendarze: Wileńskie, War-

szawskie i Petersburskie.

Gotowe biblioteczki ogólnokształcące,

dziecinne i rolnicze. 2 2247 2

Wileńskie Biuro Budowlane

Wilno, pr. Ś-to Jerski № 9, d. b. Śniadeckiej

adres dla depezy: „Wilno. Stroitelnoje”.

2 313

Młyn-

budownictwo:

projekt,

kosztorys,

kierownictwo.

Dostawa

maszyn

młynskich

Turbiny Fran-

cisa:

Instalacja.

Studja i porady: koła wodne, motory wietrzne wszelkich systemów

Kawa „Zdrowie”

Marji Godzielińskiej

Niniejszem mam honor zawiadomić W-nych

Panów, że Kawa „Zdrowie” Nr 1, wyprodukowana

przez mnie jest środkiem pożywnym i pokrzepia-

jącym dla osób anemicznych i słabych, Kawa „Zdrowie”,

zawierając w sobie wiele pożywnych cząstek, może stu-

żyć jako wyborne śniadanie (gotowane na mleku ma

smak i zapach czekolady).

Analiza chemiczna wykazała następujące rezultaty:

Wilgoci 3,9%

Tłuszczu 12,1%

Białka 13,5%

Cząstek mineralnych 3,6%

Kwasu fosfor. (P₂O₅) 0,9%

Moskwa, bulw. Nowiński, zaul. Nowiński Nr 17.

Sprzedaję we wszystkich miastach, w sklepach ko-

4 2123 4 i onjalnych i składach aptecznych.

Przedstawiciel na R. A. PIORE Wilno, zaul. Ś

kraj Półn. Zachod. Ignacego 8

Tel. 183. — Kawa „Zdrowie” na serce i nerwy nie działa

Za pozwoleniem

Departamentu

Lekarskiego

№ 541

MLECZNY FERMENT

„LAKTOBACILLINA”

profesora Miecznikowa w postaci mleka, proszku i pastylek, środek walki ze starością, oraz z chorobami żołądkowymi. Szczegóły w broszurach. Wobec zwiększonego zapotrzebowania Lactobacillinaowego mleka ceny na takowe zostały znacznie znizone.

Przedstawiciel Towarzystwa „Le Ferment” powizor P. Lapsarski, Wilno, Trocka 11, naprzeciw Lombarda.

Redaktor odpowiedzialny: Adam Karpowicz.

Druk Józefa Zawadzkiego w Wilnie.

Wydawca: D-r Władysław Zahorski.

Prospekt Zakładu Gospodarczego

Warszawska gubernja—pocztą Piaseczno—w Chyliczkach.

Celem Zakładu gospodarczego jest wykształcenie i wyrobienie uczciwych i wzorowych gospodyń, pań domu, jednym słowem osób, rozumiejących swój obowiązek prywatny i społeczny w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Kandydatki przyjmują Zakład, poczynając od lat 18-tych, t. j. mniej więcej po ukończeniu wykładów szkolnych, gdyż panienki, oddające się gospodarstwu, muszą koniecznie posiadać pewien zasób naukowy, całą bowiem praktykę opiera się jedynie na racjonalnych zasadach wiedzy i inteligencji, i tylko w ten sposób rozumiana, może wydać pożądane rezultaty. Zakład wymaga zatem od wprawy w wykonywanie wykształcenia umysłowego i pewnych zdolności praktycznych, w ostateczności jednak żąda, aby umiały co najmniej poprawnie pisać po polsku, znały cztery działania arytmetyczne i umiały w skróceniu. Nie mające żadnych kwalifikacji naukowych, podlegają egzaminowi, który ostatecznie decyduje o ich przyjęciu.

Zadaniem Zakładu jest wyrobienie gospodyń, znających się mniej więcej na wszystkich, co wchodzi w zakres gospodarstwa kobiecego na wsi, oraz kształcenie specjalistek pewnych tylko wydziałów. Po ukończeniu gruntownej nauki, otrzymują uczennice świadectwo, trudno jednak oznaczyć termin, zależy on bowiem głównie od pilności i zdolności danej uczennicy, — wszakże dwa lata są niezbędne na dokładne zrozumienie i zgłębienie gospodarstwa. Pożądanym byłoby, żeby pierwszy rok poświęcały ogólnemu wykształceniu, w następnym zaś, specjalizowały obrany dział.

Nauka w Zakładzie podzielona jest na poszczególne przedmioty, które uczennice rotacyjami przechodzą, nie występują się ich jednak z działu przed zdaniem praktycznego egzaminu, rozstrzygającego o korzyściach, jakie z nauki odniosły. Wybór przedmiotów jest dowolny, i tak:

I. Dział mleczarski: a) Ogólne obejście się z nabiałem przy pomocy wiórków. Próby mleka dla oceny jego wartości, różne sposoby badania go. Wyrób masła sposobem francuskim, duńskim i zwyczajnym. Wyrób serów zwyczajnych i zagranicznych, jako to: Brie, Limburgskich, Bawarskich, nasładowanie szwajcarskich i innych. Utrzymanie pachty. Ścisła kontrola mleka pod względem ilości, oraz kontrola dojrzałości krow.

b) Hodowla cieląt — nauka normowania paszy, t. j. indywidualne żywienie krow.

II. Hodowla trzody chlewnej.

III. Hodowla drobiu sposobem zwyczajnym i poprawnym, wychów drobiu sztuczny i naturalny.

IV. Kucharstwo zwyczajne i utrzymanie porządku w kuchni.

V. Szafarstwo: a) utrzymanie zapasów żywnościowych; czyszczenie zakupów; podawanie rachunków i obznajmianie się z cenami.

b) różne przyrządzanie mięs: solenie, wędzenie, przyrządzanie szynki, pekefleszów, pasztetów, rolad, półguszków, oraz wszelkich wyrobów masarskich.

c) przechowywanie warzyw w świeżym stanie na zimę, oraz suszenie takich. Solenie, kwaszenie ogórków, kapusty. Robienie octu, krochmalu, maki kartoflanej.

d) przetwory owocowe.

VI. Pranie i prasowanie wszelkiego rodzaju bielizny.

VII. Tkactwo domowe, zwyczajne i ozdobne.

VIII. Nauka kroju i szycia oraz wszelkie reperacje, w zakresie domowych potrzeb wchodzące.

IX. Prowadzenie apteczki.

X. Nauka utrzymania porządku domowego, jako to: urządzania spisów inwentarza marnego, czyszczenia lamp, dywanów i różnych metalowych sprzętów, przyrządzanie zaprawy do podłóg, polityru do stołów i t. p., ślój, zastawianie do potrzeb ludu wiejskiego.

W każdym dziale uczennice są wdrażane do rachunkowości, która prócz tego jest im w przystępny sposób wykładana.

Oprócz wyżej wymienionych działów zaznajamiają się uczennice w chwilach wolnych z ogrodnictwem i pszczelnictwem. Praktyka odbywa się pod kierunkiem miejscowego ogrodnika w obszernym ogrodzie własnym; wykłady zaś teoretyczne udzielane są przez uczonoego specjalistę.

Wraz z nauką praktyczną odbywają się także na miejscu pogadanki teoretyczne przez dojeżdżających z Warszawy fachowców, a zatem:

1) hodowli trzody chlewnej i weterynaryi — D-r przyrody i weteryn., p. Żórawski,

2) hodowli krow i cieląt — p. Plewiński, kierownik związku hodowlanego gub. warszawskiej,

3) hodowli drobiu — p. Wyczółkowska, hodowczyni drobiu,

4) mleczarstwa — p. Żemalska, kierowniczka działu mleczarni,

5) przetworów owocowych — p. Werner, profesor z muzeum ogrod-pszczeln. w Warszawie,

6) nauk przyrodniczych i chemii, w zastosowaniu do życia codziennego, z uwzględnieniem nauki o sposobie wykrywania fałszowań produktów spożywczych z praktycznymi demonstracjami mikroskopowymi — p. Gładych, kierownik pracowni chem. szkoły technicznej,

7) ogrodnictwa — p. Maciejewski,

8) higieny, patologii i chirurgii — D-r Jaszczolt,

9) pedagogiki — p. Marciszewska, kierowniczka szkoły ochraniarskiej i nauczycielki ludowych w Warszawie,

10) ekonomii społecznej — p. Błażejewicz,

11) bakteriologii — D-r Żurkowski,

12) etyki i apologetyki — ks. Krasuski.

Od N. Roku rozpocznie wykłady prawa prawnik p. Kucharski.

Wykład higieny oraz opatrunków chirurgicznych obejmuje miejscowy lekarz.

Zakład, pragnąc, by powierzone mu wychowanki wyrabiały się w szlachetnie i posiadały wszelkie wiadomości, potrzebne nie tylko dobremu gospodarstwu, ale i szanownemu obywatelkowi, stara się o rozszerzenie ich widnokręgu umy-

słowego, udzielając odpowiednich pogadek z dziedziny apologetyki, pedagogii i ekonomii społecznej, nadto, pozostawiając do ich użytku obszerną i wyborną bibliotekę. Mogą prztem same swych sił próbować, ucząc się przemawiać w sposób łatwy i przystępny do ludu wiejskiego, który się zbiera co niedziela w obrębie Zakładu, w celu zapoznania go ze zdobyczami kultury i wiedzy, lub też praktykując w ochronie.

Kilkanaście razy do roku urząda się wycieczki, by uczennice zapoznać z niektórymi wzorowo prowadzonymi gospodarstwami w bliższym i dalszym sąsiedztwie, w tym celu mają jeden dzień w tygodniu wolny od zajęć. — Mogą też uczestniczyć w wystawach gospodarczych powiatowych i krajowych, i tym sposobem zaznajamiać się praktycznie ze stanem ekonomicznym kraju.

Kurs gospodarski rozpoczyna się z d. 15-go września i tylko w tym czasie są nowe kandydatki do Zakładu przyjmowane. Aby mieć zapewnione miejsce, należy zawsze przysłać zażalenie, wyrównujące jednodniową opłatę. Uczennice płacą drożej lub taniej, stosownie do wymaganych wygód w stole i pomieszczeniu i tak:

za naukę fachu	100 rb.
za stół gospodarski	100 "
za stół wiklinowy z usługą	230 "
za sypialnię ogólną i opranie	50 "
za pomieszczenie wygodniejsze, usługę i opranie	120 "

Wybierając zatem można pomiędzy następującymi cenami: 250—320—380—450 rs.

Opłata jest roczna (za 10 m.), jednak dla wygody rodziców podzielona na dwie raty: pierwszą wnoszą się przy wstępie z góry, drugą na Nowy Rok; za używalność pianina dopłaca się 15 rb. rocznie. Uczennice chodzą we własnych sukniach, tylko fartuchy mundurowe nabywają na miejscu; przywożą bieliznę i inne rzeczy podług spisu wyprawki, jaki im się na żądanie posyła. Na wakacje uwalnia się uczennice od 15 lipca do 15 sierpnia, mogą jednak za osobną dopłatą w Zakładzie pozostać, oraz po dwa tygodnie na Boże Narodzenie i Wielkanoc; odwiedzać wolno tylko w niedzielę i święta, wyjeżdżać zaś mogą raz na miesiąc.

Nadto przyjmuje Zakład kandydatki bez różnicy wieku na specjalną naukę, ale tylko w oznaczonym terminie, t. j. od 1-go kwietnia do 1-go lipca, a mianowicie na:

I mleczarstwo i hodowlę trzody,

II hodowlę drobiu,

III tkactwo,

IV piekarstwo.

Obok Zakładu gospodarczego dla pańien inteligentnych, jest zamiar założenia drugiego dla dziewczyn z ludu, w celu podniesienia ich bytu ekonomicznego. Nauka będzie ta sama, tylko przystępniej udzielana i z uwzględnieniem warunków, w jakich lud się obraca.

Bliższych informacji, dotyczących obu Zakładów, udziela zarząd w Chyliczkach.

Uwaga. Zakład prowadzi hodowlę zawodową drobiu na sprzedaż.

w Azaryczach: niektórzy przyjeżdżali je oglądać i za przykładem moim urządzić stawy u siebie, a że pow. słonimski obfituje w miejscowości, w których łatwo można urządzić gospodarstwa rybne, jestem więc pewny, że wkrótce rozwinię się tu przemysł rybny. Nadprodukcji w danym wypadku niema się czego obawiać, gdyż liczyć trzeba na zbyt do większych i ludnych miast. Z tych względów gorąco zachęcałbym do pracy i rozwoju na tem polu przemysłu.

Wracając jeszcze do moich stawów, zaznaczam muszę, że urządzanie ich nie jest ani drogie, ani skomplikowane. Groble nie są zbyt mocne i dokładne uszypowane; wilgotne u spodu, przepuszczają — w niewielkiej wprowadzie ilości — wodę, nie martwi mnie to wszakże, gdyż woda spływa do sąsiednich stawów, gdzie również jest potrzebna. W każdym kompleksie stawów dopiero ostatnią groblę buduję fundamentalnie.

Dotychczas bardzo mi chodziło o to, żeby stawy położone były jak najbliżej dworu; zamierzam swój o tyle uskutecznić, iż przekopałem kanał i wprowadziłem większy ruczaj do sadu owocowego. Kanał ten skierowałem z północy na południe i już na tym kanale zbudowałem 3 systemy stawów, które mają spad na zachód ku rzece Szczarze.

Oprócz urządzania stawów przekopywałem rowy na łąkach dla osuszenia ich od zbytnej wilgoci; poprawiłem również drogi na gruntach, gdyż poprzednio były w okropnym stanie. Do wszystkich tych robót używam co roku od wiosny do jesieni 4 kopaczy, którym płacę po 60 kop. dziennie wraz z po-

żywieniem; w razie potrzeby nagłej używam ich nadto do robót polnych.

Wyjątkowo zaś tej jesieni obecność kopaczy w Azaryczach miała wielkie znaczenie. Jesień mieliśmy nadzwyczaj suchą, często zapalał się las, po którym jako po serwitutowym, włóczę się małoletni pastuchy z papierosami i zapalnikami; w czasie tych pożarów, mając kopaczy pod ręką, prędko gasiliśmy las i dlatego pożary nie sprowadzały wielkich strat.

W dn. 30 czerwca r. b. przeszła w okolicy taka nawałnica, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają; nawałnica wyrządziła szkody w moich stawach, wyrwując dwie groble. Wprawdzie jeden staw nie był zarybiony, a z drugiego niewiele ryby uciekło, jednakże nawałnica dała mi dobrą lekcję na przyszłość i jeżeli podobna nawałnica kiedykolwiek się powtórzy, to myślę, że już w moich stawach szkody nie zrobi. Przy urządzaniu gospodarstwa rybnego trzeba mieć bardzo i bardzo na względzie, jak wodę na wypadek nawałnicy odprowadzić, ażeby nie narazić się na przerwanie grobli.

Takie są rezultaty otrzymane i oczekiwane w przyszłości w gospodarstwie rybnym w Azaryczach, urządzonym w najprostszym sposób przez samego właściciela.

Antoni Jurewicz.

Walka byków.

(Ustęp z podróży po Hiszpanji).

Opiyano już tyle razy ową przesławna walkę byków, że nie chce się powtarzać. Wspomnę tylko, że całe widowisko jest jakby dramatem w trzech aktach z prologiem. Moment

pierwszy ogromnie kolorowy i dekoracyjny. Alguasil w starohiszpańskim stroju na koniu wprowadza pochod torerów. Opieję w obcisłe kostiumy postaci poruszają się lekko i zwinnie, słoneczko kładzie się na barwnych kaftanach i migocze na złotych wstążkach. Wlatuje byk, którego początkowo drażnią torery, powiewając czerwonymi płaszcami i picadorzy ukułami lanc z koni. Te ostatnie są najniebezpieczniejsze. Są to stworzenia zwykle tak wynędzniałe, że doświadczenie uderzenia, aby je wroście. Padają też często z rozdartymi brzuchami. W drugim akcie banderillerosi rozszarżują do reszty byka, wpinając mu w kark ostre banderille, często zaopatrzone w sztuczne wybuchające ogień. Rola ich najniebezpieczniejsza, przeważają się bowiem musi na cał przed rogami zwierzęcia, bez żadnej broni ani też innej osłony, jak głęboko własnych członków i pewność ruchów. Trzeci akt wreszcie, to występ espadry, który uderzeniem espadry byka zabija.

Uarto się mniemanie w reszcie Europejskiej, że walka byków jest barbarzyństwem. Słysząc też zawsze taką samą opinię u najbliższych ich sąsiadów z drugiej strony Pirenej. Wydaje mi się to najzupełniejszym przesądem. Jednym barbarzyństwem, to chyba ginące wychudłe konie picadorów. Ale to moment zachowania tradycji, przy którym zresztą widokowi jak najkrócej się zatrzymuje. Niełatwie miłki Europejczyk, nieprzywykły, początkowo doznaje silnego rozróżnienia nerwów, ale z wolna się oswoja. Jest w tem jakby odmiadziejanie kapieł mocnego wrażeń. Co do mnie, wyznaję otwarcie, że z całą ochotą patrzę dziś na walkę byków. Może jestem barbarzyńcą, nie wiem, być może.

Cóż w tem zresztą barbarzyńskiego? Śmierćelna walka człowieka ze zwierzęciem... walka równa, inna niż... nasze polowanie. Gra najwspanialsza, o jakiej pomyśleć można, bo gra życiem i śmiercią, odbywająca się wśród błyskawicznych ruchów w ramach pięknej dekoracji barw i słoneczka. Widząc tłum, który bez żadnego wstrętu ani wzruszenia, lecz przeciwnie, z upodobaniem i jakimś namyślnym oddaniem się spogląda na krew, oklaskuje rżące uderzenia, ma się początkowo chwilę obrzydzenia i zdziwienia, dopiero później się do rozumie. Patrząc na ten tłum, można więcej dowiedzieć się o Hiszpanji, niż chodząc w najruchliwszej porze po ulicach Madrytu.

Był moment, kiedy jeden z banderillerosów widocznie bał się byka i przystawał chwile, wahał się. Odezwały się uśmieszliwe okrzyki i spadły jak grad na arenę. Sąsiad mój rzucił się aż do parapetu, krzyżując coś głośno, inny, siedzący opodal, podniósł się co chwila, gestykulując gwałtownie. Tłum huknął. W innym końcu momentu niecierpliwej espadry nie mógł zabić byka, który groźnie, jak młody bóg rozszarżony, cisnął się, chwytając wpiętemi w kark banderillerosi. Już coś dziesiąty, czy dwunasty raz espada pchnął spadą, która zawsze się wysuwała i spadała na pianek areny. Zaznaczyć trzeba — sąsiad, odstawiający istotę walki byków — że espadzie nie wolno uderzyć byka, gdy ten stoi spokojnie, lecz musi go doprowadzić do ataku. Tłum wpadł w furję, okrzyki podniosły się w okół areny i stojącego na niej z zacisniętymi ustami espadry. Ktoś z tłumu w zaciśnięciu przedzielił się przez barierę i wpadł sam na arenę ku bykowi. Zaledwie z trudem służącym udaje się go wyprowadzić siłą.

Patrząc na to uniesienie, zrozumiałem, czemu jest dla Hiszpanji walka byków, jak i to, że gdy przed laty chciano ją znieść, omal, że nie przyszło do rewolucji.

Trzeba mieć zmysły ostre i mocne, aby chwycić i odpiąć siłą takiego widoku, aby lubować się w kontrastach takiej gry niebezpieczeństwa, aby kochać się w doprowadzaniu napięcia swej wrażliwości do ostatnich granic.

Nadewszystko trzeba mieć duszę niezłożoną, prostą, ale twardą a giętą, jak tolekańska klinga.

W Hiszpanji jest przeszło 250 plazas de toros. Ten tłum, zbierający się w owych dwustu czterdziestu widowiskach, śledzący ostrym okiem walkę, okrzykający jej frenetycznie, burzący się, lub oburzający zwycięskiego espadę kapeluszami, cygarami, czemkolwiek, co jest pod ręką, odstawia niemal tyle z duszy hiszpańskiej, co suchy, poorny skalami krajobraz Kastylji. Razem tworzą całość jednolitą.

T Sob.

KĄCIC HUMORYSTYCZNY.

Z filozofii zwierząt.

Nie sobie z tego nie robię — rzeki pies do księżycy — że ty na mnie świecisz.

Ze mnie robią ludzie byka — chęłpił się indyk przed wolem.

Oto jest to białe koło — rzeki robak do rybaka — mnie zjada ryba, rybę jesz ty, a ciebie jem ja...

O mnie — chęłpił się wół — nikt przynajmniej powiedzieć nie może, że należę do bezrogów.

Jaki hałas byłby powstał — rzeki kura — gdybym była zawałona: „Życzę sobie, aby każdy chłop miał w niedzielę Henryka IV w garnku! A ja go za to chwala, że nas przeznaczył do garnka...”

Nie wiem — rzeki wół do jarosa — czy jaroska kuchnia jest dla was, ludzi, zdrowa, ale dla nas jest stanowczo bardzo zdrowa.

A ja już bałem się, że pani nie przyjdzie na moje zaproszenie — rzeki pajak do złapania muchy.

Śpiewak i bohater zarazem — zawałona żaba, zobaczywszy się w lustrze. KL.

Jeszcze się ten Polak nie narodził, Coby istinno-ruskim dogodził.

Gdy w drugiej Dumie Polak głos zabierał, Razem z innymi chciał się wziąć do pracy, Krzyknął Suworyn, patryjotów generał: „Do spraw się naszych mieszają Polacy!”

Gdy w trzeciej Dumie Polak rzekł, że w sprawach Chce mówić, które Królestwa dotyczą, Wnet gniew wybuchnął na prawicy ławach 1 Mienzykowy z oburzeniem krzycząc:

„Oto Polaków są uczucia wraże! To separatyzm polski, do stu biesów! Niech in natychmiast naczelstwo przykaże Ogólnych państwa strażców też interesów!”

Biedny Polaku! Tak źle, tak niedobrze I na to widać już sposobu niema; Jakkolwiek grabiłyś, to w tym dumskim robrze Zawsze dostanieś jednakowo złama.

„Mucha”.

w życiu zaś publicznym: gotowość do ofiar dla ojczyzny, poszanowanie cudzych praw, wierność traktatom i przyrzeczeniom, wytrwała miłość ojczyzny, oświecenie dla religii i przywiązanie do Kościoła. Jako wady znowu w życiu prywatnym: nieśmiałość, łatwości, nieogłębłość, lekkomyślność, brak wytrwałości, lenistwo, kłóliwość, brak przedsiębiorczości, marnotrawstwo, nieplacenie na termin długów i należności; w życiu zaś publicznym: niesforność względem władzy, waśnie i niezgody partyjne, prywatne, buta i swawola możnych, kryjaca się pod płaszczykiem obywatelskich swobód, samolubstwo kastowe, zapominające o interesach ludu, brak wytrwania w ofiarności, gdy pierwszy zapal minie.

W społeczeństwie polskim odnajdują się rzeczywiste wszystkie te narodowe cechy, z tą różnicą, że w pewnych okresach dziejowych przemagają w masach przynioty, w innych zaś wady, stosownie do rozwijającego się lub słabnącego wpływu religii na usposobienia i dążeń narodu. W rosyjskim zaś społeczeństwie niektóre cechy plemienne całkiem nie istnieją, inne zaś zmodyfikowane, że całkiem niemal pierwotny charakter utraciły. I tak: przywiązanie do ziemi u Polaków jest nierównie silniejsze i stosuje się przeważnie do tego kawałka gleby, na którym się rodził i który przodkowie jego własnym znojem skrapiali. To też u nas niema przyrodzonego popędu do kolonizacji, lecz nawet do wędrowek zarobkowych; wysiedlają się ci chyba, co nie posiadają ziemi i nie mogą na miejscu uwić rodzinnego gniazda; a i ci nawet kraj opuszczają z żalem, pod wpływem najeźdźcy obcej namowy. W Rosji przeciwnie, panuje pochopecznie do wędrowek w najodleglejsze strony olbrzymiego państwa, który prawdopodobnie w znacznej części wpływa z oryginalnego, nieznanego w całej Europie urządzenia własności rolnej, należącej nie do gospodarza uprawiającego ziemię, ale do całej gminy.

Szczerześć też i prostoduszność, często przechodząca u Polaków w nieogłębłość, bywa u Rosjan podstępem tylko sidłem, zastawionem na dobrą wiarę

innych. Chłop lub kupiec z głębi Rosji przybiera istotnie pozory prostoty, a nawet nierozróżnienia umysłowego, by uspić czujność przeciwnika, w istocie jednak jest niezmierne chytry i przebiegły, tak że sto razy oszuka, nim sam da się podejść. Przechodziła się u nich cecha słowiańska — wielka gościnność, niema ona jednak tego szerokiego charakteru, jakim odznacza się gościnność polska, co rada każdemu przybyszowi bez różnicy narodowości, co każdemu pozwalałoby nie tylko osiedlić się i rozgospodarować, ale nawet zaprowadzić własne szkoły, sądy i praktyki religijne, jak to było z Żydami i Niemcami, z których pierwsi mieli swe kałaty i synagogi, drudzy zaś kirehy i magdeburskie prawo, nie mówiąc już o języku i stroju narodowym. Nie mniejsza też różnica zachodzi we wrodzonych przywarach. Rosjanie mniej nierównie od nas są lekkomyślni i nieogłębni na jutro; posiadają wielkie zdolności do handlu i przemysłu, są skrzętni i rachunkowi. W rosyjskiej naturze przemaga głównie zmysłowość: rozpusta i pijanństwo — oto jest rak, co ich toczy moralnie; że zaś religia nie stawia dostatecznej tamy przeciw złośliwemu, dając rozgrzeszenie bez uprzedniej restytucji, cudzą przeto własność dostarcza środków na ulubione we wszystkich warstwach społeczeństwa pohlulki. Ogromna większość, zwłaszcza wyrobników, przepija w niedzielę to, co zarobili w ciągu tygodnia.

Jeżeli od zalet i przywar domowych przejdziemy do życia publicznego, to jeszcze większe napotkamy sprzeczności w charakterze narodowym. Polacy odznaczali się zamiłowaniem wolności i rycerską wspaniałomyślnością, posuniętą nieraz do nieogłębłego zaufania, wiernością w przymierzach, poszanowaniem wszelkich narodowych odrębności ludów, pod ich berłem zostających, wreszcie zupełnym brakiem ducha zabobnego i dyplomatycznej przebiegłości, co umie wszelkie kłopoty sąsiada na swoją korzyść wyzyskać. Rosjanie, poświęcając dla potęgi państwa nie tylko wszelkie przywileje kastowe, lecz i godność osobistą, oddali się dobrowolnie na ślepe narzędzie rządów pod

warunkiem, że naród ich świata całemu prawa dyktować będzie.

Wobec tak rażącej sprzeczności w losach obu pobratymczych szczepliów rodzi się mimowolnie pytanie, jakie przyczyny tak stanowczą przewagę społeczeństwa rosyjskiego na polu dziejowym dać mogły? Profesor Nikitienko, którego wykładów słuchał autor w uniwersytecie Moskiewskim, powiada we wstępie do swej literatury, iż charakter rosyjski składa się z trzech całkiem odrębnych pierwiastków: słowiańskiego, przejawiającego się głównie w życiu domowym; normandzkiego, wniesionego do Rosji przez Ruryka i jego družynę, który zasadza się na duchu wojowniczym, gonącym za zdobyczą i mongolskiego, błądzącego owocem ciężkiego przez wiele pokoleń tatarskiego jarzma, pod którym ujarzmiony naród nauczył się cześć i słuchać swych władców, chociażby korona spoczywała na głowie takiego potwora jak Iwan Groźny.

Słuszne to określenie szwankuje, zdaniem Felińskiego, pominięciem czwartego najważniejszego ze składowych czynników, a mianowicie odszczepienstwa religijnego od powszechnego Kościoła, które wydało Cerkiew rosyjską w ręce władzy państwowej, czyniąc z niej po wolne narzędzie rządu.

Pozbawiona opieki i kontroli głowy Kościoła, religia w Rosji zeszała z wysokości stanowiska mistrzyni tronów i ludów do poniżającej roli służebnicy despotyzmu, w stosunku zaś do wiernych została usługownym płaszczykiem, pokrywającym brudy moralne przed okiem zabobnego sumienia ludu. Pod silną ręką czynowniczą prokuratora synodu hierarchja duchowna spełnia niewolniczo wymagania rządu, cała zaś armja obarczonych rodziną sług ołtarza, w celu polepszenia materialnego bytu swego, toleruje bezprawia możnych, a w obyczajach ludu nie wgląda wcale, pozwalając mu dzieciec moralnie bez upamiętnienia i przykładu ze strony pasterzy.

Wreszcie przechodzi autor do konkluzji, t. j. do sformułowania odpowiedzi na postawione wyżej pytania: jakie otrzymała państwowość Polska, a jakie Rosja, tak sprzecznie między sobą i tak

ściśle związane losom, że jedna bez drugiej prawie poruszyć się nie może?

Tak obecne usposobienie obu narodów, jak i wielowiekowy rozwój dziejowy wypadków, wskazują wyraźnie, że głównym zadaniem Polski jest budowanie Królestwa Bożego na ziemi, już to we własnym łonie, dając, na wzór Jana Chrzciciela, świadectwo Prawdy, że przeszłe grzechy czynią pokutę i wlede sił i środków dążąc do tego, bytak w życiu prywatnym, jak i publicznym, każda czynność wypływała z miłości Boga i bliźniego, nie zaś z nienawiści, zazdrości lub samolubnej rachuby. Na zewnątrz zaś — gotować drogi Królestwu Bożemu apostołstwem, nawoływaniem do braterstwa ludów i zjednoczenia ich w jedną chrześcijańską rodzinę. Jak najpiękniejszą kartą w dziejach naszej przeszłości jest dokonanie dobrowolnej unji z Litwą i Rusią, tak i w przyszłości nie chwalebniejszego dokonać nie zdołamy nad przyczynienie się do powrotu na drogę prawdy zbłąkanych pobratymców naszych i ułatwienie wszystkim szczepliów tegoż plemienia połączenia sił ku wspólnej obronie bez utraty indywidualności i odrębnego charakteru narodowego pod duchową egidą powszechnego Kościoła.

Z tego, żeśmy utracili niepodległość, nie wynika bynajmniej, by państwowość nasze przestało istnieć i obowiązywać nas. Nie jest ono spełnione, a więc istnieje zawsze; z winy tylko naszej zostało jakby zawieszone. Charakter zaś tego państwowości jest tak duchowy, że nie siłą oręza, ale siłą ofiary dokonaniem być może to, czego od nas Bóg wymaga.

Co się tyczy powołania Rosji, to jeśli ona ma nadal pozostać mocarstwem pierwszorzędem, nie o panowaniu nad światem myśleć powinna, ale o zapanowaniu nad sobą, o moralnym odrodzeniu społeczeństwa, znieprawionego do gruntu długowiekową niewolą i opieką o ludzkiego ze szponów zagnęwanego do szpiku kości biurokracji własnego narodu i wszystkich ludów, jej berłu podległych ich usamowolnieniu i zaprowadzeniu rządów rzetelnie chrześcijańskich, opartych na poszanowaniu praw człowieka; w stosunkach zaś między-

narodowych: o szczerem, a nie samolubnym poślubienu idei słowiańskiej, t. j. o skierowaniu wszystkich dążeń do dobrowolnej ich federacji, z poszanowaniem historycznych, kulturalnych i obyczajowych odrębności tych ludów, do połączenia ich w jedną wielką rodzinę, którąby mogła wspólnymi siłami obronić każdy lud słowiański lub jego odłam od gotowego zawsze na jego pochłonięcie germanizmu. Wyzwolić więc z niewoli ludy słowiańskie, bronić je od nacisku obcoplemiennej cywilizacji, która usiłuje je wynarodowić, stworzyć kolebkę rodzaju ludzkiego na wpływy chrześcijaństwa, stać się biechem Bożym, jak Atyla, na ukaranie społeczeństw, opartych przez prąd bezwyznawczy i utrzymać pośród ludów poszanowanie dla władzy, tak sponiewieranej na Zachodzie — oto jest państwowość Rosji, nie mniej ważne od naszego, chociaż całkiem różnego rodzaju.

Udać się ono może jedynie pod warunkiem przystąpienia Rosji do prawdy katolickiej, która jedna zdolna jest skruszyć w jej sercu poganskiego balwana panowania nad światem, któremu dotąd holduje.

Również Polska nie zdoła być apostołem Królestwa Bożego na ziemi, jeśli pokłoni się balwanowi, co ją pożarł i przyjmie ideę obcą, zapoznawszy własną. Nigdy przeto nie powinniśmy wyzwać się własnego państwowości przez wiecenie się dobrowolnie w olbrzymie cielsko owej północnej hydry nie po to, by ją nowym ożywić duchem, lecz by jej nowa przybyła głowa i nowe do szarpiania ofiar szpony, gdyż byłaby to zdrada nie tylko względem Boga, ojczyzny i bratnich ludów, ale nawet względem samej Rosji, która choć dziś jest zasłепiona i żadnej innej prócz materialnej nie uznaje potęgi, kiedyś jednak zaprzagnąć musi wyższej idei, którą o tyle tylko dać jej zdołamy, o ile sami w jej posiadaniu będziemy.

Adam Karpowicz.

(D. c. n.)



BENSNDORP'S
CZyste HOLENDERSKIE
KAKAO
gdy jest najtańsze ze wszystkich.
Kakao w złotym opakowaniu wystarczy na czas dwa razy dłuższy niż inne kakao.

Przedstawiciel na Wilno: Leon Z. Braudo w Mińsku
2 2249 2



W dzielnicy miasta Wilna
„ZWIERZYŃCIE”
wyprzedają się
działki ziemi,
zdatne pod budowę, po cenach
[znacznie niższych].
Zwracać się: w Petersburgu
do Komisji Likwidacyjnej interesów
T-wa „A. Pieczonkina i S-ki”,
ul. Troicka № 9 i w Wilnie do
Kantoru tejże Komisji „ZWIERZYŃCIE”
róg ul. Gedymina i Moniuszki,
Telefonu № 46, lub też do
Wileńskiego Biura Komisowego,
W. Tromszczyński i S-ka,
ul. Wielka № 4, Telefonu № 50.

Wydawnictwa rok drugi.
Najpoczytniejsze!! Dla kobiet!! Najtańsze!!
KOSMETYKA
Pierwsze i jedyne pismo ilustrowane dla kobiet, poświęcone higienie i estetyce, pielęgnowaniu urody, racjonalnej kosmetyce, perfumerji i sprawom kobiecym. Wychodzi co tydzień, przy współudziale lekarzy, chemików, artystów i literatów. Treść zajmująca i obfita.
Kosmetyka zdobyła sobie niezwykłą popytność i sympatię szerokiego ogółu kobiet i stała się niezbędną doradczynią i wszechstronną informatorką każdej kobiety.
W r. 1908 Kosmetyka wychodzić będzie ze znacznie rozszerzonym programem i w zwiększonej objętości.
Prenumeratorki w ciągu roku otrzymają kilkakrotnie cenne premie, nadto, na mocy układu redakcji z pierwszorzędnymi zagranicznymi i krajowymi firmami, będą mogły nabywać ze znacznym ustępstwem (od 10 — 15%) pierwszorzędną wartość preparatów leczniczych, kosmetycznych, mydła, perfumy, przybory toaletowe i t. p.
Prenumerata kwartalnie wynosi tylko 1 rb. w Warszawie i 1 rb. 25 kop. z przesyłką. 3 58245 3
Adres Redakcji i Administracji Warszawa, „Senatorska 36.”

Nagrodzony wielkim złotym medalem
DOM HANDLOWY
P. KALITA i L. ZABŁOCKI
W WILNIE
poleca świeżo otrzymane towary kolonialne, gastronomiczne i bakalie w najlepszych gatunkach. Wina, koniaki, likiery krajowe i zagraniczne pierwszorzędných firm. Stara wódka litewska i miody na różne ceny. Wielki wybór cygar, tytoniu i papierosów.
Cenniki wysyłamy na żądanie. 2 2252 2

Towarzystwo Wzajemnej Pomocy
Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
poleca
sumiennych i pracowitych swych członków, jako korepetytorów, guwernerów, muntantów i t. d.
Pośrednictwo bezpłatne. 4 2265 3

F. Rupejko poleca na nadchodzące Święta:
wina krajowe i zagraniczne, szampańskie, likiery, bakalie, konserwy i t. p.
Wielka Pohulanka № 21 3 2273 3

Kaucjonowane 1-go rzędu
Wileńskie Biuro Komisowe W. Tromszczyński i S-ka.
Wilno, ulica Wielka (Zamkowa) № 4. — Telefon № 50.
posiada we własnych składach przy ul. Monastorskiej (Piwna) № 7, Tel. № 708.
1) Cukier rozmaitych gatunków — fabry. Hr. Potockiego. 2) Papier — fabryki „Skina” W-nego Wołodkowicza. 3) Filtry — pasteryzatory Maille (Paryż).

W sklepie kolonialno-spożywczym i składzie win
S. BONISZKI
Wilno, ul. Ostrobramska 25, wydaje się każdemu kto zechce 20% od zakupionego towaru w postaci grzebień damskich zagranicznych, szczoterek do zębów, albo katalogów sezonowych mody firmy „Wertheima” i „Policha”, którego jestem reprezentantem na całą Rosję. 3 2248 2

Jeden POLSKI Jedyny
w Wilnie Galanteryjno-Norymberski Sklep Wielka 30
„**A. ROSTKOWSKI**”
poleca:
TOWARY GALANTERYJNE ŚWIEŻE
Ogromny wybór bielizny męskiej i krawatów
Damskie kołnierzyki, rękawiczki, paski, pończochy, grzebienie różne i krawaciki. 3 2287 2

EDWARD FECHTEL
Wilno, ulica Wielka № 36, naprzeciw poczty
istnieje od r. 1839. — Telefon № 237. — Poleca na nadchodzące święta:
Wina zagraniczne i krajowe, Szampańskie, likiery, koniak, delikatesy, Kolonialne towary i bakalie, Biskopaty angielskie firmy Huntley & Palmers, Herbata własnego pakowania, Koniak musujący. 4 2250 3

Na nadchodzące Święta
Skład apteczny I. PRUŻANA
Prospekt 5-to Jerski
poleca:
największy wybór najnowszych perfum i wody kolońskiej, krajowych i zagranicznych. 4 2257 4

Warszawski magazyn mebli
z zakładem tapicersko-dekoracyjnym
S. JASTRZĘBSKIEGO i B. ZIENKOWICZA
p. f. K. Sadowski, Dworcowa № 2.
poleca: duży wybór mebli stylowych i innych oraz łóżek żelaznych i wózków dziecięcych pierwszorzędných fabryk krajowych i zagranicznych po cenach możliwie przystępnych.
Obstalunki wykonywują się akuracie i sumiennie.
2 — 2244 — 2

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich.
SŁYNNY W CAŁYM ŚWIECIE
HERBATA Z GÓR HARCU
(Dr LAUER'S HARZEN GEBIRGSTEE).
Zalecana przez najwybitniejszych powag lekarskich, zatwierdzona przez Departament Medycyny przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu, jest jednym z niezbędnych środków dla utrzymania zdrowia. Napój ten, przyjmowany w ilości 2—3 szklanek tygodniowo, leczy: wyrzuty, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, cierpienia żołądka i t. p., przywraca apetyt i prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy i cholery. Cena pudełka 1 rb., — 1/2 pudełka 50 k.
Uwaga: Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Jedyne reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo: **Józef GROSSMAN**, Warszawa, Ślińska № 33/A. Telefon 184.44
Zamiejscowym wysyłamy za zaliczeniem 1 rubla, z doliczeniem na koszt przesyłki. Wystrzegaj się fałszyfikatów i podrabianych etykiet. 52 1992 9

NAJLEPSZY
SPRZYMIERZENIEC ŻOŁĄDKA
WINO
ST. RAPHAEL.
WYBORNE W SMAKU.
Poleca się jako toniczne, wzmacniające i ułatwiające trawienie.
Compagnie du vin St-Raphael, Valence, Drome.
Compagnie du vin St-Raphael, Valence, Drome.
Wystrzegać się podrabiania!

Na Podarki Gwiazdkowe

Z czasów Jadwigi i Jagiełły powieść historyczna, napisała Teresa Jadwiga, z 6 rycinami, w oprawie 1 rb. 140 k. w oprawie ozdobnej 1 rb. 140 k.	Polska szopka w scenach i pieśniach, do przedstawień publicznych i w domu, napisał Or-Ot. Cena 30 kop.	Co matka-przyroda opowiadała swym dzieciom, przełożyła z angielskiego Marja Kreczowska, z licznymi rycinami, w oprawie 50 k.
Na Zamku Nasielskim opowiadanie z czasów Jana Sobieskiego, dla dorastającej młodzieży, napisała M. Zielińska, z 10 rysunkami, w oprawie 75 kop., w oprawie ozdobnej w płótno ang. 1 rb. 20 kop.	Szopka 16 piosenek Or-Ota, muzyka Al-Ara, rysunki A. Piotrowskiego. Łatwe piosenki, które dzieci mogą wykonywać w odpowiednich przebraniach. 40 k.	Czworo moich przyjaciół i inne opowiadania, przełożyła z angielskiego Marja Kreczowska, z licznymi rycinami, w oprawie 50 kop.
Ludzie dorośli i ludzie mali w krajach dalekich, z angielskiego E. R. Shawa, opracował H. Sterling, z licznymi rycinami, w oprawie 50 k.	Stara Baśń powieść z IX wieku, streszczenie dla młodzieży M. Offmański, z licznymi rycinami i win A. Gawińskiego, w oprawie 1 rb., w ozdobnej oprawie 1 rb. 30 k.	Opowiadania prawdziwe i fantastyczne na tle przyrody, napisał Karol Ewald, z licznymi rycinami, w oprawie 50 kop.
W Puszczech Afryki opowiadanie Juliusza Verne, spolszczyła Br. Kowalska, z rycinami, w oprawie 65 kop.	Galernik z powieści Wiktora Hugo p. t. „Nędzarze”, opracowała dla młodzieży St. Buraczewska, z 40 rycinami, w oprawie 1 rb., w ozdobnej oprawie w płótno angielskie 1 rb. 50 kop.	Goście zimowi i inne powiastki z życia zwierząt, opowiedział B. Dykowski, z licznymi rycinami, w oprawie 50 kop.
Pamiętnik Stacha opowiadanie dla dzieci, napisała Marja Bajno, z 20 rycinami, w oprawie 50 k.	Moje Pisemko tom I—X, rok 1902—1906. Każdy tom zawiera dwa kwartały, w ozdobnej oprawie po 1 rb. 50 kop.	Co znalazłem w stawach i kałużach opowiedziała Marja Weryho, z 25 rysunkami, w oprawie 40 kop.
Książka Tadzia i Zosi opowiadanie prozą na tle swojskim i historycznym, napisała Marja Konopnicka, z rycinami, w oprawie 90 kop., w oprawie w płótno ang. 1 rb. 20 k.	Arabella B. Buckley.	Strzępouch, Matka liszka, Srebrnoplamiak opowiadania z życia zwierząt, napisał E. S. Thompson, tłómaczyła M. Arct-Golczewska, z licznymi rysunkami, w oprawie 50 kop.
Serce pamiętnik chłopca, powieść dla młodzieży, napisał Ed. Amicis, z licznymi rycinami, w oprawie 1 rb., w ozdobnej oprawie 1 rb. 50 kop.	Zwróć oczy na przyrodę I. Życie roślin w polu, na łące i w ogrodzie, opracowała Marja Arct-Golczewska, z 8 tablicami barwnymi, w oprawie 50 k. II. Życie ptaków opracował H. Sterling, z 8 tablicami barwnymi i rysunkami, w opr. 50 k.	Dawid Copperfield czyli wspomnienia sieroty, podług powieści Karola Dickensa, z 6 rycinami, w oprawie 50 kop.
Zemsta Jaśka opowiadanie historyczne z XII wieku.	Atlas do dziejów Polski zestawił El. Niewiadomski. Cena 1 rb. 20 kop.	Czytania historyczne zebrały i ułożyły H. Witkowska i M. Kulikowska. Tom I Epoka Piastowska, w oprawie w płótno ang. 1 rb. 60 k. Tom II Epoka Jagiellońska, 3 zeszyty po 30 kop.

KSIĘGARNIA
JÓZEFA ZAWADZKIEGO
W WILNIE
otrzymała na skład:
Polityka Lubeckiego przed powstaniem listopadowym.
Napisał Stanisław Smółka.
Wydanie Krakowskiej Akademii Umiejętności.
I tom.
Rb. 4 kop. 50.

200 rubli miesięcznego
dochodu może każdy osiągnąć. Oferty „K. R. 200” nadsyłać do biura ogłoszeń Ungra Warszawa, Wierzbowa 8.
9 2111 6

Na Gwiazdkę
Kupującym za sumę wyżej 5 rub. ustępuje 10% !!!
Sklep Galanteryjno-Norymberski
O. KAUCZA
dawniej Klammera — Wilno, ulica Wielka (Zamkowa) № 10.
Poleca dla Panów:
Grzebienie ozdobne; paski gumowe i skórzane; aplikacje dzietowe i jedwabne; kołnierze koronkowe, haftowane i płócienne; krawaciki i wstążki; koronki jedwabne, tiulowe walensjenki; mitenki; wyroby włóczkowe
Wygoda! Elegancja! Trwałość!
Poleca dla wszystkich:
RĘKAWICZKI skórkowe, wełniane, trykotowe i WYROBY FUTRZANE czapki, kołnierze, zarękawki. Wyroby trykotowe; bieliznę d-ra Lahmana; wyroby skórzane; wszelką galanterję.
Zamówienia z prowincji uskutecznią się odwrotną pocztą.
Wybór duży! Ceny niskie!
5 2237 5

Wydawnictwa M. Arcta w Warszawie, Nowy Świat 53
Katalogi na żądanie bezpłatnie.
2 2245 2